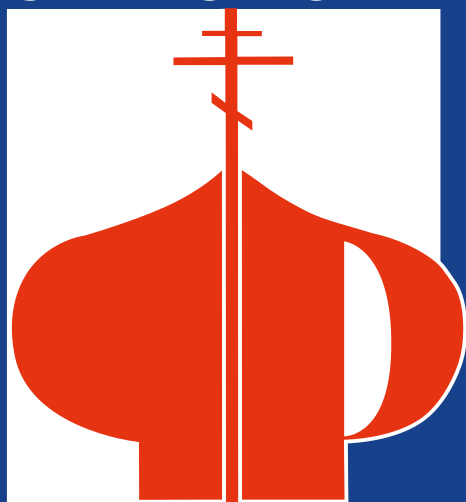
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- **Kalendarz 2017**
- **Parafia u podnóża twierdzy**
- **Wobec uniatyzmu**
- **Wrocławskie polichromie**

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 1 (379) styczeń 2017 cena 8 zł (w tym 5% VAT)

XV-wieczna ikona Bożego Narodzenia, ze zbiorów Galerii Trietiakowskiej w Moskwie

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia oraz obfitości zdrowia i pokoju w 2017 roku

Życzy redakcja Przeglądu Prawosławnego

W numerze

List Bożonarodzeniowy Soboru Biskupów

do czcigodnego duchowieństwa miłujących Boga mnichów i mniszek oraz wiernych dzieci Świętej Polskiej Cerkwi Prawosławnej

Nie bójcie się, oto bowiem zwiastuję wam radość wielką, która będzie dana całemu ludowi, że oto dzisiaj, w mieście Dawida, narodził się wam Zbawiciel, którym jest Chrystus, Pan (Łk 2, 10 - 11).

Bóg Wszechmogący pozwala nam także i w bieżącym roku z radością duchową spotykać święto Narodzenia Chrystusa. Dokonała się „wielka tajemnica pobożności – pojawił się Bóg w ciele".

Odwieczny Bóg rodzi się w czasie. Pozbawiony ciała, przyodziewa ciało.

Matka nasza, Święta Cerkiew, wzywa nas: „Przyjdźcie, rozradujmy się w Panu, głosząc tę oto tajemnicę" (stichera na *Gospodi wozzwach*, Wigilia Bożego Narodzenia).

Radujmy się w Bogu, naszym Zbawicielu, który dzisiaj obwieścił nam zbawienie, które zajaśniało z groty. Radujmy się w Bogoczłowieku Chrystusie, który pojawił się na ziemi w imię miłości do człowieka!

Bracia i Siostry!

Dzisiaj całemu światu głoszona jest wielka radość wybawienia i zbawienia. Przenieśmy się w myślach i modlitwach do świętego żłóbka, aby w Narodzeniu Chrystusowym uczestniczyć w niekończącej się miłości Bożej do człowieka, kiedy Stwórca włącza się do udziału w stworzeniu. Rozum się zatrzymuje i w bojaźni drży serce człowieka, kiedy widzi misterium niekończącej się wielkiej miłości Bożej do człowieka.

Radujmy się w Panu, wypowiadając tę prawdziwą tajemnicę. Przed nami jest głębia nie dającej się ocenić pokory. Jego pokora, ubóstwo groty, niewinność dziecięcia – okazały się wszystko pokonującą światową mocą Dzieciątka, bowiem u podstaw wszystkiego była bezgraniczna miłość: „Albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby nikt wierzący w Niego nie zginął, lecz miał życie wieczne" (J 3,16). Dlatego też święci aniołowie w noc Narodzenia Chrystusa wyśpiewywali: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój, w ludziach dobre upodobanie"(Łk 2,14). Pojawienie się w świecie jego Zbawiciela odbudowuje światowy porządek moralny, który został naruszony upadkiem człowieka, a kiedy nastąpiła „pełnia czasu", ludzkość znalazła się w powszechnym chaosie. Chrystus rodzi się, aby wszystko to zmienić, dać człowiekowi możliwość pojednania się z Bogiem, zaprowadzić pokój i uczynić podstawy do czynienia dobra.

Bracia i Siostry!

O, jakże nasze czasy są podobne do dni poprzedzających przyjście na ziemię Zbawiciela! Współczesna ludzkość coraz bardziej zapomina o Bogu, kierując się jedynie materialistycznymi dążeniami do ziemskich dóbr. Coraz bardziej pogrąża się w otchłani zguby – zanikają takie pojęcia jak dobro, pokój, wzajemny szacunek. Z życia odchodzi idealizm, giną podstawy elementarnej przyzwoitości i godności, do życia przenika obłuda, oportunizm i serwilizm. W funkcjonowaniu państw przyćmiewane są prawa indywidualnych osób i narodów. Prawo silniejszego i niezdrowy nacjonalizm zakłócają normalne życie

i niszczą stosunki międzynarodowe. Następuje rozpad społeczeństwa, rodziny i porządku światowego. Ludzkie żądze przyczyniają się do naruszeń porządku moralnego, ludzkość ciężko cierpi.

Chciałoby się teraz powiedzieć: Panie, jakże długo będziesz wszystko to tolerować?

Bracia i Siostry!

Dzisiaj, w dniu Narodzenia Chrystusa, mówiąc o tym stanie ludzkości, wzywamy Was do godnego życia w Domu naszego Pana – Świętej Cerkwi Prawosławnej, do zachowywania Jej zasad, cerkiewnego porządku, nauczania młodego pokolenia o drogocennym darze, jakim jest nauka Świętej Cerkwi, do zachowywania swojej duchowej, prawosławnej kultury, zwyczajów, które pozostawili nam nasi przodkowie.

Bracia i Siostry!

Święty i Wielki Sobór Cerkwi Prawosławnej, który odbył się w czerwcu 2016 roku, zwrócił uwagę na te fakty dotyczące życia współczesnego społeczeństwa. Wyrażając troskę o swoje duchowe dzieci Ojcowie Soboru w orędziu wskazują, że Jezus Chrystus był zawsze i jest obecnie „naszą nadzieją" (1 Tm 1,1), która wzbogaca świat swoimi darami – miłością, pokojem, jednością i sprawiedliwością, „potęgą swojego Zmartwychwstania". Ojcowie Soboru piszą: Zbawiciel świata otworzył się jako „Bóg z nami" (Mt 1,23) i jako Bóg „za nas" (Rz 8,32), „chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i doszli do poznania prawdy" (1Tym 2,4), ponieważ „Niebo i ziemia przeminą, ale Słowa Moje nie przeminą" (Mt 24,35). Fakt zaś, że życie nasze jest „w niebiosach" (Fil 3,20), nie niweczy, lecz umacnia nasze świadectwo pokoju. Dlatego też, o tym jest mowa w orędziu,



Cerkiew prawosławna przeciwstawia współczesnemu „człowiekowi – bogu", jako najwyższemu probierzowi, całego „Bogoczłowieka", wcielonego Boga a nie przebóstwionego człowieka" (por. św. Jan z Damaszku). Ona objawia zbawczą prawdę o Bogoczłowieku i Jego ciele – Cerkwi jako miejscu i obrazie życia w wolności, jako udziale już tu, na ziemi, w życiu zmartwychwstałego Chrystusa „nie z tego świata" (J18,36), o Bogoludzkim charakterze i powołaniu Cerkwi, która żywi i kieruje „do świata" swoją obecność i świadectwo, nie dające się porównać z jakąkolwiek formą tego świata. Naukę tę potwierdza Święta Eucharystia, która jest mocą prawosławia!

Oto głos Prawosławia na dzień dzisiejszy, który kierowany jest do nas i całej ludzkości.

Bracia i Siostry!

Wsłuchując się w ten głos Ojców Soboru, pokornie skłońmy głowy przed ogromem Bożej miłości do człowieka. Nauczmy się przy żłóbku godnie kłaniać się Słońcu Prawdy, Jego jedynego poznawać i z wdzięcznością serca wysławiać: „Ty, któryś narodził się z Dziewicy i świat oświeciłeś, chwała Tobie".

W świąteczne dni pozdrawiamy Czcigodne Duchowieństwo, Mnichów i Mniszki, Dzieci, Młodzież i Wszystkich Wiernych ze Świętem Narodzenia Chrystusa, Nowym 2017 Rokiem i Świętem Objawienia Pańskiego. Narodzony Chrystus Zbawiciel, przepełniony swą miłością do nas, grzesznych, niech umacnia wszystkich nas dobrym zdrowiem ducha i ciała.

„Duch Pański, duch mądrości i rozumu, duch rady i męstwa, duch wiedzy i bojaźni Pańskiej"(Iz 11,2) niech będzie z nami wszystkimi.

Chrystus się rodzi! Sławcie!

Z Bożego miłosierdzia, pokorni:
+ Sawa
metropolita warszawski
i całej Polski
+ Szymon
arcybiskup łódzki i poznański
+ Jeremiasz
arcybiskup wrocławski i szczeciński
+ Abel
arcybiskup lubelski i chełmski
+ Jakub
arcybiskup białostocki i gdański
+ Jerzy
biskup siemiatycki
prawosławny ordynariusz wojskowy
+ Paisjusz
biskup przemyski i gorlicki
+ Grzegorz
biskup supraski

Narodzenie Chrystusa 2016/2017 roku

Stołeczne Miasto Warszawa

fot. **Mariusz Wideryński**

O Narodzeniu Chrystusa



W tych dniach obchodzimy święto świąt – Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa – jedno z największych świąt naszej Cerkwi, ponieważ świętujemy największe wydarzenie, kiedy sam Bóg stał się Człowiekiem, aby przebóstwić człowieka, aby doprowadzić nas do Siebie. Kolędy bożonarodzeniowe mówią nam o tym niepojętym cudzie, o tym, że Bóg stał się Człowiekiem, o Przenajświętszej Bogarodzicy, która stała się godna, by wcielić Boga Słowo, o człowieku, powołanym, by stać się Bogiem przez łaskę. Opowiadają także o magach i pasterzach, i o Aniołach, którzy śpiewali: *chwała Bogu na wysokościach, a pokój na ziemi…* (Łk 2,14). Wiele czytań i troparionów poświęconych jest temu wielkiemu świętu. Chodzi jednak o to, jak my, prawosławni chrześcijanie, możemy przeżywać te święta i co one dla nas znaczą. Święta cerkiewne – to pewnego rodzaju „odpoczynki" dla duchowego wzmocnienia. Kiedy człowiek idzie piechotą, musi zatrzymać się, żeby trochę odpocząć, nabrać sił, a dopiero potem iść dalej. Tak samo święta cerkiewne, zwłaszcza Święta Pańskie i Bogarodzicy, są niejako przystankami, kiedy my wszyscy, utrudzeni i obciążeni, stale niosący krzyż codziennych trosk, zatrzymujemy się. Główny cel świąt dla człowieka – to dotknąć Bożej łaski, która wylewa się obficie w tych dniach. Nawet świąteczna atmosfera na ulicach świadczy, że – jeżeli spojrzymy na to z chrześcijańskiego punktu widzenia – wszystko wokoło przygotowuje się na powitanie Pana naszego Jezusa Chrystusa, choć rzecz jasna sens Bożego Narodzenia nie powinien ograniczać się do zewnętrznego świętowania i tradycji. „Wszystko dziś napełnia się radością, Chrystus narodził się z dziewicy". To znaczy wszystko: i niebo, i ziemia, i wszelkie stworzenie – duchowe, rozumne, widzialne – wszystko powołane jest, by brać udział w świętowaniu przyjścia Pana naszego na ten świat. Jest opowieść o tym, że w Betlejem, gdzie narodził się Chrystus, w grocie betlejemskiej żył w ascezie pewien święty – Hieronim. W noc Bożego Narodzenia nie spał i modlił się, i z łaski Bożej, przeżywając w sercu wydarzenie Narodzenia, mówił do Chrystusa: *Mój Chryste, wszyscy coś Ci przynieśli tego dnia. Magowie przynieśli Ci dary, Aniołowie śpiewali Twoją chwałę, pasterze pokłonili się Tobie, ziemia dała Ci grotę, ludzie dali Ci Przenajświętszą Bogarodzicę. A cóż ja mogę podarować Ci w tym dniu? Przecież wszystko, co mam, nie jest moje, lecz Twoje, bowiem Ty dałeś mi wszystko*. Tak się modląc, święty z łaski Ducha Świętego ujrzał Pana naszego Jezusa Chrystusa jako Dzieciątko w żłobie, a ten odpowiedział mu: *Hieronimie, chcę od ciebie tylko jednego daru*. Hieronim zadrżał, oczekując, o jaki dar poprosi Pan Jezus, i spytał: *Jakiego daru chcesz ode mnie, Panie?* Chrystus odpowiedział mu: *Chcę od ciebie twoich grzechów*. To znaczy: Chcę unieść ciężar twoich grzechów.

Sens tego święta dla nas, opanowanych przez namiętności i grzech, polega na uwolnieniu, które darował nam Pan swoim narodzeniem, na uwolnieniu z niewoli grzechu i ciemności naszego odpadnięcia od Boga, a także na możliwości radowania się życiem jak dzieci Boże, odczuciu Boga jako swojego Ojca i zrozumieniu, że mamy wielką wartość, nie dlatego, że stanowimy coś wyjątkowego na tym świecie, ale dlatego, że jesteśmy dziećmi Bożymi, że dla nas, dla każdego z nas z osobna, Bóg stał się Człowiekiem.

Tajemnicy Narodzenia nie mogły pojąć nawet siły anielskie. *Panie… nie pojęli, jako się wcieliłeś, bezcieleśni Twoi Aniołowie*. To wielka, niepojęta tajemnica. Jak może ludzki umysł, przemijający, cielesny, zrozumieć i pojąć to, co Bóg uczynił w swojej bezgranicznej Bożej miłości? Ludzki umysł nie może tego pojąć. Te niepojęte sprawy człowiek może odczuć tylko sercem, nie można ich wyjaśnić logiką; człowiek z pomocą łaski Bożej, poprzez duchowy wysiłek, modlitwę, post, spowiedź, uczestnictwo w wydarzeniach Cerkwi, staje się wrażliwy, doznaje łaski tych cudownych wydarzeń i wtedy swoim umysłem i logiką potrafi wyrazić, na ile to jest możliwe, doświadczenie poznania tych tajemnic. Tak było ze świętymi ojcami, którzy napisali pieśni Bożego Narodzenia. Z początku przeżywali tę tajemnicę, a potem już w obfitości serca ją opisali i przekazali, ułożywszy te śpiewy: najpierw następuje poznanie empiryczne, a po nim przychodzi logiczne wyjaśnienie. Upadek w grzechu roze-

Boże Narodzenie, fragment fresku
Cypr, XVI wiek



rwał nasz związek z Bogiem i oddał nas we władzę śmierci. Narodzenie Boga Słowa odnawia stworzenie i odradza człowieka do życia wiecznego. To święto oznacza początek naszego zbawienia. Dlatego śpiewamy: *przyszła oto i zjawiła się Światłość niedostępna*. Widzimy Chrystusa, już nie oczekujemy Go, nie czytamy o Nim proroctw, że kiedyś przyjdzie. On już przyszedł, zjawiła się na świecie Światłość niedostępna. *Nawiedził nas z wysoka Zbawiciel nasz, Wschód wschodów, i my, znajdujący się w ciemnościach i cieniu, otrzymaliśmy prawdę*. Nam to zostało dane, znaleźliśmy prawdę i już jej nie szukamy. W Cerkwi nie jesteśmy poszukiwaczami prawdy, nie szukamy prawdy, ponieważ prawdą jest Chrystus, a nie jakaś filozofia. Tak samo jak ten pokój, o którym śpiewali Aniołowie, to nie jest brak wojny, lecz obecność Chrystusa w świecie. Kiedy Chrystus stał się Człowiekiem, pokój Boży zstąpił na ziemię.

Dar, który chce od nas otrzymać Chrystus w dniu Bożego Narodzenia, to są nasze grzechy, to znaczy – abyśmy oddali Mu siebie, grzesznych, abyśmy przyszli do żłobka i poprosili Go, aby On przyszedł do naszego nieczystego serca, aby w nim się narodzić tak, jak zstąpił, aby narodzić się w brudnym żłobie niemych zwierząt. I wtedy nasze serce zmieni się w niebo, żłób przeobrazi się w raj i będziemy żyć Chrystusem i radować się obecnością Boga Ojca w naszym pokornym sercu. Cerkiew – to ślubne przybytki, to miejsce, gdzie spełnia się zjednoczenie Boga i człowieka. Właśnie w Cerkwi Bóg stał się Człowiekiem, Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas… i oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzymał od Ojca (J 1,14). Widzieliśmy Boga Słowo, dotknęliśmy Go, przyłączyliśmy się do Niego, odczuliśmy Go, zjednoczyliśmy się z Nim.

Metropolita Limassol **Atanazy**
tłum. **Krzysztof Tur**

Tekst kazania i ikona pochodzą z wydanej przez hajnowskie wydawnictwo Bratczyk książki „Otwarte serce cerkwi”

Nauczycielowi Nikoli S. o tym dlaczego Chrystus musiał narodzić się a nie po prostu się ukazać

Pytał Pan, dlaczego Chrystus musiał narodzić się, rosnąć i w końcu cierpieć? Dlaczego nie ukazał się nagle z niebios w postaci dojrzałego człowieka, tak jak w greckich baśniach Apollon ukazywał się ludziom? Całkiem błędne porównanie! Jak można porównywać prawdziwego człowieka ze zjawą i prawdziwego Boga z wymyślonymi bestiami?

Tak jak niebo jest wysoko nad ziemią, tak samo mądrość Boża przewyższa rozum człowieczy. Zgodnie z mądrym zamiarem Najwyższego, Chrystus miał objawić się światu i jako dziecko, i jako młodzieniec, i jako dojrzały człowiek. Miał być przystępny dla każdego i przyciągnąć wszystkich.

Gdyby nie był dzieckiem, słabe i chłodne byłyby Jego słowa: „Dopuśćcie dzieci i nie przeszkadzajcie im przyjść do Mnie; do takich bowiem należy królestwo niebieskie”, a także: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”.

Pan uczy dzieci i jako nauczyciel powinien zrozumieć, jak zupełnie inaczej wyglądałyby pana relacje z dziećmi, gdyby pan, na przykład, nigdy nie był dzieckiem.

Chrystus bez wątpienia mógł ukazać się światu również tak, jak tego pan chciałby. Lecz gdyby tak uczynił, nie stałby się dla rodzaju ludzkiego tym, kim chciał być, a więc Nauczycielem i Zbawicielem wszystkich oraz przykładem dla wszystkich pokoleń.

Pana to dręczy, bo uważa pan, że nasz Pan swoimi niezwykłymi narodzinami dodatkowo skomplikował naszemu rozumowi tajemnicę bytu swojego.

A czyż tajemnica Jego nie byłaby o wiele większa i bardziej niezrozumiała, gdyby zjawił się nagle wśród ludzi bez żadnej więzi krwi z ludźmi? Czyż świat w tym przypadku nie mówiłby o Nim jak o jakiegoś rodzaju zjawie? Wtedy i Jego osoba, a z nią i Jego nauka i ofiara straciłyby swoje prawdziwe podłoże i prawdziwe znaczenie. Bo jeżeli jest zjawą, któż z nas chciałby słuchać i popierać zjawę?

Ba, Pan nasz musiał narodzić się właśnie w taki sposób, w jaki się narodził, aby ukazać możliwość i podkreślić znaczenie naszych duchowych narodzin, które leżą w centrum Jego nauki o człowieku. Zgodnie z Jego słowami: „Jeśli się ktoś nie narodzi powtórnie, nie może ujrzeć królestwa Bożego”.

Tak jak On narodził się od Ducha Świętego i z przeczystego ciała Marii Dziewicy, tak i my możemy narodzić się duchowo z Ducha Świętego w czystości swojej duszy.

Wielcy duchownicy prawosławni od zawsze nauczali, że warunkiem nowych narodzin człowieka jest dziewicza czystość duszy. Innymi słowy: kiedy dusza jest całkowicie oczyszczona, nawet z grzesznych myśli, upodabnia się do Świętej Panny i staje się zgodnie z wolą Bożą godna stać się miejscem pobytu Chrystusa. Jeżeli narodziny Chrystusa z Marii Dziewicy są trudne do przyjęcia dla zwykłego rozumu, są one zarazem wyjątkowo użyteczne i ośmielające dla każdego, kto pragnie swego duchowego i moralnego odnowienia.

Dlatego niechaj Pan będzie spokojny i podziękuje odwiecznej Mądrości, że Zbawiciel rodzaju ludzkiego zjawił się tak, jak On uważał, że będzie najlepiej.

I niechaj Pan zawoła razem z apostołem Pawłem: „O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga!”.

I proszę pozdrowić swoje dzieci w szkole z dziecięcą radością: *Christos Rożdajetsia*, dzieci!

tłum. **Vladan Stamenković**

Listy Misjonarskie
Nikołaja Velimirovicia
wydał Bratczyk

U podnóża twierdzy

Stara dziewiętnastowieczna fotografia. Na pierwszym planie okazała, pięciokopułowa cerkiew, z tyłu – wzdłuż drogi wysadzonej kasztanami – typowo rosyjskie domy z pięknymi rzeźbieniami wokół okien. Nie, to nie rosyjska głubinka, lecz środek Mazowsza. To rosyjska Aleksandryjska Kolonia, dziś Stanisławowo.

Fotografia wisi na ścianie kancelarii parafii prawosławnej w Stanisławowie. Stąd do twierdzy Modlin może dziesięć kilometrów.

– Gdyby nie twierdza, nie byłoby naszej parafii – mówi stanisławowski proboszcz, o. **Andrzej Bołbot**.

Twierdzę zaczął wznosić co prawda **Napoleon**, ale od lat trzydziestych XIX wieku to kolejni rosyjscy carowie nie ustawali w wysiłkach, by uczynić z niej najpotężniejszą fortyfikację w Europie. Wznieśli niemal trzy kilometry koszar, zbudowali przejścia i zapadnie, okolili cytadelę pierścieniem dziewiętnastu fortów. Nie szczędzili środków.

– Ile kosztowała rozbudowa twierdzy? – zapytał kiedyś cara **Mikołaja I** pruski książę **Wilhelm**. – O tym wie tylko Bóg i kierownik inżynierów warszawskiego okręgu Den, ale obaj milczą – odparł rosyjski imperator.

My wiemy na pewno: już w 1834 roku twierdza Modlin została przemianowana na Nowogieorgijewską. Rok później wyświęcono tymczasową cerkiew Świętej Trójcy, a w kolejnym wybudowano murowaną, św. Jerzego. Musiał to być ważny punkt na zachodnich rubieżach rosyjskiego imperium, skoro pierwsi prawosławni biskupi warszawscy nosili tytuł warszawskich i nowogieorgijewskich. A wokół twierdzy w 1839 roku powstały rosyjskie kolonie Aleksandryjska, Konstantynowska, Kosewka, Szczypiorna i Zakroczymska.

Zamieszkali w nich sprowadzeni spod Pskowa rosyjscy osadnicy – 200 mężczyzn i 150 kobiet. Na każdą z rodzin czekał zbudowany przez ruskich cieśli dom, 20 morgów ziemi, narzędzia rolnicze i wyposażone gospodarstwo oraz żywność aż do pierwszych zbiorów. Pracowali przy twierdzy, także na roli. Uprawa ziemi nie wychodziła im najlepiej – w swych rodzinnych stronach od pokoleń trudnili się rybołówstwem.

Do cerkwi, tej w twierdzy, chodzili tak z pięć wiorst przez siedem lat. Potem w Aleksandryjskiej Kolonii, dziś Stanisławowie, zbudowano dla nich osobną świątynię, św. cesarzowej Aleksandry. Do daty nowego święta parafialnego nie musieli się przyzwyczajać.

– Święta Aleksandra Rzymianka poniosła śmierć tego samego dnia co św. Jerzy, obydwoje wspominani są więc szóstego maja – mówi o. Andrzej Bołbot.

Cerkiew, „jedna z lepszych prawosławnych świątyń w Królestwie Polskim", była bardzo okazała, murowana, zbudowana na planie krzyża o boku 25 metrów i wysokości 38, a więc rozmiarami zbliżona do obecnego soboru w Warszawie. Zaprojektował ją warszawski architekt **Jan Jakub Gay**, polichromie i ikony wyszły spod rąk rosyjskich ikonopisców.

Świątynię wyświęcił 29 września 1846 roku, z polecenia arcybiskupa warszawskiego i nowogieorgijewskiego **Nikanora**, o. **Teofil Nowicki**. Budowa cerkwi i domów parafialnych, w których zamieszkali proboszcz, *diak* i *ponomar*, pochłonęła 24 100 rubli. Teraz wieś z domami z okrągłych bali „w stylu i rozkładzie czysto ruskim", ustawionymi szczytami do drogi po jednej stronie, a ogrodami po drugiej, nabrała jeszcze bardziej okazałego wyglądu.

Wkrótce rusza też rosyjska szkoła. Nie tylko w Aleksandryjskiej Kolonii, także w Konstantynowskiej i Szczypiornej. I już niebawem młode pokolenie kolonistów wyda dwóch duchownych, dwóch urzędników, trzech kupców, pracowników biurowych, maszynistów kolejowych…

Władycy warszawscy i nowogieorgijewscy odwiedzają cerkiew św. Aleksandry często, nieraz po drodze do pobliskiej miejscowości Góra, gdzie znajdowała się ich letnia rezydencja (dziś budynek jest własnością PAN) z cerkwią zbudowaną w czasach biskupa **Arseniusza** (1848-1860).

Czy był tu car Mikołaj I, który wizytował budującą się nowogieorgijewską twierdzę aż siedemnaście razy, nie wiadomo. Wiadomo, że w 1884 roku, po spotkaniu trzech cesarzy – Prus, Austrii i Rosji – w Skierniewicach, w aleksandryjskiej cerkwi modlił się car **Aleksander III**. Do dziś zachowała się okolicznościowa tablica, która wkrótce zostanie poddana renowacji.

Po wprowadzeniu reformy uwłaszczeniowej, odkąd każdy właściciel gospodarstwa w Królestwie Polskim miał prawo przekazać je komu chce, w Aleksandryjskiej Kolonii pojawiają się Polacy. Najpierw jako arendarze gospodarstw, później nowi właściciele. Obie społeczności żyją zgodnie. Liczba parafian rośnie. Z 400 osób w latach 1845-1847, do 673 w 1874 roku czy 1305 w 1907. Nadchodzi 1905 rok, trudny.

Przegrana wojna rosyjsko-japońska, wzrost nastrojów rewolucyjnych, także antyrosyjskich.

„Musimy liczyć się z nastrojami otaczającej nas polskiej ludności" – pisze w specjalnym posłaniu do parafian proboszcz **Torski**. „Ale nie będę was tu uczył, jak macie sobie układać stosunki z nimi. Dotychczas żyliśmy dość zgodnie, nie dajmy więc powodu do niechęci i w przyszłości. Jednocześnie jednak starajmy się również sami umocnić nasze życie tak, aby burza szalejąca nad nami nie



Cerkiew św. Aleksandry Rzymianki, zdjęcie z połowy XIX wieku, chramowoj prazdnik, lata 50.

rozniosła naszej parafii jak szczątków rozbitego statku”.

Tym razem burza nie rozniosła parafii, przy cerkwi powstaje bractwo, biblioteka, a w niedzielę odbywają się spotkania na tematy religijne. Pierwsza wojna światowa nie obeszła się z nią aż tak łaskawie. Bardzo szybko padła *nowogieorgijewska krepost'*. Sto pięć tysięcy żołnierzy, obsługujących m.in. 350 dział, broniło się zaledwie dziesięć dni.

Zniszczenia wojenne nie ominęły



cerkwi św. Aleksandry Rzymianki. Jeden pocisk uszkodził dzwonnicę i kopułę, drugi wpadł do ołtarza, na szczęście się nie rozerwał.

Pokój, kiedy nastał, przyniósł koniec starego świata. Aleksandryjska Kolonia nazywa się już Stanisławowo, w *nowogieorgijewskiej kreposti* rozlokowała się baza Polskiej Marynarki Wojennej, a cerkiew, choć wciąż są wierni, pozostaje zamknięta. Modlą się więc na plebanii.

I nie przestają zabiegać o otwarcie etatowej parafii. Niestety, wkrótce Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznaje, że cerkiew „ze względu na otoczenie” należy rozebrać. A o los cegieł z jej rozbiórki zatroszczył się sam premier, generał **Sławoj-Składkowski**, który ma w okolicy swoją rezydencję – postanawia wykorzystać je do budowy nowej szkoły w Pomiechówku. Wydaje stosowną decyzję, co więcej, gdy w sianokosy czy żniwa brakuje rąk do pracy, sam zwozi cegłę swoim ciężarowym samochodem.

Prawosławna społeczność, na otarcie łez, dostaje zgodę na budowę małej cerkwi. Jak na 1937 rok, jest to chyba ewenement.

– Pierwsza cerkiew sięgała aż do tego miejsca – o. Andrzej Bołbot wskazuje ręką grób *swiaszczennika*, który dziś znajduje się na cerkiewnym *pogoście*, a wcześnej z pewnością mieścił się w świątyni.

Ta druga, okrojona do filarów poprzedniej, cerkiew w Stanisławowie, często nazywana kaplicą, służy wiernym do dziś. I dopiero w 2016 roku odbyło się jej pełne poświęcenie.

Wybucha II wojna światowa, parafia liczy około sześciuset osób. Gdy nadchodzi wyzwolenie, część parafian, za namową politruków, ale także *swiaszczennika*, postanawia powrócić *na rodinu*. „Zostańcie, nie wyjeżdżajcie, zawsze żyliśmy w zgodzie” – usiłują ich powstrzymać katoliccy sąsiedzi. Na próżno. Wsiadają do towarowego pociągu, niektórzy nawet nie docierają na miejsce. Ich domy, pola, trafiają w obce ręce. Kurczy się liczba parafian, do 350 osób. Cerkiew jest w opłakanym stanie. Po raz kolejny przebił ją na wylot pocisk. Brakuje drzwi wejściowych, okien i szyb, przez dziurawy dach deszcz leje się do środka. W cerkwi na dobre zadomowiły się ptaki.

W końcu staje się rzecz jak na Polskę dość niespotykana – cerkiew zostaje zamieniona na świetlicę ZMP. Potem wraca do parafii.

Zmieniają się proboszczowie – jak w kalejdoskopie. Stuletnia, drewniana plebania rozpada się. Większość duchownych dojeżdża. Zdarza się, że nabożeństwa nie odprawiane są regularnie.

Mimo to parafia raz po raz podejmuje próby przeprowadzenia bieżących remontów. W połowie lat dziewięćdziesiątych, podczas ocieplania cerkwi, zostają odnalezione ukryte przed I wojną światową ikony. W 1996 roku o. **Warsonofiusz** (Doroszkiewicz) przekazuje je do konserwacji do Akademii Sztuk Pięknych. Niektóre już wróciły, na inne parafia wciąż czeka.

W połowie lat siedemdziesiątych metropolita **Bazyli** podejmuje decyzję o wybudowaniu w Stanisławowie Domu Spokojnej Starości, pierwszej takiej placówki w naszej Cerkwi. O

Wyświęcenie cerkwi, cerkiew św. Aleksandry Rzymianki, ikona patronki, ikonostas z cerkwi św. Jerzego w Modlinie, dziś w stanisławowskiej cerkwi



plac nie trzeba się martwić. Cerkiew stoi na działce o powierzchni 1,6 ha, bliźniacza parcela ze starą plebanią znajduje się po drugiej stronie drogi. Braki materiałów na rynku i pustawa cerkiewna kasa nie sprzyjają takim planom, na szczęście pomoc z Kościoła augsburskiego z Niemiec nadchodzi w samą porę. Dom, wzniesiony tuż obok cerkwi, zostaje wyświęcony w 1991 roku, przeprowadzają się do niego po rozbiórce starej plebanii także proboszcz o. **Anatol Kościuczuk** z matuszką **Walentyną**.

Pierwsi pensjonariusze pojawiają się w 1992 roku. Z każdym rokiem ich przybywa. Dochodzi do tego, że placówka, zaprojektowana na pięćdziesiąt osób, przyjmuje pod swój dach niemal dwukrotnie więcej. Taki stan nie może trwać wiecznie, tym bardziej, że dom nie spełnia unijnych standardów.

W 2003 roku metropolita **Sawa** podejmuje decyzję o przerwaniu jego działalności.

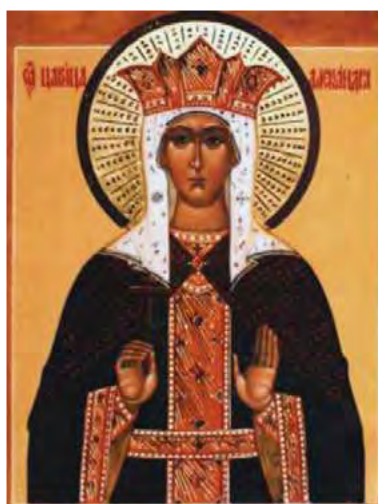
– W jaki sposób zagospodarować tak wielki budynek? Urządzić tu znowu dom opieki czy może monaster? – trwają konsultacje. W końcu zapada decyzja – dom.

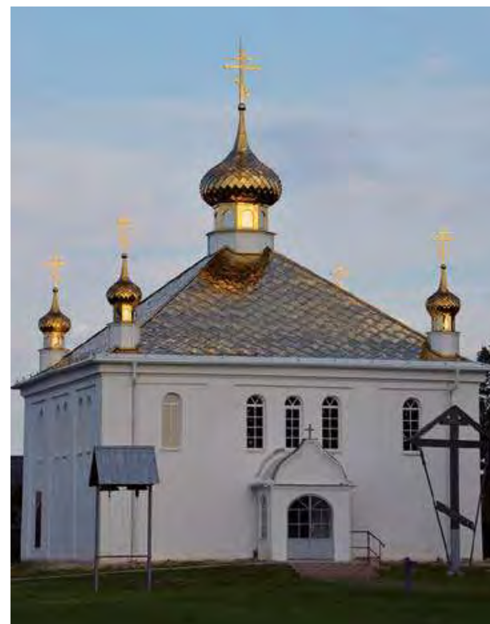
Proboszczem parafii jest o. **Piotr Rajecki**. Do przewiezienia pensjonariuszy rozwiązanej placówki i przeprowadzenia jej remontu władyka wyznacza młodego, energicznego studenta ChAT-u, Andrzej Bołbota.

Andrzej Bołbot ma za sobą ukończone technikum w Michałowie i Seminarium Duchowne w Warszawie, także spore doświadczenie budowlano-organizacyjne. Przez trzy lata pomagał przy remoncie klasztoru w Jabłecznej. W 2004 roku, już po ślubie z **Ludmiłą Hasiuk** i z dyplomem ChAT-u w ręku, w 2005 roku przyjmuje święcenia diakońskie i kapłańskie.

– Idziesz na głęboką wodę, pływaj – mówi mu metropolita, kierując na proboszcza stanisławowskiej parafii i mianując dyrektorem placówki. Młody duchowny obejmuje rozległą terytorialnie parafię, rozciągającą się od Legionowa po Ostrołękę, z garstką wiernych, cerkwią w nie najlepszym stanie i remontem domu opieki.

Ten remont wydaje się najpilniejszy, bo budynek należy dostosować do wymogów unijnych. Prace trwają siedem lat.







– Trzeba było wybudować podjazd i zainstalować windę – wspomina o. Andrzej. – Także nową kotłownię, nowe piece, wymienić instalację centralnego ogrzewania i wodną, wybudować przydomową oczyszczalnię ścieków.

Remont pochłonął około dwóch milionów złotych, z czego udało się pozyskać połowę, a reszta to wkład własny.





Koniec roku szkolnego w Stanisławowie
W dniu poświęcenia cerkwi (w tle dom opieki)
U dołu proboszcz, o. Andrzej Bołbot



– W wędrówce po fundusze poznałem wielu przychylnych ludzi, pracowników Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, dyrektora Caritasu i aktora **Emiliana Kamińskiego**, który urządzał Teatr Kamienica – przyznaje o. Andrzej. – Zewsząd słuchałem podpowiedzi, wskazówek. W najtrudniejszych chwilach mogłem liczyć na radę, dobre słowo metropolity Sawy.

Teraz w domu, otwartym także dla pensjonariuszy innych wyznań, w dwu- i jednoosobowych pokojach z łazienką mieszka 28 osób. Są wśród nich duchowni, wieloletni chórzyści, zarówno praskiej jak i wolskiej warszawskiej parafii. Wszyscy z niecierpliwością czekają na salę rehabilitacyjną, która ma powstać w przyszłym roku.

W 2012 roku parafia przystąpiła do remontu cerkwi.

Nie udało się pozyskać środków unijnych, prace finansowane są przez parafian i ludzi dobrej woli, także katolików. Komu powierzyć projekt przebudowy świątyni? Batiuszka nie zastanawiał się długo. Wybór padł na architekta **Jacka Nowodworskiego**, który urodził się w Płocku, w rodzinie katolickiej, ale o prawosławnych korzeniach, a teraz przygotowywał się do przyjęcia prawosławia.

Cerkwi dobudowano cztery nieduże wieże, by swoim wyglądem nawiązywała do pierwotnej architektury, zwieńczono je czterema złotymi kopułami, które wraz z główną, też złotą, widoczne są z daleka.

Wcześniej wzmocniono więźbę dachową, przeprowadzono izolację fundamentów, wymieniono okna, instalację elektryczną, założono ogrzewanie podłogowe, położono nową posadzkę, dobudowano poziom dla trzydziestoosobowego chóru.

Remont skonsolidował parafię.

Wchodzimy do cerkwi. Pięknie lśni odnowiony ikonostas, który pochodzi z cerkwi św. Jerzego z modlińskiej twierdzy.

– W 2008 roku dodaliśmy do niego ikonę św. Aleksandry Rzymianki, z drugiej strony planujemy św. apostoła Andrzeja – mówi batiuszka.

Na ścianach kilkanaście ikon ze starej cerkwi, ze Smoleńską Ikoną Matki Bożej, także te ukryte przed wojną w podwójnym suficie i poddane renowacji.

W części ołtarzowej nowa polichromia wykonana przez **Miloša Mirkovica**, Serba z parafii św. Bazylego Ostrogskiego. Udało się ją ukończyć tuż przed poświęceniem cerkwi.

Piękna to była uroczystość (pisaliśmy o niej w czerwcowym numerze Przeglądu), przewodniczył jej metropolita Sawa, śpiewały trzy chóry – Perfectum z Ukrainy, młodzieżowy z parafii prawosławnej na Woli i stanisławowski.

Metropolita wołyński i kowelski **Włodzimierz**, który już wcześniej wspomógł parafię przy zakupie blachy na dach, tym razem ofiarował jej Poczajowską Ikonę Matki Bożej.

Jedenaście lat proboszczowania to dobry czas do podsumowań.

– Kiedy obejmowałem parafię, byłem, prawdę mówiąc, trochę przerażony – wspomina o. Andrzej. – W księgach metrykalnych od wielu lat nie odnotowano ani jednego chrztu

czy ślubu. Na Liturgię przychodziło z siedem osób, śpiewał 2-3 osobowy chór, nie miał kto podać kadzidła.

Pierwsze słowa otuchy nadeszły z najmniej oczekiwanej strony, bo od burmistrza, katolika. – Proszę księdza, jestem stąd, tu wielu prawosławnych mieszka, tylko trzeba ich odszukać.

I o. Andrzej zaczął odszukiwać.

Dziś w swojej parafii ma siedemdziesięciu wiernych, oprócz prawosławnych z Podlasia są Ukraińcy, Rosjanie, Gruzini, Serbowie z Bośni. Na Boże Narodzenie przychodzi ze trzydzieści osób, a na ostatnią Wielkanoc przyszło pięćdziesiąt. A to już ponadsiedemdziesięcioprocentowa frekwencja!

W ciągu jedenastu lat posługi udzielił dziesięciu ślubów, chrztów.

To cieszy. Cieszą też spore postępy parafialnego chóru, prowadzonego przez ihumena **Rafaiła Żuka**, rezydenta przy parafii i kapelana przy domu opieki. Także sukcesy uczniów w konkursach katechetycznych (na lekcje religii uczęszcza 26 dzieci).

Batiuszka rzecz jasna zna wszystkich swoich parafian. Prowadzi stronę internetową, do młodszych parafian wysyła esemesy. Także z informacjami o parafialnym Dniu Dziecka czy Zakończeniu Lata.

O. Andrzej Bołbot niedawno występował na uniwersytecie III wieku z odczytem na temat historii prawosławia, planuje kolejny o bożonarodzeniowych tradycjach.

Od 2012 roku jest naczelnym kapelanem policji.

A trzeba i chorych w szpitalu w Nowym Dworze odwiedzić, i do kaplicy ekumenicznej na lotnisku w Modlinie z Jerozolimską Ikoną Matki Bożej zajrzeć.

Na brak zajęć batiuszka nie może narzekać. A na głębokiej wodzie pływa coraz odważniej.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum parafii**

Korzystałam z pracy magisterskiej **Klary Sielickiej-Baryłka** „Ślad estoński na Mazowszu – prawosławna parafia w Stanisławowie”



Krzyż z Piorunki trafił do wiernych

14 listopada 2016 roku został ponownie poświęcony krzyż z kopuły cerkwi prawosławnej św.św. Kosmy i Damiana w Piorunce. Ta łemkowska wieś leży w okolicy Krynicy, a cerkiew została wybudowana w okresie powrotu do prawosławia naszych przodków. Niestety, po Akcji Wisła świątynia została rozebrana, zaś zniszczony, pogięty krzyż wrzucono do rowu. Odnalazł go historyk, genealog, miłośnik Łemkowszczyzny **Damian Nowak**, i przeniósł do piwnic Stowarzyszenia Ruska Bursa w Gorlicach.

Kiedy zobaczyłem tam krzyż, uprosiłem panią **Natalię Małecką**, aby mi go przekazała. Został wypiaskowany, ocynkowany i pomalowany. Następnie wykonano do niego nowy witraż.

Pierwszą naszą myślą było postawienie go w Piorunce, na dawnym placu cerkiewnym. Lecz pomimo pomocy burmistrza Krynicy, zgody miejscowego katolickiego proboszcza i sołtysa, nie udało się przezwyciężyć niechęci miejscowych mieszkańców wobec ruskiego krzyża.

Promysł Boży jednak postawił na mej drodze o. **Sławomira Sorokanycza**, proboszcza parafii prawosławnej w Studzionkach na Dolnym Śląsku, gdzie do dziś mieszka najwięcej dawnych mieszkańców Piorunki. Wspólnie postanowiliśmy postawić krzyż obok cerkwi św.św. Kosmy i Damiana w Studzionkach. Po wielu latach przywędrował do Łemków na zachodnie ziemie. Stanął w miejscu, gdzie go kochają i gdzie przypomina o tragedii Akcji Wisła.

o. Mirosław Cidyło
fot. **autor**



W ubiegłym roku minęła, niezauważona także przez naszą redakcję, pięćdziesiąta rocznica „wymazania" przez patriarchę Konstantynopola Atenagorosa i papieża Pawła VI klątw nałożonych wzajemnie w 1054 roku. Zdjęcie ekskomunik, choć część lokalnych Cerkwi prawosławnych potraktowała ten akt jako dotyczący jednej lokalnej (patriarchatu konstynapolitańskiego) Cerkwi, było wydarzeniem historycznym. Oto w miejsce „symbolu wrogości" ustanowiono symbol „miłości i zbliżenia". Wspólna deklaracja patriarchy i papieża nie usunęła istniejących między Cerkwią prawosławną i Kościołem rzymskokatolickim rozbieżności dogmatycznych, nie zatarła też pamięci o tragicznych faktach historycznych, będących wynikiem wzajemnej nietolerancji i wrogości. Jej znaczenie trudno jednak przecenić, gdyż otworzyła w stosunkach chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu nowy rozdział, w którym obie strony przyznały, że skutki trwającego blisko tysiąc lat tragicznego podziału można usunąć tylko dzięki wzajemnemu przebaczaniu i modlitwie.

W procesie wzajemnego otwierania się i zbliżania Kościołów wystąpiło w ciągu tych pięćdziesięciu lat wiele problemów i trudności. Jedną z najważniejszych przeszkód okazał się problem uniatyzmu. Unia oderwała od Cerkwi prawosławnej jej część i podporządkowała zwierzchnictwu papieża. Była ona stosowana na całym obszarze chrześcijańskiego świata. Wszędzie przyniosła negatywne skutki – podziały, wzajemną wrogość, nawet wojny. Na naszych ziemiach zawarta 420 lat temu, w 1596 roku w Brześciu, podzieliła prawosławnych, ukształtowała w nich głęboką nieufność i podejrzliwość wobec rzymskich katolików, stała się też jedną z przyczyn upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Próby przezwyciężenia podziałów między chrześcijańskim Wschodem i Zachodem podejmowano niejednokrotnie. Wszystkie kończyły się niepowodzeniem. Czy tak też będzie z podjętą pół wieku temu inicjatywą? By tak się nie stało potrzebna jest krytyczna ocena faktów historycznych, których nie zmienimy, i odrzucenie wszelkich form prozelityzmu, czyli nawracania ludzi z jednego Kościoła do drugiego, twierdząc że chodzi o ich zbawienie. I właśnie dlatego kwestia uniatyzmu ma dla prawosławnych fundamentalne znaczenie. Wydaje się, że prawdę tę dostrzeżono także na chrześcijańskim Zachodzie. Świadczyć o tym mogą stwierdzenia, zawarte w podpisanej 9 lutego 2016 roku przez patriarchę Moskwy i Całej Rusi Cyryla I i papieża Franciszka w Hawanie deklaracji, że metoda uniatyzmu nie jest sposobem na przywrócenie jedności Kościoła. Złożenie przez papieża podpisu pod takim stwierdzeniem poprzedziło wiele faktów, świadczących o próbach przewartościowania dotychczasowego stosunku Watykanu do prawosławia. Przypomnijmy najważniejsze.

U Boga wszystko jest możliwe

Kościół w pierwszym tysiącleciu, mimo wielu problemów, zachował jedność. Na liczne w tym czasie herezje, schizmy, różnice stanowisk, chrześcijański Wschód i Zachód odpowiadał wspólnie na soborach powszechnych. Dla przykładu na IV Soborze Powszechnym w Chalcedonie koło Konstantynopola (451 r.) zgromadziło się 360 (według części badaczy ponad 600) biskupów, archimandrytów i delegatów ze wschodniej i zachodniej części chrześcijańskiego świata. Przyjęto uchwały stanowiące syntezę myśli chrześcijańskiej. Przeciwstawiono się arianizmowi, nestorianizmowi, monofizytyzmowi. W nowym zwięzłym ujęciu wyjaśniono przyjęte na poprzednich soborach prawdy wiary. Tak było w pierwszych ośmiu wiekach. Kościół prawosławny za powszechne uznaje siedem pierwszych soborów (od I Nicejskiego w 325 roku do VII także w Nicei w 787 roku). Zwoływane po tej dacie na Wschodzie sobory określa się jako „panprawosławne", Zachód swoje sobory, łącznie z II Watykańskim (1962-1965) – było ich 21 – określa jako „powszechne".

Następujące w obu częściach chrześcijaństwa różnice cywilizacyjno-kulturowe, odmienności teologiczne, m.in. zmiana na Zachodzie przyjętego na soborach powszechnych wyznania wiary przez wprowadzenie nauki o pochodzeniu Ducha Świętego również od Syna (*filiogue*), różnice w pojmowaniu roli biskupa Rzymu – na Wschodzie w ramach instytucji soborowości jako *primus inter pares* – pierwszy wśród równych, a na Zachodzie dążącego do objęcia pełni władzy nad Kościołem, także innymi niż rzymski patriarchat, wreszcie polityczne ambicje Franków, dążących do utworzenia, obejmującego także Bizancjum, nowego cesarstwa, doprowadziły do ostatecznego rozłamu. Jego umowną datą jest złożenie w lipcu 1054 roku przez legata papieża Leona IX na ołtarzu katedry Hagia Sophia w Konstantynopolu pisma, nakładającego ekskomunikę na patriarchę Michała Cerulariusza.

W odpowiedzi na zwołanym przez patriarchę synodzie bullę legata spalono i nałożoną klątwę na Kościół rzymski. Jak głębokie podziały już w XI wieku różniły Wschód i Zachód świadczy treść wydanej zaledwie kilka lat po Wielkiej Schizmie (1057 rok) przez papieża Grzegorza VII słynnej deklaracji *Dictatus Papae*.

Kościół rzymski przez samego Boga został założony. Tylko sam biskup rzymski może być prawnie nazwany biskupem powszechnym. Tylko on sam może biskupów składać z godności lub do nich przywracać... Żaden synod nie może bez jego rozkazu nazywać się powszechnym... Legat jego przewodniczy wszystkim biskupom na synodzie, nawet gdy jest niższy stopniem... On sam tylko może używać insygniów cesarskich. Tylko papieża stopy mają całować wszyscy książęta... Jemu wolno władcami rozporządzać [a więc i cesarzy z tronu składać]... *Żaden przepis prawny i żadna księga kanonów* [tj. praw kościelnych] *nie ma mieć ważności bez jego woli. Orzeczenie jego przez nikogo nie może być zaczepione, on zaś może unieważniać* [orzeczenia] *wszystkich innych. Przez nikogo nie może być on sądzony... Biskup rzymski, jeśli kanonicznie został obrany, dzięki zasługom św. Piotra, niewątpliwie staje się świętym... Kościół rzymski nigdy nie pobłądził i po wszystkie czasy, wedle świadectwa Pisma św., w żaden błąd nie popadnie*. Konsekwencją takiego pojmowania roli papieża było, a wielu prawosławnych uważa że tak jest i dziś, dążenie Rzymu do podporządkowania sobie Wschodu.

Rozbieżności w sferze teologii i eklezjologii może udałoby się załagodzić, gdyby uczestnicy IV Wyprawy Krzyżowej (1204 rok) nie zdobyli Konstantynopola. Zdążający wyzwalać chrześcijan w Ziemi Świętej z niewoli sułtana Saladyna łacinnicy rzucili się w bestialski sposób do grabienia i mordowania swoich chrześcijańskich braci.

Brytyjski historyk Ernle Bradford ocenił, że *zachowanie chrześcijańskich zdobywców w 1204 roku było o wiele gorsze od zachowania Turków*, którzy zdobyli Konstantynopol w 1453 roku. *Zachodni zdobywcy* – pisze Bradford – *bardziej nienawidzili swoich braci w wierze niż muzułmanie dwa wieki później*. Błogosławiący wyprawę papież Innocenty III wyraził swoje zadowolenie z tego, że *Konstantynopol powrócił do swej matki Świętego Kościoła Katolickiego*. Gwałty, rabunki, profanacje świątyń, w których – jak pisze Bradford – brali udział także *łacińscy zakonnicy i opaci* wśród Greków – na poziomie świadomości ludu – na wieki ukształtowały obraz rzymskich katolików jako przebiegłych, okrutnych wrogów orthodoxii. Jak bolesny ślad w pamięci Greków pozostawiło zdobycie ich stolicy przez Krzyżowców świadczą argumenty przeciwników unii floreńskiej (1439 rok), którzy twierdzili, że *lepiej jest ujrzeć w samym środku Konstantynopola turban tureckiego najeźdźcy, niż frankijską czapkę*. Świadomość tej pamięci miał papież Jan Paweł II, który w maju 2001 roku w Atenach poprosił o przebaczenie za wszystkie dawne i współczesne czyny, które synowie i córki Kościoła katolickiego wyrządzili prawosławnym.

Niemal tysiącletnia historia rozdzielonego chrześcijaństwa przyniosła niezliczoną liczbę wzajemnie wrogich słów i czynów. Kościołowi prawosławnemu w Rzeczypospolitej szczególnie bolesne, do dziś nie w pełni zagojone, rany zadano poprzez akt unii brzeskiej i próby wprowadzenia neounii w okresie międzywojennym. Cierpieli także, zmuszani przez władze carskie do powrotu do prawosławia, unici na Podlasiu (1874 r.) i grekokatolicy na Ukrainie, których kościelną strukturę władze radzieckie w 1946 roku zdelegalizowały.

Jednak, jak stwierdził profesor Petersburskiej Akademii Duchownej Nikołaj Zabołockij, w napisanym dla naszego Przeglądu tekście „Aby wszyscy byli jedno” (PP nr 3/1994): *Na przestrzeni wieków modlitwa Zbawiciela o jedność wiary Jego następców nie przestała niepokoić umysłów i serc chrześcijan. Powstałe w ciągu wieków podziały wzmagały niepokój. Wierzymy, że Duch Święty pocieszyciel niepoznanymi drogami pobudzał umysły i sumienia, pokazując zgubność chrześcijańskich podziałów*.

Zapoczątkowany w XX wieku ruch ekumeniczny, wzmocniony ogólnoludzkim, szczególnie po dwóch wojnach światowych, dążeniem do pojednania, doprowadził do rozpoczęcia nowej próby zbliżania się chrześcijańskiego Wschodu i Zachodu. Wspólny dialog przebiegał w dwóch etapach.

Pierwszy, trwający od zdjęcia ekskomunik w 1965 roku do dziś Dialog Miłości, polega na budowaniu atmosfery zaufania drogą kultywowania dobrych relacji. Towarzyszyły mu znamienne gesty, m.in. w grudniu 1975 roku papież Paweł VI ukląkł przed metropolitą Helipolis Militonem, ucałował jego stopy i poprosił o przebaczenie za popełnione przez Kościół rzymskokatolicki błędy wobec prawosławnych.

Drugi, prowadzony równolegle z dialogiem miłości, etap to Dialog Teologiczny lub Dialog Prawdy. Prawie ćwierć wieku po wymazaniu wzajemnych ekskomunik, 30 listopada 1979 roku, patriarcha Dymitrios I i papież Jan Paweł II powołali Komisję Wspólną do spraw Dialogu Teologicznego między Kościołem rzymskokatolickim i Kościołem prawosławnym. Pierwsze plenarne posiedzenie Komisji miało miejsce w 1980 roku na wyspach Patmos i Rodos. Cerkiew w Polsce reprezentowali biskup łódzki i poznański Szymon i biskup białostocki i gdański Sawa, zaś Kościół rzymskokatolicki w Polsce biskup opolski Alfons Nossol i ks. prof. Wacław Hryniewicz.

Rezultaty pierwszych prac Komisji zrodziły nadzieje. Już w 1982 roku, po przeszło tysiącletnim okresie rozdzielenia, wypracowano i przyjęto tekst, który wyraził wspólną wiarę odnośnie tajemnicy Kościoła i Eucharystii w odniesieniu do Trójcy Świętej. Prof. Hryniewicz w książce „Kościoły siostrzane w dialogu” pisze, że przy wyborze tematu *brano pod uwagę zbieżność pojmowania tych zagadnień w tradycji zarówno Wschodu, jak i Zachodu. (...) Starano się unikać ducha polemiki i*



kontrowersji, skupiać się zaś na tym, co łączy obie tradycje. Choć nie bez trudności, Komisja opracowała i przyjęła jeszcze trzy dokumenty. Dwa – zatytułowane „Wiara, sakramenty i jedność” oraz „Sakrament kapłaństwa w sakramentalnej strukturze Kościoła ze szczególnym uwzględnieniem sukcesji apostolskiej dla uświęcenia



i jedności ludu Bożego” – odnoszą się do wspólnej tradycji Kościoła niepodzielonego i ukazują bliskość, a w rzeczywistości tożsamość wiary obu Kościołów w ujętych w dokumentach kwestiach. Czwartym dokumentem, dotyczącym aktualnych problemów, bolesnych we wzajemnych relacjach Kościołów, była Deklaracja „Uniatyzm, dawna metoda poszukiwania jedności, a dzisiejsze poszukiwanie pełnej Komunii”. Przyjęto ją na VII posiedzeniu Komisji Wspólnej, obradującej między 17 a 24 czerwca 1993 roku w Prawosławnym Uniwersytecie w Balamand w Libanie.

Przyjęcie deklaracji poprzedziło wspólne oświadczenie papieża Jana Pawła II i patriarchy Dymitrosa I, którzy 7 grudnia 1987 roku zadeklarowali: *Odrzucamy każdą formę prozelityzmu, każde nastawienie, które byłoby lub mogłoby być odebrane jako brak poszanowania*. Składając takie deklaracje, papież najwyraźniej nie przewidywał gwałtownych zmian politycznych w Europie Wschodniej, w tym upadku Związku Radzieckiego. Upadek komunizmu i osłabienie dziesięcioleciami prześladowań prawosławnej Cerkwi w Rosji postanowili wykorzystać zachodni „misjonarze”. Pokusie poszerzania swojej obecności w Rosji, kosztem oderwanych w okresie bezbożnej władzy od swojej Cerkwi współczesnych Rosjan, uległ także Kościół rzymskokatolicki. Pierwszy stały przedstawiciel Watykanu w Moskwie, arcybiskup Francesco Colasnomo, w 1991 roku stwierdził publicznie: *Znajdujemy się na terytorium misyjnym (...), działalność apostolską staramy się rozwijać przede wszystkim wśród ateistów*. Kierujący Wydziałem Kontaktów Zewnętrznych Moskiewskiego Patriarchatu ówczesny metropolita smoleński i kaliningradzki, obecny patriarcha Kirył, taką postawę przyrównał do siostry, która przychodzi do swej siostry, której spalił się dom, zabrać jej dzieci.

Napięcia w stosunkach Watykanu z rosyjską Cerkwią wzrosły po decyzji Jana Pawła II z 2002 roku o utworzeniu na terytorium Rosji czterech diecezji, tworzących kościelną prowincję na czele z metropolitą. Konflikty te, choć wzmogły u prawosławnych nieufność wobec Rzymu, stosunkowo szybko dało się załagodzić. Znacznie poważniejszy okazał się problem uniatyzmu, a konkretnie agresywna wobec prawosławia postawa odradzających się na Ukrainie i w Rumunii struktur Kościoła greckokatolickiego. W pierwszej połowie lat 90. na zachodniej Ukrainie wspierani przez nacjonalistyczne bojówki UNO-UNSO grekokatolicy przejęli, często przy użyciu siły, szereg prawosławnych świątyń. Zaproponowany przez prawosławnych i zaakceptowany przez przedstawicieli Watykanu sposób rozwiązywania konfliktów, polegający na przyznawaniu świątyń tej wspólnocie, za którą opowiada się większość lokalnej społeczności i wspólne wzniesienie drugiej dla pozostających w mniejszości, przez grekokatolików nie był respektowany. Wobec gwałtów i zadawanych prawosławnym cierpień świat zachodni milczał. Milczał także papież. Prawosławni, co znalazło odzwierciedlenie w pracach Komisji Wspólnej, taką postawę ocenili jako dwulicowość.

W końcu 1990 roku patriarcha

rumuński Teoktys skierował do zwierzchników lokalnych Cerkwi apel o zaniechanie dialogu z katolikami: *Zwracamy się z prośbą do wszystkich Kościołów siostrzanych świata, aby opowiedziały się za całkowitym przerwaniem międzynarodowego dialogu teologicznego z Kościołem rzymskokatolickim na cały czas trwania pontyfikatu Jana Pawła II, skoro wbrew ekumanizmowi popiera on prozelityzm unicki, czyli ekspansję katolicyzmu ze szkodą dla prawosławia w całej Europie Wschodniej*.

Serbska Cerkiew bardzo krytycznie odnosiła się do papieża Jana Pawła II za beatyfikację (1988 r.) kardynała Stepinaca, wspierającego w czasie II wojny światowej reżim chorwackich ustaszów, i postawę papieża wobec wojny w byłej Jugosławii – w 1992 roku w czasie spotkania z zagranicznymi dyplomatami, Jan Paweł II wezwał: „Rozbrojcie Serbów albo uzbrojcie muzułmanów".

Z kolei Cerkiew grecka krytycznie odniosła się do nawiązywanego przez Watykan dialogu z nieuznawanym przez prawosławny świat *raskolnikami* w Macedonii.

Nie bez znaczenia było także skierowane do strony prawosławnej wezwanie wspólnoty monastycznej na Świętej Górze Atos, mówiące o tym, że strona rzymskokatolicka przed przystąpieniem do dialogu powinna wyrzec się dogmatu o prymacie i nieomylności papieża.

W sytuacji wspierania agresywnej postawy unitów – tak prawosławni ocenili stanowisko Watykanu – nad pomyślnie rozwijającym się dialogiem zawisła groźba jego zerwania. Dalsze poszukiwania drogi pojednania prawosławni uzależnili od jednoznacznego stanowiska Kościoła rzymskokatolickiego wobec uniatyzmu. W atmosferze napięć i sporów przygotowano i zaakceptowano deklarację z Balamand. W tekście deklaracji znalazło się m.in. stwierdzenie: *Ze względu na sposób, w jaki katolicy i prawosławni jeszcze raz odnajdują się we wzajemnych relacjach do tajemnicy Kościoła i powtórnie odkrywają się nawzajem jako Kościoły siostrzane, opisana powyżej forma „misyjnego apostolatu", zwana „uniatyzmem", nie może być dłużej akceptowana ani jako metoda, ani jako model jedności, którego poszukują nasze Kościoły.* Deklaracja kończy się stwierdzeniem: *Komisja wyraża nadzieję, że odrzucenie na przyszłość wszelkiego prozelityzmu i wszelkich dążeń katolików do ekspansji kosztem Kościoła prawosławnego przezwycięży trudności, które zmusiły pewne Kościoły autokefaliczne do zawieszenia swego udziału w dialogu teologicznym, a Kościoły prawosławne ponownie będą w stanie wspólnie kontynuować tak obiecująco rozpoczętą pracę teologiczną.*



Do deklaracji krytycznie odnieśli się grekokatolicy. Ich sprzeciw budził fakt uznania za Kościoły siostrzane nie ich struktur, a wprost Cerkwi prawosławnej. Większość autokefalicznych Cerkwi deklarację tę przyjęła do wiadomości bez oficjalnego potwierdzenia akceptacji jej postanowień.

Dokument z Balamand nie powstrzymał agresywnych poczynań unitów na Ukrainie i w Rumunii. W tej sytuacji w 1993 roku dialog faktycznie został zawieszony. Po siedmiu latach przerwy Komisja ponownie spotkała się w 2000 roku w Baltimore w USA. Patriarchaty jerozolimski, gruziński, serbski, bułgarski i Cerkiew Ziem Czeskich i Słowackich nie wysłały swoich przedstawicieli. Przebiegające w atmosferze nieufności i wzajemnych oskarżeń obrady nie doprowadziły do usunięcia narastających z powodu uniatyzmu sprzeczności. Nie przyjęto żadnego stanowiska. W komunikacie końcowym *uznano za konieczne kontynuowanie refleksji, zmierzającej do osiągnięcia wspólnego porozumienia w tej niezwykle drażliwej kwestii*.

Zawieszenie „Dialogu Teologicznego" nie powstrzymało „Dialogu Miłości". Kontynuowano składanie wzajemnych wizyt. Patriarcha ekumeniczny i zwierzchnicy lokalnych Cerkwi – rumuńskiej, greckiej, cypryjskiej – odwiedzali Rzym, a kolejni papieże Konstantynopol i prawosławne kraje, ostatnio Gruzję. Czyniono też pojednawcze gesty. W 2004 roku Jan Paweł II zwrócił patriarchatowi moskiewskiemu kopię Kazańskiej Ikony Matki Bożej, w 2004 roku Watykan przekazał patriarchatowi ekumenicznemu relikwie św. Jana Chryzostoma, a w 2006 roku greckiej Cerkwi św. Andrzeja.

Niezwykle ważne, a niedocenione przez polskich polityków i publicystów, było podpisanie 12 sierpnia 2012 roku przez patriarchę Kiryła i arcybiskupa Józefa Michalika „Wspólnego przesłania do narodów Polski i

1%

Dar dla Przeglądu Prawosławnego

Bardzo tego daru od naszych Czytelników potrzebujemy. Jest on ważną, być może najważniejszą, częścią naszego budżetu.

Żadne pismo kierowane do mniejszości narodowych nie utrzymuje się tylko z dochodu ze sprzedaży – nakład jest za niski. Wspiera je dotacjami Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Do chwili zamknięcia numeru nie wiedzieliśmy, czy możemy liczyć na dotację i w jakiej wysokości.

W ubiegłym roku, przypomnijmy, zmniejszono ją nam o dwadzieścia tysięcy. Ministerstwo sumą sześćdziesięciu tysięcy wsparło nasz dodatek „Sami o Sobie".

Jesteśmy za nie Ministerstwu wdzięczni i wciąż liczymy, że Przegląd będzie oceniany tak jak i inne pisma kierowane do mniejszości, to znaczy bez dzielenia naszych publikacji na „wyznaniowe" i „narodowe".

Od naszych Czytelników otrzymaliśmy w 2016 roku 66 244 złotych. Kupiliśmy za nie, jak zawsze, papier na cały rok.

Dziękujemy za każdą, najmniejszą nawet, wpłatę. Takie gesty pozwalają nam trwać i podtrzymują nadzieję, że dobrze Wam, nasi Czytelnicy, służymy.

Spasi Hospodi!

Rosji", w którym znalazły się m.in. słowa: *Apelujemy do naszych wiernych, aby prosili o wybaczenie krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiega zła wyrządzonego sobie nawzajem*. W trzeciej części dokumentu zawarto apel o wspólne świadectwo obu Kościołów w dzisiejszej Europie. Trudno nie zauważyć zbieżności sformułowań przesłania z deklaracją podpisaną przez papieża Franciszka i patriarchę Kiryła w Hawanie. W obu dokumentach nie ma odniesień do kwestii teologicznych i doktrynalnych. Skupiono się na możliwym współdziałaniu i wspólnym świadectwie obu Kościołów. W 2014 roku w wywiadzie dla włoskiego dziennika „La Stampa" papież powiedział, że ekumenizm jest dla niego priorytetem, *choć być może nie nadszedł jeszcze czas jedności*. Prawosławni zauważyli także decyzję Franciszka, wstrzymującą proces kanonizacji kardynała Stepinaca.

Poprawa atmosfery w prawosławno-katolickich stosunkach pozwoliła na wznowienie prac Komisji Wspólnej. Na posiedzeniu plenarnym (wrzesień 2016 roku) w Chieti we Włoszech – naszą Cerkiew reprezentowali biskup siemiatycki, prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego Jerzy i o. Andrzej Kuźma – wypracowano i przyjęto, pierwszy od lat, dokument zatytułowany „Ku wspólnemu zrozumieniu synodalności i prymatu w służbie jedności Kościoła", co uznano za duży sukces.

Jednak nad pomyślnie wznawianym dialogiem znów zawisły czarne chmury. Znów za sprawą ukraińskich grekokatolików, którzy włączyli się w prowadzoną na Ukrainie akcję dyskredytacji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Po tym, jak zwierzchnik ukraińskich grekokatolików arcybiskup Swiatosław (Szewczuk) stwierdził, że UPC jest wykorzystywana *jako instrument w rękach agresora*, a częścią duchownych kanonicznej Cerkwi *powinny się zająć służby bezpieczeństwa* i podobnie niegodziwych słowach byłego zwierzchnika grekokatolików kardynała Lubomira (Huzura), przedstawiciele moskiewskiego patriarchatu zgłosili wniosek o ponowne zajęcie się przez Komisję kwestią uniatyzmu.

Wcześniej podpisaną w Hawanie deklaracją arcybiskup Swiatosław był „głęboko rozczarowany", dodał także, że wielu ukraińskich wiernych odbiera ją jako zdradę grekokatolików przez Watykan.

Zwierzchnicy Ukraińskiej Greckokatolickiej Cerkwi – taka opinia przeważa wśród prawosławnych – nie są zainteresowani dialogiem z prawosławiem, które ich przodkowie kilkaset lat temu porzucili. W targanej konfliktami Ukrainie upatrują szansy – czego nie kryją – na ekspansję swojej struktury na Wschód.

W pierwszej połowie lat 90. ubiegłego wieku papież Polak nie chciał lub nie mógł powstrzymać agresywnych wobec prawosławia poczynań ukraińskich unitów. Czy zdoła to uczynić obecny biskup Rzymu?

W zamieszczonym w PP w nr 1/1995 tekście „Po co nam ekumenizm?" ks. prof. Wacław Hryniewicz zawarł refleksję z pobytu w dawnej stolicy chrześcijaństwa, Konstantynopolu (Stambule), w którym z niezliczonej liczby meczetów kilka razy na dobę głos muezzina wzywa do oddania czci „największemu Bogu", Allahowi, poza którym nie ma innego, a którego prorokiem jest Mahomet. Z leżącego w każdym hotelowym pokoju Koranu profesor wypisał zdania: *My* (Allah, Bóg – W.H.) *wznieśliśmy wrogość i nienawiść wśród nich aż do Dnia Zmartwychwstania. I niebawem obwieści im Bóg to, co oni uczynili*. Islamscy interpretatorzy Koranu – pisze profesor – są zgodni co do zasadniczej treści zarzutu, postawionego w tych wierszach chrześcijanom. Sfałszowali oni, według niej, treść Bożego Objawienia, którego prorokiem był Jezus. Z powodu skażenia nauki Jezusa, Bóg musiał posłać innego proroka, Mahometa, a w ten sposób powołał nowy lud Boży, którym są muzułmanie. Odrzucenie dawnego ludu i rozdzierające go waśnie są konsekwencją wypaczenia posłannictwa Jezusa. Podziały i nienawiść wśród chrześcijan trwać będą aż do dnia zmartwychwstania. W oczach muzułmanów są one świadectwem, iż Bóg pozbawił chrześcijan łaski wybrania. Cokolwiek by myśleć o tego rodzaju interpretacji – pisze ks. profesor – jedno nie ulega wątpliwości – konflikty i niesnaski między chrześcijanami podważają wiarygodność chrześcijaństwa.

Czy po tysiącu lat podziałów, waśni i wojen jest możliwe pojednanie Wschodu i Zachodu? Na ludzki rozum nie. Jednak to co jest niemożliwe dla człowieka, możliwe jest dla Boga.

Eugeniusz Czykwin
fot. **wikipedia.pl**
www.patriarcha.ru

Powołani

Bartne, wieś zarzucona między górami, to prawie koniec Polski, ale nie świata. Bo to świat przeniósł się do Bartnego i odtwarza w cieple parafialnego domu swoje przedziwne historie. Mnóstwo historii zamkniętych jest w tomach biblioteki, szczelnie wypełniającej ściany salonu. Ale tu przez cały wieczór snuje się historia żywa, zapisana w pamięci gospodarzy.

Przy stole **Maria Cidyło**, matuszka i **Mirosław Cidyło**, bortniański batiuszka, *jehomość*, jak się tutaj mówi. Między nimi fotografie, kartki zapisane na maszynie do pisania. Słucham.

Pamięć matuszki Marii, jak bluszcz, czepia się miejsc rodzinnej pamięci. To Winnica, Hołynka pod Nowogródkiem, Pińsk, Poznań… Ona urodziła się w Poznaniu. Ale o sobie mówi: – Ani Polką, ani poznanianką do końca nie jestem.

Bo na pytanie – kim jestem – odpowiada przecież nie jedno pokolenie. W jej przypadku jedenastu duchownych – tylu doliczyła się jej mama po swojej stronie, czyli Rzeckich.

Dziadek po stronie taty

– Dziadek po stronie taty to o. **Teodot Żuk** – ten rysuje się w świadomości matuszki Marii wyraziście. – Urodził się w Winnicy – mówi. – Seminarium duchowne ukończył w Chersonezie. Wybuchła pierwsza wojna. I dziadek został psalmistą w rosyjskim pułku. Pod koniec wojny pułk stał w Porohońsku, na froncie. Tam poznał babcię. Ciocia dziadka, ihumenia **Raisa**, była przełożoną chersoneskiego *Błagowieszczańskiego* Monasteru. 1 listopada 1914 roku podarowała mu, kiedy udawał się z pułkową cerkwią na front, ikonkę św. Josifa Biełgorodzkiego. Na jej odwrocie widniało błogosławieństwo monasteru.

– Dziadek Teodot był przed drugą wojną protodiakonem w Pińsku. Był znany z tego, że zawsze nosił sutannę. W niej też pojechał do Niemiec na roboty, do Könings koło Berlina. I tam pracował w sutannie. Tak zobaczył go katolicki niemiecki ksiądz Kleczke. Poszedł do naczelnika obozu pracy i wyjednał u niego zgodę na opuszczenie przez dziadka Teodota obozowego baraku i zamieszkanie na katolickiej plebanii, razem z matuszką i synem **Aleksandrem**. I w tych warunkach Żukowie doczekali kapitulacji Niemiec. Do końca życia dziadek był wdzięczny księdzu, który uratował mu życie i zawsze modlił się za niego. Prawdziwa miłość i miłosierdzie nie zna granic wyznaniowych.

Po wojnie o. Teodot wracał na sowiecką już Białoruś. Nie chciał zostawać na Zachodzie, choć jego przedwojenny piński władyka **Aleksander Inoziemcow**, który osiadł w Berlinie, proponował mu pozostanie (jeszcze w Pińsku, przed udaniem się na emigrację, wyświęcił swego protodiakona na kapłana). W Łodzi na dworcu spotkał żołnierza radzieckiej armii, którego dawniej uczył religii. Ten mu radził, by nie jechał do Związku Radzieckiego, bo tam go zabiją. Dziadek upierał się przy swoim. Wtedy były uczeń na siłę wyciągnął go z wagonu. I tak dziadek stanął na środku powojennej, zupełnie obcej mu Łodzi. Gdzież miał się udać? Do biskupa. Władyka zatrzymał go na krótko w Łodzi, po czym skierował do Poznania. Tam był proboszczem parafii do śmierci, czyli 1961 roku.

– To, że o. Teodot wyszedł z wojennej opresji, nie było przypadkiem – komentuje wnuczka. – Zawsze woził ze sobą ikonę *Dostojno jest'*. Mama mówiła, że Matka Boża ich prowadziła.

Dziadek po stronie mamy

– Dziadek po stronie mamy to o. **Wiktor Rzecki**. Urodził się w Mińsku – jego ojciec Jan był proboszczem w pobliskim Moryno. Był biedny, a chciał zostać duchownym. Pojechał do Francji, bo marzył o studiach w prawosławnym Instytucie św. Sergiusza. Najpierw pracował we francuskiej kopalni, by zarobić na naukę. Pewnego dnia poszedł do winiarni. Spotkał w niej rosyjski chór. Chór zaczął śpiewać a dziadek podśpiewywać. Dyrygent zaprosił dziadka do śpiewania w zespole. Dziadek od razu zaczął zarabiać w chórze dwa razy więcej niż w kopalni. Po roku odłożył pieniądze na studia. Ale ktoś go okradł. Musiał znów rok zarabiać na naukę. Instytut św. Sergiusza ukończył. Biegle władał francuskim. Francuski uratował życie i jemu, i mieszkańcom pewnej kamienicy. Ale było to już w czasie drugiej wojny w Częstochowie. W okolicy kamienicy, w której zatrzymał się dziadek, zginął wówczas pewien Niemiec. Okupanci w odwecie zamierzali wysadzić dom, sądząc że z niego pochodzi zamachowiec. Dziadek zagwarantował wtedy, po francusku, niemieckiemu oficerowi, że nikt z tej kamienicy nie poważył się na taki czyn. Ocalał i dom, i jego mieszkańcy. Polacy katolicy, bo głównie oni tam mieszkali, byli dziadkowi niezmiernie wdzięczni. Podarowali mu za to pierzynę.

– Był rok 1945, skończyła się wojna. W Częstochowie katolicy znów chcieli odebrać cerkiew św.św. Cyryla i Metodego, którą po I wojnie zamieniono na kościół św. Jakuba, a którą Niemcy zwrócili prawosławnym. Dziadek miał do niej klucze. Nie dawał ich katolikom, choć ostro się ich domagali. Ci jednak wyłamali kłódkę. Dziadek pojechał wtedy z kluczami do Warszawy, do metropolii. Nie zdążył wejść do kancelarii, gdy podeszło do niego dwóch ubeków i go aresztowało. Wsadzili do łazika i pojechali. Praga pełna była gruzów. Łazik się zatrzymał. Ubecy między ruinami załatwiali sprawy fizjologiczne. Kierowca zwrócił się wtedy do dziadka: – Uciekaj pan, bo zaraz pana zastrzelą! Dziadek jakby się roztopił między kikutami domów. Wrócił do Częstochowy. Żył w strachu. Cerkiew zajęli katolicy. Służył na cmentarzu, pod gołym niebem, nieraz obrzucany kamieniami i wyzwiskami „kocia wiara". Kto się nie bał, przychodził.

Tę sponiewieraną, zastraszoną grupkę zauważył ewangelicki pastor. Zaprosił, użyczył sali katechetycznej. W



O. Mirosław i matuszka Maria Cidyło

kliniki ortopedyczne. Dziadek jako jeden z niewielu został w Poznaniu. Biegle władał niemieckim, rosyjskim i ukraińskim, bywał na zagranicznych kongresach. Uważał się za Ukraińca, choć urodził się na terenach dzisiejszej Białorusi.

Doktor nauk medycznych (od 1964 roku) Aleksander Żuk zrywa z rodzinną, wielopokoleniową tradycją służby duszpasterskiej?

– Nie zrywa – odpowiada córka. – A na pewno nie do końca. – Tata, choć nie skończył seminarium duchownego, na tyle dobrze znał cerkiewny *ustaw* i śpiew, że prowadził parafialny chór w Poznaniu. Arcybiskup poznański i łódzki **Szymon** wyświęcił go na diakona. Potem zaproponował, że wyświęci na kapłana i zostanie wtedy wikariuszem w poznańskiej parafii. Ojciec uważał, że jest za mało przygotowany teologicznie i nie potrafi głosić kazań.

niej na ścianie powiesili ikony. Kiedy przychodziły protestanckie dzieci na katechezę, zasłaniano je kotarą.

O. Wiktor służył w Częstochowie i Sosnowcu.

Tata

– Tata, **Aleksander Żuk**, syn Teodota i **Marii**, urodził się w 1926 roku w Pińsku – mówi córka Maria. – W roku, w którym zdał egzamin do gimnazjum, Pińsk został włączony do Związku Radzieckiego. Uczył się w radzieckiej szkole średniej. W czterdziestym pierwszym przyszli Niemcy. Przy nich uczył się w szkole handlowej. W czterdziestym czwartym pińszczan ewakuowali Niemcy na roboty do swego, bardzo już wykrwawionego wojną, kraju. Trafił tam z ojcem i całą rodziną. Po wojnie w Łodzi i Poznaniu uczył się, by otrzymać świadectwo dojrzałości. Dyplom lekarza medycyny uzyskał w 1952 roku w akademii medycznej w Poznaniu.

Aleksander Żuk łączył pracę ortopedy i specjalisty od chirurgii urazowej z pracą naukową i dydaktyczną w poznańskiej akademii medycznej. Nieustannie się uczył – od słynnego w Polsce poznańskiego ortopedy prof. **Wiktora Mariana Degi**, w klinice ortopedycznej Uniwersytetu w Münster w dawnym RFN, w stołecznym centrum rehabilitacji w Konstancinie, w centralnym naukowo-badawczym instytucie traumatologii i ortopedii w Moskwie, w dwóch instytutach protezowania i ortopedii w Leningradzie. Stał się wysokiej klasy cenionym specjalistą. Do tego skończył jeszcze kurs prawny dla biegłych sądowych, co dało mu uprawnienia, nadane przez prezesa sądu wojewódzkiego w Poznaniu, w dziedzinie orzecznictwa sądowego w kwestiach ortopedii i chirurgii urazowej.

Był członkiem między innymi Polskiego Towarzystwa Ortopedycznego i Traumatologicznego, Polskiego Towarzystwa do Walki z Kalectwem, działał w różnych komisjach, publikował naukowe artykuły, był członkiem komitetu redakcyjnego pisma Technika Ortopedyczna. Wygłaszał wykłady na wielu naukowych konferencjach.

– Większość czasu oddawał tata dzieciom upośledzonym ruchowo, takim na przykład, które miały sprawne ręce, ale nie chodziły – mówi córka.

Do stołu przysiada **Jan**, wnuk doktora Aleksandra Żuka. Do Bartnego przyjechał z Poznania na tydzień, z żoną **Anią** z domu **Barszczewską**, pochodzącą z Białegostoku, i trzymiesięczną córeczką **Barbarą**. Jest lekarzem psychiatrą. Pracuje w wojewódzkim szpitalu psychiatrycznym w Kościanie pod Poznaniem. Uzupełnia: – Dziadek pracował w klinice profesora Degi w Poznaniu, gdy ta przeżywała czas swojego największego rozkwitu. W USA są szpitale, które do dziś operują metodami profesora Degi. Profesor był człowiekiem niezwykle oddanym pacjentom. Jego uczniowie i współpracownicy porozjeżdżali się po innych miastach i tam pozakładali

List z 2 marca 1976 roku. Nadszedł z kancelarii arcybiskupa: *Parafianie świątyni poznańskiej powiadomili nas o swym pragnieniu mieć w osobie obywatela swego przyszłego duszpasterza. Z polecenia Jego Eminencji Wielce Błogosławionego Bazylego, metropolity Warszawskiego i całej Polski, kancelaria metropolity uprzejmie prosi o powiadomienie nas o swym stanowisku w tej sprawie*.

Matuszka Maria: – Tato miał stabilną pracę w Poznaniu. Był dyrygentem chóru parafialnego. Bardzo lubił ten chór i pracę z nim. Pięknie czytał *Apostoła*, basem, z taką dykcją, że zdawało się, nikt nie ma prawa nie rozumieć cerkiewnosłowiańskiego. I był bardzo skromny. Lubił pozostawać w cieniu.

Aleksander Żuk zmarł 25 marca 2014 roku.

Matuszka Maria

Maria urodziła się w domu lekarzy. Mama była stomatologiem. Maria nie poszła śladem rodziców. Wybrała studia w akademii rolniczej w Poznaniu. Potem skończyła podyplomowe z rachunkowości i finansów. Pracowała w urzędzie skarbowym, jako zootechnik w Kolbuszowej pod Rzeszowem, by znów prowadzić w Rzeszowie księgowość w dużej sieci handlowej.





– W końcu robię to, do czego zostałam stworzona, co lubię i co w mojej rodzinie jest tradycją. Jestem psalmistką. Skończyłam seminarium duchowne w Warszawie, ale także podyplomowe studia z pedagogiki i nauczania wczesnoszkolnego.

Do roli psalmisty dodała zawód nauczyciela. W szkole w Bodakach, sąsiadujących z Bartnem, uczy w klasach początkowych oraz prawosławne dzieci religii dziesiąty rok, czyli od chwili, gdy przeniosła się z Poznania do Bartnego, otwierając drugą część życiorysu.

– Rosłam w cerkwi – mówi Maria. – Babcia zabierała mnie na chór. Czytała *czasy*. A ja przez skórę, jak kiedyś określił tata, uczyłam się cerkiewnosłowiańskiego, *titłów*, czyli skrótów, by potem bez problemów czytać samodzielnie. Nikt nie uczył mnie alfabetu. W Bartnem od razu zostałam rzucona na głębokie wody. Nasza służba zaczęła się tu od Wielkiego Tygodnia. Babcia wszystkich w rodzinie namawiała, by zostali duchownymi. Mówiła: „Batiuszka to ma dobrze, i modli się, i pracuje od razu".

Matuszka Maria, klucząc po meandrach życia, jakby została powołana do służby dla Cerkwi, jak jej przodkowie i jak jej mąż, ojciec **Mirosław**.

Ojciec Mirosław

Ojciec Mirosław jest Łemkiem. Nie dane mu było urodzić się we wsi Piorunka pod Krynicą, z której wywieziono w 1947 roku jego ojca, czy w Żydowskim, gdzie urodziła się jego mama. Przyszedł na świat w Lubinie w 1964 roku. Studiował we Wrocławiu weterynarię. Marię, studentkę z Poznania, wysoką, piękną dziewczynę, poznał w Krynicy. Przyjechał na młodzieżowy obóz. Prowadził go ojciec **Władysław Kaniuk**. Ukraińskich i łemkowskich pieśni uczył przy watrze, czyli ognisku, **Piotr Trochanowski**. – Pokochaliśmy się od pierwszego spotkania – mówi o. Mirosław. Po roku ożenił się z **Marią**.

– Choć Bóg od dzieciństwa wołał mnie do siebie i choć ochrzczony byłem w cerkwi i wychowany w łemkowskiej rodzinie, do prawosławia przyciągnął mnie mój teść. Kiedy byłem jeszcze na czwartym roku weterynarii, podarował mi *czasosłow*. Używam go do dziś, choć musiałem zmienić okładkę. Później dostałem rodzinne *prawiło* modlitewne dla przygotowujących się do *priczastija*. Też z niego korzystam. Typikon zaś otrzymałem, kiedy zacząłem regularnie uczestniczyć w służbach monasterskich i się w nich gubiłem.

Dedykacja w Typikonie brzmiała: „Kochanemu Mirkowi w dniu urodzin. Poznań 16 listopada 2000". To były 36 urodziny Mirosława Cydiło, wówczas wojskowego inspektora weterynaryjnego, kierownika Wojskowego Ośrodka Weterynaryjnego w Rzeszowie. Wcześniej krótko pracował w państwowej lecznicy weterynaryjnej pod Poznaniem, która obsługiwała PGR-y.

W nowym systemie PGRy upadały, wraz z nimi lecznice. O. Mirosław Cidyło stracił pracę. Poszedł, jako lekarz weterynarii, do wojska. A to wiązało się z wyjazdami, przeprowadzkami, poligonami. W służbie liniowej spędził sześć lat. Potem zajmował stanowiska administracyjne. Był epizootiologiem wojsk lądowych w Warszawie. A to umożliwiło mu ukończenie seminarium duchownego.

Studia na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej planował, gdy zgłębiał jeszcze we Wrocławiu weterynarię. Najpierw skończę jedne studia – myślał. Ale potem była praca, dwóch synów się urodziło – **Jan** i **Piotr**, przeprowadzka, między innymi do Rzeszowa, z jednostką wojskową. I dopiero Warszawa otwiera mu drogę do drugiego etapu życia. Oczywiście myślał o wyświęceniu na duchownego.

Ale wcześniej był Irak. Pojechał tam na siedem miesięcy na misję wojskową. Miał już święcenia diakońskie. Był zastępcą komendanta szpitala, czyli szefa służby zdrowia dywizji. Zaopatrywał dywizję w leki. I codziennie pisał listy do Marii i dzieci. Codzien-

nie zasilała go otucha z Polski – listy, rozmowy przez telefon.

– Półroczny pobyt na wojnie graniczy z wypaleniem organizmu. Dlatego Francuzi posyłają swoich żołnierzy na trzy miesiące, bo do takiego pobytu organizm jest jeszcze przygotowany, potem następuje kryzys – mówi o. Mirosław. – Z takiego kryzysu wychodzi się rok, a niektórzy do końca życia. Niektórym rozsypują się rodziny i życie. Mnie było łatwiej. Byłem dojrzałym mężczyzną. Miałem czterdzieści lat i wspaniałą żonę, modlił się też za mnie ujkowicki monaster.



W tym domu przed wojną miał siedzibę skit Monasteru Poczajowskiego

– Jestem zadowolony z tej misji, ponieważ udało mi się doprowadzić do wykonania dwóch ważnych dla ludności cywilnej projektów – zbudowania rzeźni zwierząt i zorganizowania laboratorium szczepionek. Za amerykańskie fundusze. Merytorycznie prowadziłem oba projekty. Zaczęliśmy też organizować tak zwane białe dni, kiedy nasi lekarze wyjeżdżali do Irakijczyków, nawet do takich wsi, w których od połowy minionego wieku nie widziano lekarza.

A służba Boża? Też miała tam miejsce. – Do bazy przyjechał rzymskokatolicki ksiądz **Zygmunt Kazimierczak**, do dziś serdeczny mój kolega. – Znasz angielski – zwrócił się do mnie amerykański, rzymskokatolicki kapelan, Irlandczyk z Nowego Jorku, który naszą bazę (Ad Diwaniyah) odwiedzał co dwa tygodnie – napisz więc dla Amerykanów (w bazie żyło ich około trzystu) ogłoszenie (w niejawnym systemie informatycznym nie każdy mógł to zrobić), że będzie msza katolicka. Napisałem, jednocześnie wykazałem zainteresowanie nabożeństwem. – A ty kim jesteś, że interesujesz się nabożeństwem? – spytał ksiądz. – Pracuję w służbie zdrowia i jestem prawosławnym diakonem – odpowiedziałem. – Mieszkam z prawosławnym duchownym – na to ksiądz. To był o. **Timofiej Ulman** z Amerykańskiej Karpatoruskiej Cerkwi. Do końca mojej służby we wtorki przyjeżdżał do polskiej bazy i służył Liturgie. Oprócz niego był też duchowny bułgarski, ojciec **Dejan**. Jak się okazało, musiał regularnie chodzić na warty. A ponieważ kontyngent bułgarski podlegał pod polskie dowództwo, poszedłem do naszego dowódcy brygady, generała, prosić, by zwolnić go chociaż w niedzielę, żeby liturgie odprawiał. O. Dejan zaczął służyć. Po nim przyszedł ukraiński duchowny, o. **Mandziuk**.

W obozie zatrudniano też pracowników cywilnych. Pochodzili głównie z Afryki. Płacono im po dwieście dolarów miesięcznie. Wolno im było przejść tylko z pracy do obozu, gdzie mieszkali, i nigdzie indziej. Pewnego razu ksiądz katolicki poprosił: – Mirku, zorganizujmy im mszę w niedzielę. Poszedłem do dowódcy. Poprosiłem o pozwolenie. O 22.15 w niedzielę zaczęła się msza. W nocy było nas trzech Polaków i ci biedni, wykorzystywani jak niewolnicy, Afrykanie. Kiedy zaśpiewali, płakaliśmy wszyscy. To był najpiękniejszy gospel, jaki w życiu słyszałem. Pojechałem na odprawę kapelanów w armii amerykańskiej. Szefem kapelanów był Afroamerykanin. Podchodzę do niego i mówię: „Jak możecie tak traktować tych biednych ludzi, nawet na mszę im nie pozwalacie". Amerykańskim kapelanom wcześniej nie wolno było odprawiać nabożeństw dla ludności cywilnej. Za dwa tygodnie przychodzi informacja, że msze dla pracowników KBR mają być odprawiane regularnie. Za pomoc amerykańskim kapelanom otrzymałem coina West Pointu, z wyobrażeniem św. Patryka.

O. Mirosław Cidyło wrócił do Polski, znów do pracy w Warszawie w wojsku. To wtedy arcybiskup przemyski i nowosądecki zaczął pisać do niego listy, proponując wyświęcenie na duchownego. Otrzymał trzy listy. Czwarty raz władyka już nie poprosi – pomyślał. Muszę podjąć decyzję.

Święcenia kapłańskie miały miejsce na Spotkanie Pańskie, w tym samym dniu, kiedy je przyjmował dziadek matuszki Marii, o. Teodot Żuk. Władyka **Adam** zaproponował objęcie parafii w Bartnem, czyli w małej ojczyźnie jego przodków. Propozycję przyjął. Nie wiedział, jak na nią zareaguje matuszka Maria. Zostanie w Poznaniu? Wszak Jan był na pierwszym roku studiów, a Piotr w klasie maturalnej. Ale ona spakowała się i bez wahania przyjechała. Synowie mieli w Poznaniu dziadków.

Pierwszy rok trudny. O. Mirosław co tydzień jechał z Warszawy do Bartnego – to blisko czterysta kilometrów – by tam odsłużyć Liturgię. Jeszcze pracował w wojsku. Nie chciał zawieść swego szefa, który na osiem etatów miał obsadzonych tylko cztery. A nikt szybko nie nauczy się administracji medycznej i wojskowej. – Na to potrzeba z dziesięciu lat – ocenia o. Mirosław. Matuszka więc odwoziła do pociągu o. Mirosława i przywoziła go do Bartnego ze stacji kolejowej w Stróżach koło Grybowa, uczyła się łemkowskiego, miejscowych zwyczajów, samotności i życia na wsi. Wszak to drugi etap jej życia.

Oboje uczyli się parafialnego życia. I chociaż o. Mirosław ciągle zadaje pytanie, czy jest dobrym duchownym, wydaje się, że tę naukę oboje opanowali. Zdali chyba najważniejszy egzamin – życia w zgodzie. Tu w Bartnem prawosławni stanowią zdecydowaną większość, ale w sąsiednich Bodakach mniejszość. Jest sporo małżeństw mieszanych. W Bartnem katolicy z tych związków przeważnie przychodzą do cerkwi, bo tu nie ma kościoła. Co może przekonać do prawosławia katolików? – zastanawia się o. Mirosław. – Głęboka wiara prawosławnej żony czy męża – odpowiada.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach oraz Schola i Stowarzyszenie Węgajty współpracują ze sobą od lat. W tym roku postanowiły połączyć swoje dwa, osobno realizowane projekty. Wegajty pracowały nad projektem międzynarodowej wymiany z artystami z Serbii i Macedonii „Cresta 2016 – artystyczna wędrówka granią na szlaku pogranicza kultur” (cresta oznacza grań), studziwodzkie muzeum zaś w ramach Dni Piśmiennictwa Słowiańskiego przygotowało opowieść o Prologu, najstarszej księdze rękopiśmiennej zapisanej w Bielsku Podlaskim w 1496 roku na zamówienie namiestnika bielskiego Sołtana Sołtanowicza. Wspólnie zaplanowali Sympozjon Prolog – Cresta 2016, kilkudniowe spotkanie przybyłych do Polski artystów z Bałkanów, którego najważniejszą częścią miało być, po warsztatach ikonograficznych i śpiewu liturgicznego, prawykonanie w dniu święta Opieki Matki Bożej i św. Romana Melodosa, w bielskiej cerkwi Pokrow, „Kontakionu o Nawróconej”, według hymnu Romana Melodosa, po polsku, z fragmentami w języku oryginału, po grecku i cerkiewnosłowiańsku. Wykonawcy to śpiewacy ze Scholi Węgajty, z chóru im. Bogdana Onisimowicza, ze zespołów z Belgradu i Skopje oraz miejscowi. Zamysł udało się w pełni zrealizować. O istocie tego wydarzenia opowiada zamieszczony poniżej tekst Marcina Abijskiego.
Wcześniej, podczas świątecznej Liturgii, w cerkwi Opieki Matki Bożej, śpiewał, w duchu tradycji wczesnobizantyńskiej, chór Miseya Petrovicha z Belgradu.
Następnego dnia w bielskim ratuszu odbyła się konferencja naukowa. Wykłady poświęcone były grecko-bizantyńskim śladom w irmołogionie supraskim (Marcin Abijski), rozwojowi śpiewu serbskiego (Nikola Popmihajlov), ikonom podlaskim z kręgu bizantyńsko-ruskiego (Joanna Tomalska) i współczesności śpiewu bizantyńskiego w Macedonii (Dimitri Kumbaroski).

Kondakion
zapomniany gatunek poezji liturgicznej

Słowo kondakion kojarzy się dziś z krótkim hymnem, opisującym treść święta, na jakie jest przeznaczony. Tak jak troparion, kondakion powtarzany jest na nabożeństwach wiele razy, przez co łatwo zapada w pamięć. W swojej pierwotnej formie nie był on jednak krótkim hymnem, jaki znamy dziś. Znane nam kondakiony to jedynie pierwsze strofy wielostrofowych poematów, kwitnących w hymnografii bizantyjskiej w VI i VII wiekach. Za najsłynniejszego twórcę kondakionów uważa się św. Romana Melodosa (Sładkopiewca), który do dziś uważany jest za patrona śpiewaków cerkiewnych.

Roman urodził się w syryjskiej Emesie nad rzeką Orontes. W rodzinnych stronach pełnił posługę diakona w bejruckiej cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego. W młodym wieku, za panowania cesarza Anastazjusza (491–518), przybył do Konstantynopola i osiadł przy cerkwi poświęconej Matce Bożej – Kyros, w dzisiejszej dzielnicy Heksi-Marmara. W związku z tym, iż kanon hymnograficzny był jeszcze wtedy w fazie kształtowania, Roman pełnił funkcję organizatora nabożeństw, dodając do nich swoje własne kompozycje. Tradycja głosi, że dar tworzenia kondakionów otrzymał podczas snu – objawienia Matki Bożej, kiedy to po przebudzeniu skomponował i zaśpiewał słynny kondakion „Dziewica rodzi dziś Nadprzyrodzonego”. Miało to miejsce w konstantynopolitańskiej cerkwi Blacherneńskiej. Choć tradycja chce uważać go za autora ponad tysiąca kondakionów, to pewne jest, że napisał ich co najmniej kilkadziesiąt. Do naszych czasów dotrwało 85. Problemem jest tu precyzyjne i pewne określenie autora, bowiem jeśli weźmiemy pod uwagę hymny przypisywane Romanowi, ale nie potwierdzone w stu procentach, to liczba ta znacznie wzrośnie.

Kondakiony Romana to rozległe poematy z rozbudowaną, wielowątkową narracją. Barwnie opisują one wydarzenia, nawiązując tym samym do swych źródeł – metrycznych homilii pisanych przez wczesnych ojców. Syryjskie wzorce (madrasha, soghita, memra) wydają się być bezpośrednimi inspiracjami dla bizantyjskich kondakionów. Liczą one o kilkunastu do kilkudziesięciu strof, krótką strofę wprowadzającą oraz identyczny refren po każdej strofie. Większość z nich ma akrostych, co oznacza, że pierwsze litery kolejnych strof tworzą razem zaszyfrowany przekaz, mogący np. wskazywać na autora tekstu.

Z pragnienia przywrócenia do życia tej dawnej formy prawosławnej hymnografii zrodził się pomysł przekładu jednego z kondakionów na język polski oraz opatrzenia go muzyką bizantyńską. Z 85 tekstów zachowanych do naszych czasów wybrano Kondakion na Jawnogrzesznicę (Εις την πόρνην), jako jeden z najbarwniejszych i uniwersalnych w przekazie. Opatrzony jest on akrostychem wyraźnie wskazującym autora – „TOY

Jedyna stojąca do dziś ambona w cerkwi w Kalambaka w Grecji
Niżej ambona jako fragment greckiej ikony oraz stojąca niegdyś w Hagia Sophii

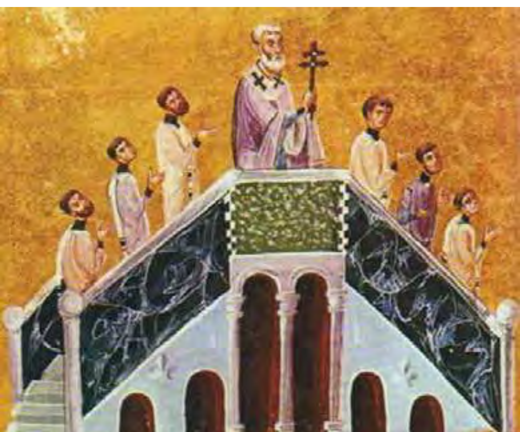


ΤΑΠΕΙΝΟΥ ΡΩΜΑΝΟΥ (POKORNEGO ROMANA)". Trudu przekładu podjął się Maciej Kaziński, któremu udało się tekst ten przełożyć metrycznie - zachowując dokładnie taką samą rytmikę jak w oryginale: 20 strof ma taką samą liczbę wersów, w każdym wersie jest taka sama liczba głosek, a akcenty w każdym wersie pokrywają się z akcentami tekstu greckiego.

Bizantyńscy melodosi wczesnego okresu byli nie tylko autorami słów, ale także muzyki. Nie zachowała się ona niestety do naszych czasów, bowiem istniejący wtedy zapis muzyczny nie pozwalał na swobodne notowanie melodii. Ze źródeł wiemy, że kondakiony śpiewane były na środku cerkwi, na wysokiej ambonie, do której prowadził rząd schodów. W zależności od funkcji, poszczególni śpiewacy ustawiali się na wyznaczonych stopniach ambony, a chóry obok niej, po dwóch stronach. Soliści na ambonie wykonywali długie strofy (ikosy) a chóry na dole (bądź wierni) przyśpiewywali refren (efimnion).

Elementy tej barwnej praktyki zastosowano w rekonstrukcji wspomnianego kondakionu, do którego bizantyjską muzykę napisał Marcin Abijski. Pierwsze od ponad tysiąca lat wykonanie kondakionu w cerkwi miało miejsce 14 października w Bielsku Podlaskim – w dniu, kiedy Cerkiew czci pamięć św. Romana Melodosa. Śpiewacy z Polski i z zagranicy zebrali się, by wspólnie wykonać ten przepiękny utwór. Bez sztucznego światła, w blasku świec, odśpiewano na środku cerkwi Opieki Matki Bożej ten starożytny hymn. Rozpoczęło go wykonanie przez bizantyński chór z Belgradu pod dyrekcją Nikoli Popmichailova stycherionu Wielkiej Środy, traktującego o jawnogrzesznicy, która przyszła do domu Szymona, by namaścić Chrystusowi nogi wonnym olejkiem. Następnie, z zapalonymi świecami w rękach, z przedsionka do centralnej części cerkwi weszła procesja śpiewaków. Podzielony na dwa chóry (męski i żeński) oraz solistów zespół uroczyście wykonał kondakion.

Kondakiony nie zaginęły zupełnie. Szczególną formą kondakionu jest akatyst, gdzie również mamy dużą ilość strof (24) oraz refren. Akatysty także odprawiane są czesto na środku świątyni, przed ikoną świętego bądź wydarzenia, jakiemu poświęcony jest akatyst.





Zniknęła jednak ambona, zniknęła dramaturgia, a nowe akatysty znacznie różnią się kształtem narracji od dawnych kondakionów. Cerkiew przechowała jednak w świadomości i praktyce liturgicznej echo czasów św. Romana Melodosa, kiedy to owe niezwykłe poematy rozbrzmiewały w świątyniach w czasie każdego święta.

Marcin Abijski

Wobec murów

Jean Vanier urodził się w dostatku. Miał wyjątkowych rodziców. Ojciec był dyplomatą. Miał imponującą inteligencję. Pozwoliła ona mu robić karierę w marynarce, potem jako akademickiemu nauczycielowi filozofii na uniwersytecie w Toronto. Posiadał pieniądze i atrakcyjny wygląd. Był uprzywilejowany. Pod ciężarem takiego jak on uprzywilejowania jedni życie marnują, inni dodają do niego bogactwa i splendoru.

Tymczasem Jean Vernier ucieka od obfitości i staje się uczniem Chrystusa. Przekracza próg świata ubogich, chorych i kalekich. Tam znajduje radość i wspólnotę.

Jean Vanier, urodzony w 1928 roku, filozof i pisarz zakłada wspólnoty Arka (L'Arche) oraz Wiara i Światło. Zaprasza do nich osoby niepełnosprawne intelektualnie. Wspólnoty stają się przestrzenią wspólnego życia, ale i przemiany. Dziś 135 domów Arki działa w 33 krajach i 1600 wspólnot Wiara i Światło rozwija się w 80 krajach. Vanier od ponad czterdziestu lat wspiera biednych i bezbronnych. Ale to nie jest tylko zapewnienie im pokarmu i schronienie. To pójście z wyraźnym przesłaniem – każdy z was jest niepowtarzalny i ważny dla świata. I w sytuacji – zauważa pisarz – gdy nawet wiara może nas poróżnić, to podziały znikają, gdy dzielimy się tym, co wspólne dla każdego człowieka – doświadczeniem życia, cierpienia i śmierci. O Arce mówi: Tworzymy więzi, które nas wzajemnie przemieniają, tworzymy wspólnotę, która jest znakiem pokoju dla świata. Ci z nas, którzy tu przychodzą, aby pomóc czy udzielać wsparcia chorym, zmieniają się – stają się bardziej życzliwi, akceptujący i przebaczający, radośniejsi.

Jean Vanier napisał książkę „Wielkie pytania życia", przetłumaczoną z angielskiego i wydaną przez kieleckie wydawnictwo Charaktery. W istocie autor stawia wielkie pytania i na wiele z nich odpowiada: nie wiem. A są to między innymi: Skąd tyle cierpienia, skąd zło w świecie, dlaczego tak trudno być dobrym? Ale są i pytania, przy których dużo łatwiej o odpowiedź, choćby: Jak możemy służyć ludziom i światu, jak możemy kochać, po co żyjemy, jak Bóg włącza się w nasze życie, co liczy się w życiu, co liczy się w śmierci?

Drogowskazem przy pisaniu książki stają się dla Vaniera nie modne trendy w rozwoju myśli społecznej, psychologicznej czy pedagogicznej a Ewangelia. W książce jest mnóstwo cytatów i odwołań do Ewangelii. Pierwsze dotyczy przypowieści o bogaczu i Łazarzu i staje się nutą przewodnią książki. Bogacz posiadał wszystko, Łazarz nie miał dosłownie nic. Pisarz nie tyle zajął się problemem ubóstwa, sam przecież zdecydował się na ogołacanie w swym życiu, ile murem, jaki stanął między bogaczem i Łazarzem. Bogacz codziennie ucztował, a to co spadało z przepełnionych stołów, zjadały psy. Vanier stawia pytanie – ach, jakże ono nas dotyczy! – czy ten człowiek widział Łazarza? I przechodzi do następnego – czy widziałeś kiedyś slumsy, te walące się rudery, w których żyją całe rodziny? Takie, które na przykład otaczają brazylijskie miasta? Odpowiada: Ale my budujemy mury, aby nie widzieć, a nie wiedzieć, że po drugiej stronie leży Łazarz i wyciąga rękę. Wtedy zanika poczucie odpowiedzialności za tych, którzy są w palącej potrzebie. Bronimy się przed tą rzeczywistością.

Co ciekawe, pisarz krytykuje nawet tych, którzy ubogim pomagają. Za co? Że przekazują bywa i duże pieniądze na działalność charytatywną, ale człowieka żebrzącego na ulicy nie obdarzą nawet uśmiechem. Od lat pomagają w kuchni dla ubogich, jednak nigdy im nie przyszło im do głowy, by usiąść i zjeść z ubogim. Vanier daje przykład. Żebracy w pewnym mieście umieścili na swoich tabliczkach napis „Poproszę o uśmiech". Bo tak często odwracamy od nich wzrok, unikamy spojrzenia. O co żebrzą? W jadłodajniach dla ubogich w Ameryce Północnej chleba jest w bród. Oni żebrzą o wodę żywą, która zawiera się w spojrzeniu mówiącym „Ty też jesteś człowiekiem". Każdy z nas jest przecież spragniony więzi. Pisarz mówi o swoim doświadczeniu, gdy z żebrakiem poczuł się bliski. Razem siedzieli na chodniku i każdy coś dawał i brał. Bo Arka to „ujawnianie darów osób niepełnosprawnych intelektualnie, które mają szczególny dar łączenia ludzi, objawiający się w relacjach, a te nas wzajemnie przemieniają" – czytamy. Bo życie w Arce to nie tylko sprawne dostarczanie pokarmu i schronienia, to wzajemna miłość, to idące w świat przesłanie, że każdy człowiek jest piękny i wartościowy.

Podaje i inny przykład. Pauline cierpiała na epilepsję, cukrzycę, paraliż jednego ramienia i nogi. Przybyła do Arki. Zachowywała się agresywnie. Za nią było 40 lat życia w upokorzeniu. Całe jej życie to patrzenie na nią z góry, szydzenie z niej. I rodziców denerwowała, i siostry, i w szkole była wyśmiewana, i na ulicy. Tymczasem pisarz daje receptę: Ludzie którzy mają wykrzywiony obraz samego siebie, którzy są przekonani, że do niczego się nie nadają, wymagają czułości i przyjaźni. A przyjaźń jest czymś więcej, niż usługiwaniem i pomocą. To powiedzenie: Cieszę się, że z tobą żyję, które stało się dewizą Arki. To objawienie radości na co dzień. I przytacza autor słowa pierwszego listu św. Jana: „Umiłowani, miłujmy się nawzajem, bo miłość pochodzi od Boga, a każdy kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga. Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością".

Pauline dopiero w Arce wyzwoliła się z agresji, doznała miłości i bliskości innych.

Założyłem Arkę – stwierdza Jean Vanier – ponieważ wiedziałem, że każda osoba, z którą spotkałem się w domu opieki społecznej, jest ważna. Bóg umiłował każdego z nas. Każdy z nas ma sumienie, które pociąga ku prawdzie i sprawiedliwości. Najgłębszym pragnieniem Boga jest, abyśmy się zjednoczyli w miłości, byli jedno z Nim i z drugim człowiekiem. Przywołuje tu słowa Etty Hillesum, Żydówki,



która żyła zaledwie 29 lat, zgładzona w 1943 w Auschwitz. Mówiła ona: „Bóg mieszka w nas, ale my musimy zrobić Mu miejsce, strzec tej Obecności, która daje nam pokój nawet pośród cierpienia, pozwala kochać nieprzyjaciół, uwolnić się od lęku i nienawiści."

My jednak ciągle usprawiedliwiamy nasze zachowanie. Zamykamy się w wąskim postrzeganiu świata. Wmawiamy sobie, że rzeczywistość jest tym, co się znajduje po mojej stronie ulicy, co chronią moje mury. Trzeba mieć odwagę, by wyłamać się z naszego ciasnego przeżywania świata – zachęca pisarz i filozof. On to czyni. Od pięćdziesięciu lat, jak pisze, żyje we wspólnocie z osobami upośledzonymi umysłowo. W czasach, gdy Arka powstawała, takie osoby były odrzucane przez społeczeństwo, umieszczane w domach opieki społecznej czy hospicjach. Placówki te zdejmowały z rodziców ciężar opieki nad chorymi dziećmi. Ci chorzy ludzie nadal są jednak spychani na margines, bo sposób w jaki dotykają, wąchają, patrzą, słuchają i czują zdaje się mieć niewiele wspólnego z doświadczeniem zdrowych ludzi. Dlatego boimy się z nimi być – stwierdza Vanier – nie rozumiemy ich zachowania, ich ciała wydają się dziwne a słowa niezrozumiałe. To tak jakbyśmy nie chcieli zajrzeć na drugą stronę ulicy, choćby w brazylijskim Santiago, do dzielnicy slumsów. Ale kiedy już przebijemy ten mur, przekonuje Vanier – doświadczamy, że ludzie, o których wcześniej sądziliśmy, że są do niczego, bezużyteczni i wadliwi – są bardzo ważni. Dzięki nim poznajemy, co znaczy obecność, niespieszne bycie razem, wspólne rozwijanie się, akceptowanie kruchości i słabości – tak, aby żyć w prawdzie. Bo prawdą jest ta rzeczywistość, która obejmuje pełnię tego co widzimy, słyszymy, czego zapach czujemy, co dotykamy własnymi rękami. To dopuszczenie do siebie wszystkiego, co nas otacza, to otwarcie się na punkt widzenia innej osoby i doświadczenie drugiego. Bo rzeczywistość obejmuje bogatych i biednych, upośledzonych i zdrowych, slumsy i bogate dzielnice, radość, i cierpienie, smutek i wesele. Jeśli chcemy poznać rzeczywistość, musimy przejść na drugą stronę ulicy, skruszyć mury.

Chrystus przekracza wiele granic – czytamy w „Wielkich pytaniach życia". Dzieli się chlebem i rybami z biednymi. Zaprzyjaźnia się z celnikami. Jada z faryzeuszami, czyli ludźmi, którzy wobec Chrystusa są bardzo podejrzliwi. Do człowieka, który Go zaprosił wypowiada zadziwiające słowa: „Kiedy urządzisz obiad albo kolację, nie zapraszaj swoich przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani bogatych sąsiadów, bo wtedy i oni zaproszą ciebie, żeby się odwdzięczyć. Ale gdy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, kulawych i niewidomych, a będziesz szczęśliwy, bo oni nie mają się czym tobie odwdzięczyć" (Łk 14,12-14).

Vanier nie jest marzycielem oderwanym od rzeczywistości. Wciąż wraca do murów, przyczyn ich wznoszenia. Gdy przyjrzymy się światu, spostrzeżemy, jak powszechnie i nieświadomie pozostajemy w zmowie ze złem, czyli odrzucamy miłość. Jak łatwo wikłamy się w pragnienie wygranej, bycia najlepszymi, odnoszenia sukcesu, że jesteśmy gotowi miażdżyć innych. Tak mocno koncentrujemy się na wytyczonym celu, że tracimy z oczu prymat prawdy i miłości. W kulturze, w której normalność definiuje rywalizacja, wzajemna nieufność i chciwość, każdy jest przegranym. Marzymy o tym, by mieszkać osobno, jeździć własnym autem, osiągnąć całkowitą niezależność. To pcha nas w stronę indywidualizmu, który coraz mniej wie o komunii, za to prowadzi do udręki. Udręce sprzyja też powszechna płynność, zmienność. Ludzie często zmieniają pracę, mieszkania, nie dołączają do wspólnot, coraz rzadziej chodzą do kościoła, coraz mniej są zakorzenieni w lokalnych wspólnotach, a rozbite rodziny to codzienny widok.

Udręka to strach przed poniżeniem, odrzuceniem przez innych, osamotnieniem, przed zmianą. Dopiero komunia, od której tak uciekaliśmy w stronę sukcesu i indywidualizmu, leczy od udręki. Nauczycielami komunii są ludzie bezbronni i zależni. W komunii chodzi o wzajemną obecność, o powiedzenie „jestem z tobą", o porzucenie własnego ego. Vanier podaje przykład alkoholika. Gdy musiał zaopiekować się kuzynem, tak jak on pogrążonym w nałogu, był trzeźwy i przeżywał cudowne chwile pełne łaski. Gdy opieka społeczna zabrała kuzyna na odwyk, ten człowiek, nie mając nikogo, o kogo mógłby się zatroszczyć, wrócił do nałogu. Bo skarb naszego człowieczeństwa, stwierdza autor – wychodzi na jaw w więzi z innymi i z Bogiem. Dlatego wiele ludzi doświadcza komunii przebywając z osobami niepełnosprawnymi, żyjącymi na ulicy, bliskimi śmierci. To swoiste zjednoczenie z ubogimi.

Vanier zwraca uwagę na czas, który być może, jak pisze, jest sprawą najważniejszą i zarazem najtrudniejszą. Aby wzrastać czytamy – trzeba spowolnić krok, być bardziej obecnym, podziwiać piękno świata i ludzi i rzeczywiście dojrzeć Bożą obecność w każdym człowieku.

Trzeba też słuchać – własnego sumienia, swojego doświadczenia, ludzi mądrych, którzy pomagają nam żyć w rzeczywistości takiej jaka ona jest. Trzeba zapraszać ludzi, którzy chcą do nas przyjść, byśmy usłyszeli ich historię, zobaczyli ich potrzeby, usłyszeli, że nas wołają, że woła sam Bóg. I trzeba przyjąć tego, który przyszedł jak przyjaciela.

Z udręki pozwala nam wyzwolić się przyjmowanie komunii. Vanier pisze: Każdego dnia, gdy przyjmuję Ciało i Krew Jezusa, naprawdę *jestem*, ponieważ jestem w Jezusie, a On we mnie. Towarzyszy temu namacalny pokój, odczuwalny w ciele i dobrostan, które trudno wręcz wysłowić.

Anna Radziukiewicz

Jean Vanier, Wielkie pytania życia, ss. 192, Kielce 2015

Konferencja

13 grudnia, w Szymbarku z błogosławieństwa biskupa przemyskiego i gorlickiego **Paisjusza** odbyła się IV edycja międzynarodowej konferencji „Chrześcijańska rodzina we współczesnym świecie", zorganizowana przez diecezję przemysko-gorlicką, diecezjalny ośrodek kultury prawosławnej ELPIS w Gorlicach, Wydział Teologii Prawosławnej Uniwersytetu Preszowskiego oraz miasto Keczkemet na Węgrzech.

Tematykę i cel konferencji przybliżył o. **Roman Dubec**. Pierwszym prelegentem był władyka Paisjusz, który wygłosił referat „Wartość czystości przedmałżeńskiej i wierność w małżeństwie". W kolejnych wystąpieniach można było poznać szereg teologiczno-socjologiczno-biblijnopedagogicznych poglądów na temat współczesnej prawosławnej rodziny. Tematyka doprowadzała niejednokrotnie do żywej dyskusji.

Wśród uczestników byli prelegenci z Polski, Słowacji, Czech, a także z Bułgarii.

Album o cerkwiach i ikonach

17 grudnia biskup **Paisjusz** w centrum diecezjalnym w Grolicach przyjął **Jarosława Giemzę**, kierownika działu sztuki cerkiewnej Muzeum Zamku w Łańcucie, autora licznych publikacji na temat sztuki sakralnej, komisarza wielu wystaw w Polsce i za granicą, oraz **Zygmunta Śliwę**, właściciela wydawnictwa Libra PL z Rzeszowa, którzy wręczyli mu pierwszy egzemplarz albumu „Cerkwie i ikony Łemkowszczyzny". To starannie wydana praca, zawierająca dokumentację fotograficzną, opracowanie paleologiczne z tłumaczeniami, mapy i materiały archiwalne z terenów Łemkowszczyzny, ukazujące koloryt, wierność kanonom i tradycji łemkowskich cerkwi. Władyka stwierdził, iż książka powinna znaleźć miejsce w każdej bibliotece

o. **Jarosław Grycz**

Kapłan który buduje mosty

Ojciec Henryk Paprocki, duchowny i teolog, proboszcz polskojęzycznej wspólnoty, skupionej przy kaplicy św. Grzegorza Peradze na warszawskiej Ochocie, przed laty współpracownik Przeglądu Prawosławnego i laureat przyznawanej przez redakcję Nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 10 grudnia skończył 70 lat. Rocznicę świętowano kilka dni wcześniej, 5 grudnia, po nabożeństwie całonocnego czuwania ku czci patrona świątyni, sprawowanym pod przewodnictwem metropolity Sawy.

– Chcę podziękować Wam za to, co uczyniliście dla sprawy Bożej i dla Cerkwi w Polsce. Wasze życie to życie aktywne, które miało duży wpływ na to miasto i na naszą Cerkiew. Bóg dał Wam talent. Poświęciliście wiele czasu na tłumaczenie nabożeństw na język polski. Kontynuujecie to dzieło, które wiele lat temu rozpoczął ksiądz **Jerzy Klinger** – mówił metropolita **Sawa**, gratulując jubileuszu i wręczając księdzu Henrykowi nadany przez sobór biskupów order św. Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami.

Ksiądz **Henryk Paprocki** urodził się w Wielkopolsce, w Kole, choć rodzinne korzenie sięgają południowego Podlasia. Ojciec był matematykiem, od dzieciństwa uczył go ścisłego rozumowania i racjonalnego podejścia do życia. – Nigdy nie byłem przez rodziców karany, natomiast wszelkie moje wybryki kończyły się długimi i bardzo nieprzyjemnymi dla mnie dyskusjami, jak należy postępować. Jestem rodzicom bardzo wdzięczny, że odbywali ze mną całe sesje, jak należy żyć – mówił w jednym z wywiadów.

Być może to właśnie ślady wpływu ojca-matematyka widać w pracach księdza Henryka, w jego publicznych czy też naukowych wystąpieniach. To zawsze prace zwięzłe, konkretne, o uporządkowanej strukturze, dobrze przyswajalne dla słuchaczy, nawet niezbyt szczegółowo znających poruszane tematy.

W Katedrze Teologii Prawosławnej w Białymstoku przez wiele lat oprócz wykładów ściśle teologicznych mówił o rosyjskiej filozofii religijnej, w niezwykle ciekawy sposób omawiając życie, idee i dzieła rosyjskich myślicieli i pisarzy – Mikołaja Gogola, Fiodora Dostojewskiego czy Lwa Tołstoja. Miłością do rosyjskiej myśli i literatury zaraził wielu prawosławnych i nieprawosławnych słuchaczy swoich wykładów.

– Jego głównym zadaniem na wykładach teologii zasadniczej w seminarium duchownym w Warszawie jest zachęcenie studentów do zgłębiania literatury patrystycznej. Można powiedzieć, że ks. Henryk Paprocki jest współczesnym kontynuatorem neopatrystyki, czyli okresu w historii teologii prawosławnej, której cechą charakterystyczną było zwrócenie się do dziedzictwa Ojców Kościoła i kontynuowanie ich twórczości w świecie współczesnym – opowiada ks. **Łukasz Leonkiewicz**, dr filozofii i diakon w kaplicy św. Grzegorza.

Ksiądz Henryk na co dzień pracuje w Telewizji Polskiej, jest szefem Redakcji Ekumenicznej, która przygotowuje programy dotyczące Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Raz w miesiącu emitowany jest program o Kościele prawosławnym, a przy okazji większych świąt przygotowywane są transmisje nabożeństw z różnych cerkwi w kraju.

– Spotkałam księdza Henryka na



peronie dworca w Warszawie. Nie znałam go osobiście wcześniej. Przypadkowa, wspólna podróż pociągiem skończyła się moją wizytą w Gruzji, którą od tamtej pory odwiedziłam 18



razy – **Mira Dudel** mówi o początkach swojej znajomości z ojcem Henrykiem. – Ojciec Henryk to również wspólnota – obecnie w kaplicy przy Lelechowskiej w Warszawie. Nabożeństwa w języku polskim otworzyły przede mną piękno prawosławnej teologii – dodaje. – Kiedyś specjalnie przyjeżdżałam na nie z Białegostoku, bo na nich człowiek przeżywa prawdziwą przemianę. Ważnym ogniwem tej wspólnoty jest ksiądz Henryk.

Zaczynali sprawowanie nabożeństw w języku polskim od regularnych, sobotnich Liturgii w kaplicy na Podwalu, potem przez kilka lat byli gośćmi kaplicy polskokatolickiej, w końcu, od pięciu lat, mają swoje miejsce w budynku dawnej ciepłowni.

Sprawowanie nabożeństw w języku polskim było odpowiedzią na rosnącą potrzebę świadomego uczestnictwa w dziedzictwie ojców Kościoła, przekazywanym w codziennych prawosławnych nabożeństwach. Inicjatywę w 2005 roku pobłogosławił metropolita Sawa. Opiekunem duchowym kaplicy został ksiądz Henryk Paprocki.

Ksiądz Henryk do nabożeństw podchodził bardzo ambitnie. Co kilka miesięcy aktywizował chór do przygotowania kolejnej służby z cerkiewnego kalendarza – co było szczególnie trudne z powodu dużej różnorodności nabożeństw w Wielkim Poście. Stopniowo jednak do Liturgii doszły wieczernie, potem jutrznie, kanon św. Andrzeja z Krety, Liturgia Uprzednio Uświęconych Darów a potem i najważniejsze, ale i najtrudniejsze prawosławne nabożeństwa – Tygodnia Męki Pańskiej i Paschy.

Ksiądz Henryk czuł, że aby wokół nabożeństw w języku polskim wykształciła się prawdziwa duchowość, potrzebne jest sprawowanie całego cyklu nabożeństw, bo to cykl buduje harmonię i ukazuje prawdziwy sens prawosławnego nauczania. Wtedy też regularnie, mozolnie tłumaczył teksty liturgiczne ze starej greki na język polski.

– Dzięki naszemu proboszczowi odkryłem nowy wymiar ojczystego języka. Poznałem jego wyjątkowe piękno i głębię, wczytując się w prawosławne teksty liturgiczne – podkreśla parafianin, **Szymon Krzyszczuk**.

Dotychczas drukiem ukazały się trzy Liturgie, wieczernia i jutrznia, a także, niedawno – Euchologion (czyli księga z tekstami molebnów, sakramentów i modlitw na różne okazje). Bo i do tłumaczenia tej właśnie części zabrał się ksiądz Henryk, kiedy wraz z rozwojem kaplicy pojawiła się potrzeba sprawowania ślubów, chrztów, innych obrzędów i modlitw. Do dziś prawdziwą fascynację odwiedzających stronę liturgia.cerkiew.pl, gdzie znajdują się tłumaczenia księdza, budzi bogactwo modlitw – począwszy od modlitw na poświęcenie domu, skończywszy na poświęceniu studni, statku, rojów pszczelich czy molebnach w czasie trzęsienia ziemi, suszy lub nadmiernego deszczu.

– Historię tego, jak ksiądz Henryk przywrócił pamięć o św. Grzegorzu Peradze, przez lata gromadząc materiały z działalności świętego, poznawałam stopniowo. Nie dowiedziałam się tego bezpośrednio od księdza, bo skromny człowiek nie chwali się swoimi osiągnięciami – mówi **Anna Żornaczuk-Łuba**, parafianka ks. Henryka od niemal dwudziestu lat. Święty Grzegorz Peradze, Gruzin, zamordowany w Auschwitz wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, nieprzypadkowo patronuje cerkwi przy Lelechowskiej 5. Ojciec Henryk od lat siedemdziesiątych szukał jego śladów w Paryżu (gdzie obronił doktorat w Instytucie św. Sergiusza) i w Warszawie.

– Nieoczekiwanie w archiwum Metropolii Prawosławnej w Warszawie znaleziono ogromną ilość materiałów źródłowych, w tym telegram komendanta obozu Oświęcim, zawiadamiający o śmierci Grzegorza Peradze w obozie, odpis dyplomu doktorskiego, korespondencję z Pawiaka, co znacznie posunęło poszukiwania – wspomina ks. Henryk w jednym z artykułów. Po kanonizacji przez Cerkiew gruzińską św. Grzegorz stał się świętym zarówno w Gruzji, jak i Polsce. Patronuje polskojęzycznej wspólnocie w Warszawie, pod jego wezwaniem budowana jest nowa cerkiew w Białymstoku. Co roku 6 grudnia, w dniu śmierci św. Grzegorza, rozpoczynają się międzynarodowe sesje kaukazologiczne. Ciągle jednak żywię nadzieję, że odnajdą się jeszcze

inne dokumenty, które pozwolą pełniej zrekonstruować ostatnie miesiące życia człowieka, który odegrał tak ważną rolę w życiu naukowym Polski oraz stał się patronem Gruzji i Polski – dodaje ks. Henryk.

– Ksiądz Henryk uczy mnie przez te dwadzieścia lat prawdziwie prawosławnego podejścia do spraw – tych małych i tych wzniosłych. Nie poucza, nie narzuca, nieustanie podkreśla, że Bóg dał człowiekowi wolną wolę i rozum – i to od nas zależy, jak z tego skorzystamy. To uczy odpowiedzialności – za siebie i otoczenie – dodaje Anna Żornaczuk-Łuba.

Nieprawosławni świadkowie pracy ks. Henryka mówią o jeszcze jednej istotnej kwestii – przez swoją pracę tłumaczeniową i opiekę nad polskojęzyczną wspólnotą w Warszawie przywrócił prawosławie polskiej kulturze. Podkreślają, że prawosławie zawsze było jej istotnym składnikiem, ale poprzez barierę językową pozostawało niedostępne. To ojciec Henryk przywrócił prawosławie Polsce. W uznaniu między innymi tych zasług w 2013 roku nagrodzono go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski – drugiego najważniejszego państwowego odznaczenia, nadawanego przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Ale dla wiernych najważniejsza jest duchowość księdza Henryka i przekazywane przez niego prawdy.

– Od księdza Henryka nauczyłam się, że pozory nie są istotne, że zdanie innych nie jest ważne, bo liczy się prawda. Ksiądz często powtarza, że sąd ostateczny będzie dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem, bo okaże się, kto jest godny chwały, a kto na nią nigdy nie zasługiwał – mówi Anna Żornaczuk-Łuba. – Ciągle się uczę od księdza, że prostota w cerkwi, życiu, jest bogatsza, piękniejsza, wyostrza zmysły, otwiera na Boga i drugiego człowieka – bo w końcu, powtarzając za Dostojewskim, piękno zbawi świat.

Anna Czerewacka
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Chrzest Polski z różnych perspektyw

W 2016 roku obchodzona była przez instytucje kościelne i państwowe 1050 rocznica chrztu Polski. Szczególnie donośnie obchodził ową rocznicę Kościół rzymskokatolicki. Nabożeństwa dziękczynne za dar wiary i akt z 966 roku odprawiane były przez cały rok. Fakt ten nie powinien budzić zdziwienia, gdyby uznać chrzest władcy polskiego Mieszka I za wstęp do chrystianizacji ziem polskich przez Kościół rzymskokatolicki. Powstaje jednakże w tym miejscu pytanie, czy początek chrystianizacji w obrządku łacińskim jest tożsamy z początkiem ewangelizacji ziem polskich? Chrześcijaństwo na ziemiach polskich ma bowiem znacznie bogatszą tradycję aniżeli tylko jeden jego nurt – łaciński. Symboliczne jedynie wspomnienie przy okazji obchodów jubileuszowych istnienia tradycji związanych z obrządkiem metodiańskim, bizantyńskim czy ruskim nie przyczynia się do wyjaśnienia początków ewangelizacji ziem polskich, a zawęża ten problem do jednego nurtu, łacińskiego.

Narody, słowiańskie i niesłowiańskie, w zależności od opcji przyjętego chrześcijaństwa, przyjmowały równocześnie ogromne dziedzictwo cywilizacji bizantyńskiej lub łacińskiej. Dla tego regionu Europy fundamentalną rolę w rozwoju chrześcijaństwa przyniosła działalność świętych Cyryla i Metodego. Obaj pochodzili z Salonik i byli dobrze przygotowani do prowadzenia działalności misyjnej wśród Słowian. Przełożyli Biblię na język słowiański i stworzyli alfabet (głagolicę, przez uczniów przekształconą w cyrylicę), przyjęty powszechnie w Kościele prawosławnym. Ich działalność przyczyniła się do rozwoju piśmiennictwa wśród Bułgarów, Serbów, Rusinów. Misjonarzom udało się nawrócić kilku książąt, w tym władców Wielkich Moraw i księstwa Wiślan. Misja sołuńskich braci, świętych Cyryla i Metodego, doprowadziła do ewangelizacji znacznej części Europy, w tym i południowych ziem polskich.

Początki misji metodiańskiej na ziemiach obecnej Polski należy wiązać z ekspansją Państwa Wielkomorawskiego na kraj Wiślan. Warunkiem koniecznym do przeprowadzenia takiej misji było poparcie władzy świeckiej. Sprzyjające tej misji okoliczności nastąpiły po powrocie Metodego na Morawy z więzienia w Szwabii latem 873 roku. Świętopełk, pragnąc po wojnie morawsko-niemieckiej osłabić wpływy duchowieństwa niemieckiego, poparł działalność Metodego. Według żywota świętego *od tego też dnia zaczęła się bardzo rozrastać nauka Boża po wszystkich miastach i poganie* [zaczęli] *wierzyć w Boga prawdziwego, porzucając swoje błędy. Tym bardziej też państwo morawskie zaczęło rozszerzać swoje granice na wszystkie strony i wrogów swoich zwyciężać pomyślnie, jak to i oni sami ciągle opowiadają.*

Relacja o rozpoczęciu ekspansji Moraw po powrocie Metodego nie budzi zastrzeżeń. Żywot Metodego został ułożony w porządku chronologicznym, z czego wynika, że wyprawa księcia Świętopełka na Wiślan nastąpiła w 875 roku. Według tego źródła, pierwszy w roli zaczepnej wystąpił książę Wiślan, który prześladował

Dwunastowieczny rękopis Żywotu św. Metodego z fragmentem dotyczącym „księcia na Wiśle”

chrześcijan. *Był zaś w nim* [Metodym] *także dar proroczy, tak że spełniało się wiele przepowiedni jego, z których jedną lub dwie opowiemy. Książę pogański, silny bardzo, siedzący na Wiśle, urągał wiele chrześcijanom i krzywdy im wyrządzał. Posławszy zaś do niego, kazał mu powiedzieć: „Dobrze będzie dla ciebie, synu, ochrzcić się z własnej woli na swojej ziemi, abyś nie był przymusem ochrzczony w niewoli na ziemi cudzej i będziesz mnie wspominał”. Tak się też stało*. Źródło to w sposób pośredni potwierdza, że wyprawa odwetowa Świętopełka zakończyła się sukcesem. W jej wyniku książę Wiślan został pozbawiony tronu, a jego księstwo włączono do Moraw. Bez względu na to, jaka forma zależności Wiślan od Morawian została ustanowiona, wyprawa Świętopełka otworzyła drogę do działalności ewangelizacyjnej ziem na północ od Karpat. W ten sposób następne wyprawy księcia morawskiego poszerzyły oddziaływanie obrządku słowiańskiego na ziemie czeskie (chrzest księcia Bożywoja – 884 rok) i Śląska Opolskiego.

Panowanie Świętopełka nad państwem Wiślan i Śląskiem znajduje swoje udokumentowanie w źródłach historycznych. Na ich podstawie ustala się zasięg biskupstwa morawskiego, które na północy miało sięgać po Bug i Styr. Podstawą do wyznaczenia takiego oddziaływania państwa morawskiego stał się dokument, wyznaczający granice biskupstwa praskiego, wystawiony w 1086 roku przez cesarza Henryka IV. Według tego dokumentu biskupstwo praskie, które objęło dawne ziemie władyctwa morawskiego, swoim zasięgiem docierało do Bugu i Styru.

Kraków wszedł do systemu Państwa Wielkomorawskiego, a później czeskiego. Centralna rola stołecznego Krakowa w państwie Wiślan nie budzi kontrowersji. Powstaje w tym miejscu pytanie o obecność na jego terenie świątyń obrządku słowiańskiego i czas utworzenia biskupstwa krakowskiego. Każda próba odpowiedzi na to pytanie będzie przedstawiać konstrukcję opartą na domysłach. Najbardziej wiarygodną koncepcję powołania biskupstwa słowiańskiego w Krakowie przedstawił wybitny polski mediewista Henryk Łowmiański. Według tego badacza, założenie biskupstwa słowiańskiego nastąpiło w drugiej połowie X wieku (przed rokiem 972). Wprowadzenie biskupa na Wawel nastąpiło po ustanowieniu łacińskiego biskupstwa misyjnego w Poznaniu, tj. w roku 968. Kraków rywalizował na ziemiach polskich z Gnieznem jako ośrodek organizacyjno-państwowy i do państwa Mieszka I został przyłączony dopiero pod koniec jego panowania. Kraj Wiślan korzystał też z politycznego i kościelnego poparcia ze strony Czech. Misja biskupa Jordana, ograniczona do państwa Polan, nie ogarnęła Krakowa, albowiem obszar ten został podporządkowany patriarchatowi bułgarskiemu. Patriarchat ten w okresie wojny bizantyńsko-ruskiej był zainteresowany poszerzeniem swoich wpływów i ustanowieniem arcybiskupstwa słowiańskiego w Krakowie. Założenie biskupstwa krakowskiego musiało nastąpić przed rokiem 970, albowiem w tym roku książę czeski Bolesław I wyjednał u papieża zgodę na ustanowienie biskupstwa praskiego. Biskupstwo praskie zgłosiło pretensje do południowych obszarów ziem polskich. Nie jest wykluczone, że drugie biskupstwo mogło powstać w Wiślicy, Sandomierzu, Przemyślu, Wrocławiu czy Smogorzowie, albowiem w ruskich relacjach o działalności biskupa Wojciecha znajdują się zapisy w liczbie mnogiej, że zwalczał on „biskupów słowiańskich”.

W literaturze historycznej szeroko analizuje się sprawę chrztu Mieszka I. Ten tak znaczący dla państwa akt znany jest jedynie ze skąpych przekazów zawartych w Kronice Galla Anonima i Kronice Thietmara. W Kronice Thietmara znajduje się informacja, że *owa bowiem wierna wyznawczyni Chrystusa* [księżna Dąbrówka – A. M.], *widząc swego małżonka pogrążonego w różnorakich błędach pogaństwa, zastanawiała się usilnie nad tym, w jaki sposób mogłaby jego ze sobą połączyć we wierze*. W tym ustępie Kroniki zastanawiające jest to, że Mieszko nie został nazwany poganinem, lecz tylko „pogrążonym w różnorakich błędach pogańskich”. Księżna, zamiast nawracać męża na chrześcijaństwo, myśli jedynie, w jaki sposób go „połączyć ze sobą we wierze”. Wydaje się być mało prawdopodobne, aby Dąbrówka wyszła za mąż za poganina. Należałoby raz jeszcze rozważyć wielokrotnie podnoszoną hipotezę, że Mieszko był już przed ślubem z Dąbrówką chrześcijaninem, tylko nie tego samego obrządku co księżna. Kronikarz niemiecki nie podaje żadnych okoliczności chrztu władcy polskiego. Pierwsze wersy Rocznika Krasińskich informują, że *Myeschko per Cirulum et Methodium baptizatur et per Adalbertum confirmatur* (Mieszko był ochrzczony przez Cyryla i Metodego, a przez Wojciecha bierzmowany).

Zapis o ochrzczeniu Mieszka I przez Cyryla i Metodego i bierzmowaniu przez Wojciecha tylko na pozór ma charakter nielogiczny. Źródło to należy interpretować jako podanie dwóch różnych tradycji religijnych.

Według takiej interpretacji Mieszko I został ochrzczony w obrządku metodiańskim, a bierzmowany w łacińskim. Powyższą hipotezę pośrednio potwierdza Gall Anonim, że Mieszko, będąc od urodzenia ślepym, przejrzał w czasie obrzędu postrzyżyn. Obrzęd ten kronikarz nazywa rytuałem pogańskim. Jednak w Kościele greckim chrzest określa się mianem *photismos*, czyli „przejrzenie". Podobnie pogański nie musiał być rytuał „postrzyżyn". We wschodnim obrzędzie chrztu postrzyżyny są stałym jego elementem. Jest wielce prawdopodobne, że Mieszko I był ochrzczony po raz pierwszy w obrządku słowiańskim, a rytuał łaciński przyjął po ślubie z księżniczką czeską Dąbrówką i po przybyciu biskupa Jordana. Nie ulega wątpliwości, że kiedy Mieszko przyjął obrządek łaciński, automatycznie wysunął się problem uregulowania wzajemnego stosunku między obu obrządkami.

Ufundowanie w Polsce metropolii obrządku słowiańskiego było zadaniem trudnym. Nic więc dziwnego, że Mieszko w swoich projektach na przyszłość musiał dążyć do nawiązania szczególnie bliskiego stosunku z papieżem. Być może w tym tkwi geneza poddania państwa Piastów pod bezpośrednią zwierzchność Stolicy Apostolskiej (*Dagome iudex*). Metropolia obrządku słowiańskiego wyrosła z potrzeb religijnych i państwowych. Poza jej akcją misyjną kryły się cele polityczne o znaczeniu porównywalnym z przyjęciem chrześcijaństwa przez Włodzimierza Wielkiego. Istnieje ścisła współzależność między tymi wydarzeniami. Metropolia kijowska została ufundowana około roku 988, natomiast dokument Mieszka *Dagome iudex* powstał w latach 988-992. W roku 992 we Włodzimierzu Wołyńskim prawdopodobnie powstało biskupstwo misyjne Kościoła greckiego, które mogło zagrozić interesom państwa polskiego. Polska metropolia obrządku słowiańskiego przybrała ostatecznie realne kształty po 992 roku w związku z ufundowaniem łacińskiego arcybiskupstwa w Gnieźnie. Trudno przypuścić, aby w Rzymie uznano jej pierwszeństwo przed metropolią gnieźnieńską. Dlatego obie organizacje kościelne powstały równocześnie lub prawie równocześnie. Nie wiadomo natomiast, czy został dokonany rozdział terytorium państwowego między obydwiema metropoliami. Na tę kwestię zwraca uwagę Wincenty Kadłubek, który uważał obie metropolie kościelne w Polsce za „bliźniacze". Nie oznacza to, że obie jednostki kościelne miały jednakowy status prawny.

Siedziby metropolii należy szukać w południowej części ziem polskich, które należały niegdyś do Wielkich Moraw. Losy polityczne ziemi krakowskiej po upadku państwa wielkomorawskiego, przynależność jej do Czech w drugiej połowie X wieku i odzyskanie Krakowa przez Mieszka I dopiero pod koniec jego rządów nie pozostały bez wpływu na dalszy bieg wydarzeń. Większość badaczy uważa Kraków za siedzibę metropolii słowiańskiej. Siedzibą metropolitalną mógł być inny gród, który również należał do Wielkich Moraw i posiadał równie silną pozycję polityczną co Kraków. Najbardziej prawdopodobnym grodem do pełnienia takiej funkcji mógłby być Sandomierz. Gall, wymieniając *sedes regni principales*, stawiał Sandomierz w jednym rzędzie z Krakowem, Wrocławiem i Płockiem.

Za taką hipotetyczną rekonstrukcją powstania biskupstw obrządku wschodniego przemawiają fakty i źródła historyczne. Źródła zachowały wiadomość o tym, że w czasie panowania Bolesława Chrobrego istniały w Polsce dwie metropolie. Najstarsza kronika polska Galla Anonima z początków XII wieku podaje, że *suo tempore* [Bolesława Chrobrego – A. M.] *Polonia duos metropolitanos cum suis suffraganeis continebat.* Galla potwierdzał Wincenty Kadłubek informując, że w czasach Bolesława Chrobrego *adhuc tenellas fidei primitias, adhuc in cunis vagientem ecciesiam tam tenero amplexu, tam adulta fovit teneritudine, ut geminam metropolim instituerit*. Z kolei Rocznik kapitulny krakowski pośrednio potwierdza równoczesny pobyt na terenie Krakowa dwóch arcybiskupów. W Roczniku kapitulnym krakowskim znajdujemy dwa zapiski: *1027. Ypolitus archiepiscopus obiit, Bossuta successit, 1028. Stephanus archiepiscopus obiit*.

Jednym z dowodów na istnienie katedry obrządku słowiańskiego było brzmienie imion dwóch pierwszych biskupów krakowskich. Informacje te pochodzą z Katalogu biskupów krakowskich. Przed ufundowaniem łacińskiego biskupstwa w Krakowie (1000 rok), rezydował w tym grodzie biskup obrządku słowiańskiego – Prochor (*Prohorius, Prochoros*). Drugim w katalogu biskupów krakowskich był duchowny niemieckiego pochodzenia Prokulf (*Proculphus, Proclos*).

Fragmentaryczne informacje o istnieniu obrządku słowiańskiego podaje Nestor w Powieści dorocznej. Kronikarz informował, że akcją chrystianizacyjną obu braci misjonarzy greckich i ich uczniów objęci zostali Słowianie naddunajscy, Morawianie, Czesi, Lachowie i Polanie znad Dniepru. To łączne potraktowanie trzech krajów mogło mieć miejsce tylko ze względu na ich wspólne tradycje religijne, a przede wszystkim wspólny język liturgiczny – słowiański.

W innym źródle – Opowieść o piśmiennictwie słowiańskim – znajduje się fragment poświęcony działalności św. Cyryla. *Za panowania Michała cesarza i Ireny prawowiernej posłan był filozof Konstantyn przez Michała cesarza do Morawy, bo książę morawski prosił filozofa. Szedł więc tam i nauczał Morawę i Lechów, i Czechów, i inne ludy, i wiarę prawdziwą utwierdził w nich, i księgi im napisał w języku ruskim, i dobrze nauczał. I odtąd szedł do Rzymu i tu rozchorowawszy się oblókł czarne suknie i dano mu imię Kirył. W tej chorobie i umarł. Potem, gdy mnogo lat minęło, przyszedł Wojciech do Morawy i do Czechów, i do Lechów, zniszczył wiarę prawdziwą i ruskie pismo odrzucił, i zaprowadził pismo łacińskie, i wiarę,*

Fragment jedenastowiecznego dokumentu „Dagome iudex"

i obrazy wiary prawdziwej popalił, a biskupów i prezbiterów posiekał, a innych rozegnał. Mimo że źródło to w historiografii wzbudza wiele wątpliwości, to w kontekście innych dokumentów potwierdza istnienie liturgii słowiańskiej, zasięg której został ograniczony w Czechach i Polsce przez biskupa Wojciecha.

Obrządek słowiański niewątpliwie był zwalczany przez zwolenników „trójjęzycznej herezji". Działania te zostały podjęte zwłaszcza po bulli papieża Jana VIII, zakazującej Metodemu odprawiania liturgii słowiańskiej i zalecającej nabożeństwa w języku greckim lub łacińskim. Wynika z tego, że biskupi łacińscy nie sprzeciwiali się liturgii greckiej, ale zwalczali liturgię w języku słowiańskim i konkurencyjną hierarchię. Nie ma dowodów na to, że działalność biskupa Wojciecha dotarła do Krakowa, na terenie którego funkcjonowała katedra św. Michała. Wydaje się, że analogicznie do sytuacji na Morawach po roku 885, usunięciem duchownych posługujących się liturgią słowiańską zajęła się władza świecka. W przypadku ziem polskich proces ten nastąpił za panowania Bolesława Chrobrego.

O wypędzeniu mnichów słowiańskich w czasach Bolesława Chrobrego informuje Kronika Kosmasa. W źródle tym wspomina się o jakimś *persecutio christianorum*, które miało miejsce w Polsce w 1022 roku. Ta lakoniczna wzmianka znajduje potwierdzenie w Paterikonie Pieczerskim mnicha Polikarpa w Żywocie Mojżesza Węgrzyna. Święty wywołał gniew Bolesława Chrobrego, albowiem został postrzyżony przez mnicha przybyłego z Atosu. Książę w ramach konsolidacji struktur Kościoła łacińskiego, zapoczątkowanej na zjeździe gnieźnieńskim, poprzez usunięcie mnichów starał się ograniczyć wpływy hierarchii obrządku słowiańskiego. Z powyższego wynika, że powstała na Rusi tradycja o prześladowaniu obrządku słowiańskiego za czasów Bolesława Chrobrego ma swoje częściowe uzasadnienie, chociaż niesłusznie połączono ją z osobą św. Wojciecha.

Kronikarz Gall wspominał, że nad grobem Bolesława Chrobrego opłakiwali wyznawcy słowiańskiego i łacińskiego obrządku. Ten fragment kroniki Galla, który opowiada w pieśni pogrzebowej o wielkim smutku i żalu, jaki ogarnął Polaków z powodu śmierci króla, posiada istotne znaczenie dla potwierdzenia istnienia obrządku słowiańskiego. *Tanti viri funus mecum omnis homo recole, Dives, pauper, miles, clerus, insuper agricole. Latinorum et Slavorum quotquot estis incole*. Słowo „Latini" powszechnie oznaczało wyznawców Kościoła rzymskiego obrządku łacińskiego. Na tej samej płaszczyźnie religijnej należy stawiać termin „Slavi". Termin ten jeszcze w XVI w. miał konotację religijną. Kronikarz pod tym terminem określał wiernych obrządku metodiańskiego. Inną interpretację tekstu Kroniki Galla podają historycy, kwestionujący misję metodiańską na ziemiach polskich.

Studia nad staropolskimi terminami kościelnymi pokazują znaczny wpływ języka cerkiewnosłowiańskiego na polską terminologię chrześcijańską. Wpływy tradycji greckiej są wyraźnie widoczne w najstarszym polskim hymnie ku czci Najświętszej Marii Panny, zwanym *Bogurodzicą*. W starodawnych brewiarzach duchowieństwa polskiego znajdowała się modlitwa do św.św. Cyryla i Metodego. Na Śląsku i w Małopolsce wznoszono kościoły pod wezwaniem św. Klemensa, który był obiektem szczególnej czci ze strony „apostołów słowiańskich". W odnalezionym kalendarzu wiślickim, pochodzącym z XIV wieku, wśród świętych, którzy byli otoczeni przedmiotem szczególnej czci, znajdowała się postać św. Gorazda, którego Metody wyznaczył na swego następcę jako arcybiskupa na Morawach. Kult św. Gorazda nie mógł przywędrować z Rusi Halickiej w XIV wieku ze względu na brak kultu tego świętego w Kościele ruskim. Kult św. Gorazda jest elementem dawnej tradycji, sięgającej końca X wieku, kiedy istniała w Małopolsce liturgia słowiańska.

Zaprezentowane wyżej oddziaływanie obrządku metodiańskiego na ziemie polskie miało istotne znaczenie w kształtowaniu się tradycji religijnej państwa polskiego. Tradycja ta zakorzeniła się w kulcie świętych bułgarskich i greckich, liturgii cerkiewnosłowiańskiej, obrzędowości i kulturze. Warto również pamiętać, że do 1923 roku święci Cyryl i Metody byli oficjalnymi patronami państwa polskiego. Rolę działalności misyjnej Cyryla i Metodego w procesie ewangelizacji Europy docenił papież Jan Paweł II, nazywając obu świętych „Apostołami Słowian" i „Apostołami Europy".

Między innymi z tego powodu warto pamiętać o miejscu misji metodiańskiej w ewangelizacji ziem polskich nie tylko w związku z jubileuszem 1050-lecia chrztu Mieszka I. Nie chodzi tu o dowartościowanie innych Kościołów czy wyznań chrześcijańskich, ale o dostrzeżenie ich roli w procesie ewangelizacji ziem polskich. Obraz chrześcijańskiej Rzeczypospolitej od momentu chrystianizacji ziem polskich do czasów nam współczesnych tworzyły wszystkie Kościoły i związki wyznaniowe. Ostatecznie wszyscy zamieszkujący ziemie polskie chrześcijanie stali się w większym lub mniejszym stopniu depozytariuszami tego wielkiego cywilizacyjnego dziedzictwa, sięgającego czasów IX i X stulecia, kiedy dokonywał się proces ewangelizacji tej części Europy.

Antoni Mironowicz

O. Jan Kojło

Większa moc Orthodoxii

Radio Orthodoxia w piętnastym roku istnienia otrzymało miły prezent od Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – zgodę na zwiększenie mocy nadajnika do pięciu kilowatów, to pięć razy więcej niż miało dotychczas. To pozwoli na dobrą słyszalność audycji w Bielsku Podlaskim, Michałowie czy Gródku.

Żeby nie popaść w zbytnią euforię, dodajmy dla porównania możliwości Radia Maryja – ma nadajnik umieszczony na wysokości dwustu metrów, a jego moc – 120 kilowatów. Ale, jak to się mówi, „wedle stawu grobla".

Radio Orthodoxia, mające siedzibę przy parafii Świętego Ducha w Białymstoku, nadaje od 19 grudnia 2001 roku. Zostało powołane dekretem biskupa **Jakuba** 30 listopada 2001 roku. Poświęcenie siedziby nastąpiło 15 września 2002 roku. Tę ostatnią datę przyjęło się uważać za początek istnienia prawosławnego radia. Od początku radiem kieruje o. **Jan Kojło**.

Głos Orthodoxii był słyszalny w zasięgu 15-20 kilometrów. Do zwiększenia zasięgu i poprawy jakości odbioru przyczynił się walnie nowy system antenowy. Kupiono go dzięki pomocy pieniężnej bractwa św.św. Cyryla i Metodego, Fundacji Oikonomos i Zakładu Opieki Zdrowotnej Kendron. Poprzednia antena była umieszczona na wysokości 43-44 metrów, teraz – 58 metrów, tuż pod kopułą dzwonnicy przy cerkwi Świętego Ducha.

18 listopada 2012 roku w cerkwi Świętego Ducha arcybiskup Jakub odprawił nabożeństwo dziękczynne z okazji jubileuszu Radia Orhodoxia. W słowie po nabożeństwie władyka Jakub mówił do wiernych: – Apostoł Paweł w jednym ze swych listów pisał, że w czasie i nie w czasie należy głosić słowo Boże. Parafrazując słowa apostoła można powiedzieć, że należy wykorzystywać wszelkie środki do głoszenia słowa Bożego. Radio Orthodoxia jest jednym z elementów.

W 2001 roku zaczynano od 30 minut codziennych audycji. Potem przez kilka lat nadawano dwie godziny dziennie, potem cztery, w 2016 roku już pięć godzin dziennie. Od 16 do 21 każdego dnia. Stale na tych samych falach 102,7 MHz. Teraz program można odbierać także w Internecie: www.orthodoxia.pl. W internecie Radio Orthodoxia ma dość duże archiwum swych audycji, których można słuchać w dowolnym czasie. Od 2010 roku w radiu audycje są nadawane na żywo. Należą do nich transmisje nabożeństw czy wykłady Wszechnicy Kultury Prawosławnej. W radiu występuje wielu gości, składających oficjalne wizyty w naszej Cerkwi, odwiedzających Białystok i cerkiew Świętego Ducha. Od 2011 roku pojawiły się transmisje koncertów Festiwalu Muzyki Cerkiewnej, gali piosenki białoruskiej, wieczorów kolęd, wieczerni na Grabarce w przedzień Spasa, transmitowano też „Prymackuju Biasiedu" z Michałowa. Przekazywane bezpośrednio mogą być tylko te wydarzenia, które odbywają się w godzinach nadawania Radia Orthodoxia.

Oczywiście, najważniejsze w Radiu Orthodoxia są programy religijne – nabożeństwa. Bardzo ważne są dla większości słuchaczy radia modlitwy wieczorne. One kończą codzienny program radia.

Od początku programy radia Orthodoxia tworzą wolontariusze. Jest to grupa kilkunastu osób.

Tematyka audycji to życie Cerkwi, ludzie, problemy społeczne, kulturalne, narodowościowe.

– Nie ma u nas polityki – mówi o. Jan Kojło. – Nie zajmujemy się też sensacjami. Pokazujemy człowieka od dobrej strony. Ale też poruszamy problemy trapiące ludzi – alkoholizm, uzależnienia narkotyczne, szkodliwy wpływ sekt. Pokazujemy, jak się bronić przed tymi uzależnieniami. Bardzo cenione były audycje przygotowywane przez dr. **Jana Kochanowicza** we współpracy z wybitnymi lekarzami różnych specjalności

Wiele miejsca radio poświęca muzyce, nie tylko cerkiewnej, także świeckiej – regionalnej, „naszej" – białoruskiej, rosyjskiej, ukraińskiej.

– Radio nadaje w języku polskim. Od początku przyjęliśmy taką zasadę – mówi o. Jan Kojło. – Ale wypowiedzi po białorusku, rosyjsku, ukraińsku czy „po swojemu" nie tłumaczymy na polski. Wychodzimy z założenia,



że nasi prawosławni słuchacze znają te języki. Od początku istnienia radia władyka Jakub widział potrzebę programów w językach narodowych. W naszym przypadku głównie chodzi o białoruski i ukraiński.

Audycje ukraińskie teraz są przygotowywane we współpracy ze Związkiem Ukraińców Podlasia. W lipcu 2010 roku Radio Orthodoxia podpisało umowę o współpracy z radiem Białoruś w Mińsku. To owocna współpraca.

Dzięki radiu Białoruś Orthodoxia zaczęła nadawać bardzo pożyteczne i ciekawe audycje w języku białoruskim: „Karani” (Korzenie) – cykl historyczny, „Ziamla szto nam dadziena losam” o współczesnej Białorusi i „Za siamiu piaczatkami” o legendach, tradycji i najstarszych dziejach Białorusi. Był także cykl dotyczący literatury białoruskiej i nosił tytuł „Ad słowa da słowa”. Do audycji po białorusku doszły dwie w języku polskim, także robione przez redaktorów radia Białoruś. Pierwsza to przewodnik po Białorusi „Zapraszamy na Białoruś”, druga lekcje języka białoruskiego...

Radio Orthodoxia wciąż poszerza swoją ofertę i zasięg – pięciokrotny wzrost mocy nadajnika! O. Jan Kojło ma w planach wydłużenie w najbliższym roku czasu antenowego – uwaga! – do 24 godzin na dobę.

– Potrzebne będą – mówi o. Jan – dodatkowe fundusze. W związku z tym arcybiskup Jakub pobłogosławił akcję Wspólne Dzieło na Radio Orthodoxia. Duchowni odwiedzający parafian po kolędzie będą rozdawali ulotki z kontem radia. Bardzo będziemy zobowiązani za wpłaty na nasz szczytny cel.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Na święta w Polskim Radiu

Piątek 5 stycznia

17:00 – transmisja Bożonarodzeniowego nabożeństwa całonocnego czuwania z katedry św. Mikołaja w Białymstoku

Sobota 6 stycznia

18:05 – świąteczny koncert „Pażadalnaja Piesnia”

18:30 – „Pod Znakiem Pogoni”

18:45 – „Duchowe Spotkania”

19:05 – koncert kolęd prawosławnych

Niedziela 7 stycznia

7:15 – „Przed wyjściem do cerkwi”

8:00 – Dumka Ukraińska

8:30 – „Pod Znakiem Pogoni”

18:05 – koncert zespołu „Czeremszyna”

Jak budowano cerkiew w Choroszczy

(2)

W 1879 roku choroszczańska cerkiew, istniejąca od trzystu lat, znalazła się w tak złym stanie, że związano jej ściany żelaznymi sworzniami, aby się nie zawaliła. Nieodpowiednia była też jej lokalizacja. W XVIII wieku Jan Klemens Branicki wytyczył nowy rynek przed kościołem i klasztorem dominikanów, a dawne centrum miasteczka, wokół cerkwi, przeznaczył pod zabudowę. Żydzi stopniowo wznosili swoje domy, chlewy i warsztaty wokół cerkwi, zabudowując ją z trzech stron. W XIX wieku trwały starania o budowę cerkwi i poszukiwanie godnego miejsca pod nową świątynię. W Wielki Piątek 1880 roku pożar zniszczył w ciągu dwóch godzin jedną trzecią miasteczka, w tym żydowską zabudowę. Cerkiew Opieki Matki Bożej cudownie ocalała.

Nową cerkiew postanowiono wznieść 10 metrów w kierunku północnym od starej świątyni. 19 września 1881 roku przystąpiono do kopania rowów pod fundamenty, a 23 września rozpoczęto ich zalewanie. Prace zakończono 15 października. W budowie uczestniczyli niemal wszyscy mężczyźni zdolni do pracy. Przed zimą zdążyli jeszcze rozrzucić na całym placu cerkiewnym wykopaną ziemię.

Wiosną zakupiono cegłę, belki, deski i inne materiały. W piśmie do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego o. **Teodor Jaszyn** prosił o przyjazd kierownika robót budowlanych, który sprawowałby nadzów nad budową. Wznoszenie ścian cerkwi rozpoczęto 26 kwietnia 1882 roku. W następnym piśmie proboszcz zwrócił się z prośbą o przysłanie tysiąca rubli na zakup kolejnych materiałów. Mógł je otrzymać, jeśli prowadzący budowę architekt **G. Kalenkiewicz** sporządził dokładny raport i rozliczenie z wykonanych już robót.

Mury cerkwi rosły z dnia na dzień. W maju wymurowano gzymsy pod okna dzwonnicy, przedniej i ołtarzowej części cerkwi, wstawiono także futryny wewnętrznych i wejściowych drzwi. W lipcu 1882 roku, *dla nieprzerwanego toku robót*, o. Teodor Jaszyn prosił pokornie o przysłanie awansem tysiąca srebrnych rubli, a prowadzący budowę dołączył rozliczenie z przeprowadzonych robót. Proboszcz pisał również o wyprowadzeniu już wewnętrznych arek, w przedniej i ołtarzowej części, wymurowaniu ścian dzwonnicy, a w przedniej, środkowej i ołtarzowej części o wyprowadzeniu ścian do gzymsów. Wykonano także drewniany spód nad środkową częścią cerkwi, a częściowo w przedniej i ołtarzowej.

W połowie sierpnia były już zakończone wszystkie murarskie roboty – na dzwonnicy wykonano i zamontowano szpic, nad środkową częścią cerkwi ustawiono drewniane krokwie i takież same nad częścią ołtarzową.

Oprócz tego prowadzone były prace przy budowie pięciu kopuł nad środkową częścią cerkwi, jednak – by nie przerywać robót – proboszcz ponownie prosił o wyasygnowanie dwóch-trzech tysięcy rubli srebrnych.

10 października 1882 roku doniósł Komitetowi: *...niestety, prace budowlane zatrzymały się z powodu braku pieniędzy*. Zabrakło ich na zakup blachy, którą należało pokryć dachy

przed nadchodzącą zimą, więc kolejna, pokorna prośba o trzy tysiące rubli. Urząd Gubernialny nie śpieszył się z wypłatą. O. Teodor Jaszyn, zaniepokojony sytuacją, 22 października 1882 roku, w kolejnym piśmie do Komitetu, pisał, że *...z przyznanych w bieżącym*



O. Teodor Jaszyn (1845-1905)

roku 5 tys. rubli, do tej pory zarządowi parafii wysłano tylko 1 tys. rubli, mimo iż cerkiew prawie wybudowana. Wobec tego zarządowi należy się, zgodnie z dokumentacją, ponad cztery tys. rubli. Duchowieństwo dokłada wszelkich starań, by nie przerywano robót przy cerkwi – pisał poirytowany – *o czym może zaświadczyć gubernialny architekt G. Kolenkiewicz.*

2 listopada 1882 roku przedstawił pozostałe rozliczenie z wykonanych robót i zakupionych materiałów i ponownie prosił o wypłacenie pieniędzy przyznanych na bieżący rok. Zapewne dzięki tym eksplikacjom pieniądze nadeszły, zakupiono blachę i inne materiały, gdyż 15 stycznia 1883 roku informował Komitet, iż pokryto blachą dzwonnicę, dużą kopułę, dwie mniejsze i środkową część cerkwi. We wnętrzu były już położone belki sufitowe, wstawiono stolarkę i oszklono okna. Ustawiono też krzyże na cerkwi.

Wiosną prace wykończeniowe rozpoczęto 25 kwietnia. W maju pokryto pozostałą część dachu, obito deskami sufity. Trwało tynkowanie zewnętrznych i wewnętrznych ścian cerkwi.

Akt wybudowania cerkwi, rok 1883, fragment

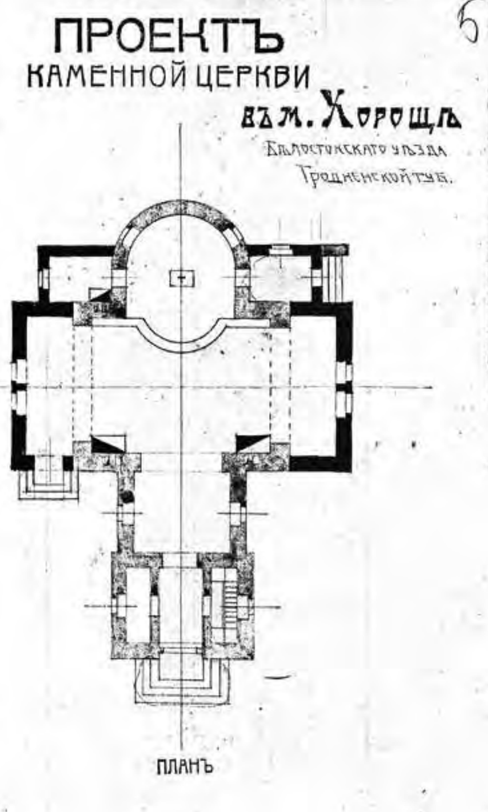
Актъ

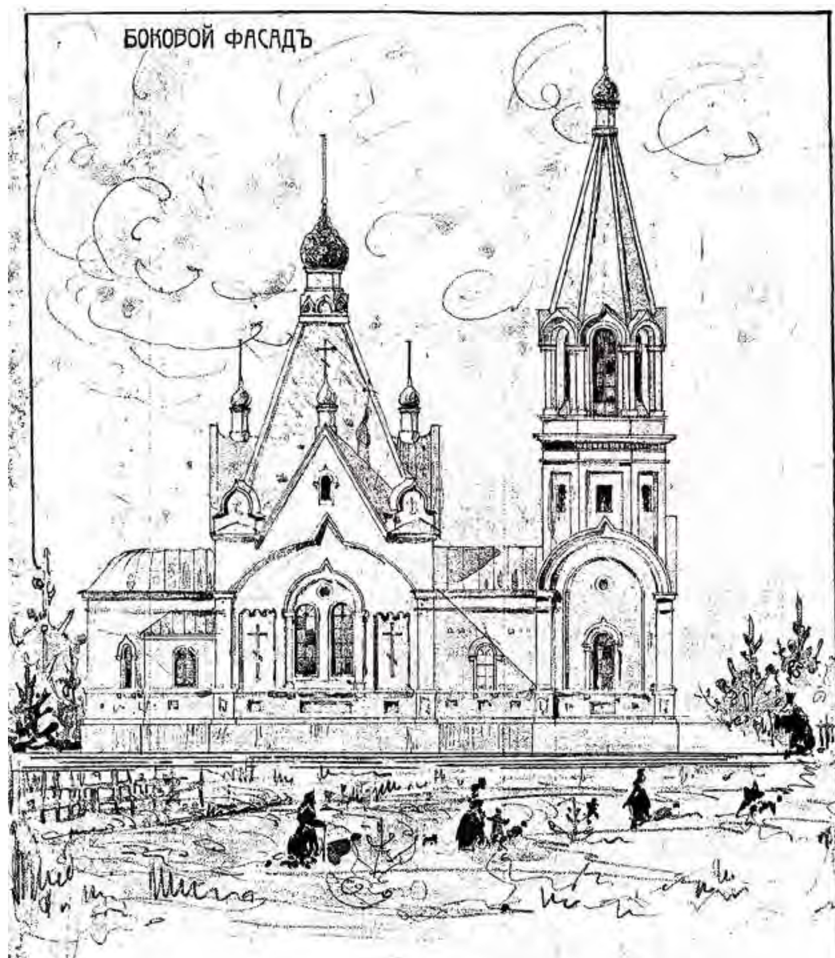
1883 года Сентября 27 дня во исполненіе распоряженія Гродненскаго Губернскаго Церковно-Строительнаго Присутствія и на основаніи установленныхъ правилъ произведено освидѣтельствованіе вновь построенной каменной церкви въ м. Хорощь, Бѣлостокскаго уѣзда, по инвентарной описи, сличенной съ проектомъ и смѣтою Губернскимъ Инженеромъ. При освидѣтельствованіи оказалось, что церковь построена правильно и прочно и изъ хорошихъ матеріаловъ, согласно утвержденныхъ проекта и смѣты; почему таковая и передана въ вѣдѣніе Православнаго духовенства.

Końcowe prace trwały całe lato 1883 roku. 20 sierpnia 1883 roku o. Teodor Jaszyn doniósł Komitetowi Budownictwa o otrzymaniu 2482 rubli 62 kopiejek i napisał o zakończeniu prawie wszystkich robót. Zamontowano ikonostas z królewskimi wrotami i ikonami, dostarczono cerkiewne meble. Trwało jeszcze malowanie dachu cerkwi olejną farbą.

12 września proboszcz wystosował do Komitetu Budownictwa Cerkiewnego pismo, w którym pisał: *...Parafianie i członkowie zarządu choroszczańskiej cerkwi ujawnili mi swoje życzenie, aby wybudowana nowa cerkiew w miasteczku Choroszcz była wyświęcona w dzień parafialnego święta Opieki Matki Bożej, to znaczy 1-go października tego roku* [wg starego stylu – H.S.]. Proboszcz prosił także o wydanie w tej sprawie rozporządzenia i wyznaczenie terminu odbioru technicznego cerkwi i przekazania jej we władanie duchowieństwu. Rozporządzenie mógł wydać jedynie Litewski Konsystorz Duchowny w Wilnie i uczynił to 19 września 1883 roku, powiadamiając Gubernialny Komitet Budownictwa Cerkiewnego, że wyświęcenia, odbioru i przekazania duchowieństwu dokona proboszcz fastowskiej cerkwi, o. **Bazyli Jachimowicz**. Aktowi przekazania towarzyszył opis techniczny.

Odbiór techniczny i architektonicz-





Projekt cerkwi z 1914 roku

ny cerkwi, a zarazem jej wyświęcenie odbyło się 27 września 1883 roku. W sporządzonym akcie napisano: *...Cerkiew wykonana prawidłowo i trwale, z dobrych materiałów, według zatwierdzonego projektu, zgodnie z kosztorysem i taką przekazano we władanie Duchowieństwu Prawosławnemu.* Kosztorys i opis inwentaryzacyjny podpisali gubernialny inżynier, gubernialny architekt i członek Gubernialnego Komitetu Budownictwa Cerkiewnego – podpisy nieczytelne, a także o. Bazyli Jachimowicz – proboszcz cerkwi fastowskiej, o. Teodor Jaszyn proboszcz cerkwi choroszczańskiej oraz członkowie parafialnego zarządu – włościanie **Andrzej Grynasz**, **Paweł Simonowicz**, **Jan Rojecki**, **Kazimierz Kozłowski**, **Jan Kozłowski** i cerkiewny starosta **Jan Głowaczewski**, a także wiejski starosta wsi Żółtki, **Józef Łotowski**.

Nowa cerkiew była efektem niemal 25-letnich starań, rozpoczętych przez o. **Antoniego Makowielskiego**, a zrealizowanych przez o. Teodora Jaszyna. W dokumentacji związanej z budową nie znalazłam informacji dotyczącej starej świątyni. Najprawdopodobniej, przed zakończeniem budowy nowej, starą cerkiew rozebrano. Pozostał po niej krzyż, który upamiętnia święte miejsce, *prestoł*, dawnej cerkwi.

Uroczystość wyświęcenia cerkwi była niezwykłą chwilą w życiu parafian i proboszcza. Budowa zmobilizowała i zintegrowała wiernych. Na nową świątynię czekali długo. Parafia liczyła wówczas 591 wiernych – 297 mężczyzn i 294 kobiet.

W kolejnych latach proboszcz dbał o stan techniczny i wyposażenie cerkwi. W lipcu 1886 roku pomalowano olejną farbą dach cerkwi, a w sierpniu odnowiono sufity w jej ołtarzowej części.

O. Teodor Jaszyn dużą wagę przywiązywał do wyposażenia cerkwi w ikony i utensylia cerkiewne. W marcu 1890 roku starosta cerkiewny **Paweł Waczyński** udał się do Grodna, by w Domu Towarowym braci Muchinów nabyć do cerkwi Ewangelię *...ze złoconym metalowym obłożeniem przeplecionym liońskim malinowym brokatem*. Srebrnikowi **Mordce Feldszteinowi** powierzono przerobienie w większym rozmiarze, dotychczas służącej: *...o niskiej próbie czaszy, diskosa-aplike, wodonośnej czaszy, nowej kadzielnicy i marie-łoczki-aplike*.

We wrześniu 1890 roku zawieszono na dzwonnicy nowy dzwon o ciężarze ponad dwudziestu pudów i wartości 400 rubli. Koszty pokryli w połowie wierni, a 200 rubli ofiarował właściciel fabryki włókienniczej **August Moes**.

I jeszcze długo można by pisać o działalności o. Teodora Jaszyna. Zmarł w 1905 roku, a wierni pochowali go przy cerkwi, którą wybudował i o którą troskliwie dbał.

W przededniu I wojny światowej parafia liczyła ponad tysiąc wiernych. Cerkiew była już za mała, dlatego postanowiono ją rozbudować. 8 października 1914 roku w Grodnie zatwierdzono projekt rozbudowy choroszczańskiej cerkwi. Już nie zdążono jej powiekszyć.

Halina Surynowicz
fot. **archiwalne ze zbiorów autorki**

Wschodnie malowidła i zachodni gotyk

O ile polichromie w cerkwiach Podlasia stają się normą, to w zachodnim pasie Polski stanowią rzadkość. Małe liczebnie parafie nie mogą udźwignąć ich kosztów. Tak było nawet z katedralną parafią Narodzenia Bogarodzicy we Wrocławiu. Aż zdecydowano się rok temu na krok odważny – rozpisujemy cerkiew.



Minęło pół wieku od czasu, kiedy krakowscy artyści **Adam Stalony-Dobrzański** i **Jerzy Nowosielski** podjęli pierwszą próbę położenia malowideł w gotyckim wnętrzu wrocławskiej cerkwi. Niewiele ich powstało – na suficie w przedsionku i na niedużej części sklepienia. Nowosielski pozostawił rząd ikon w ikonostasie.

Potem długo zadawano sobie pytanie – kto mógłby dzieło kontynuować. Myślano o wykonawcach z zagranicy. Ale wciąż pilniejsze sprawy przysłaniały marzenia o polichromii. Remont cerkwi, od dachu do fundamentów, przy wsparciu finansowym ministerstwa kultury i dziedzictwa narodowego oraz gminy Wrocław, rozłożony na kilka etapów, stał się sprawą priorytetową na pięć lat.

Ale już na zachodzie Polski malowidła zaczęły nieśmiało wkraczać do cerkwi – w nowej cerkwi w Szczecinie, w Zimnej Wodzie, Michałowie, Cieplicach, Rudnej, potem w Głogowie.

– Zgłosiliśmy się do monasteru Paraklitu pod Atenami, w którym posługę jako ikonopisiec niesie hierodiakon Atanazy, pochodzący spod Dąbrowy Białostockiej – mówi proboszcz wrocławskiej parafii o. **Jerzy Szczur**. Ale okazało się, że na przybycie ikonopisca stamtąd trzeba czekać co najmniej pięć lat. Wtedy zaczęliśmy rozmowy z **Jarosławem Wiszenko**, który rozpisywał cerkiew w Szczecinie, Cieplicach oraz Zimnej Wodzie, a w zasadzie zaczęliśmy przekonywać go, by tego dzieła się podjął.

Zadanie w istocie dano trudne – trzeba było wejść z malowidłami do starej świątyni, w której odsłonięte pozostały ogromne połacie muru z czerwonej cegły, z gotyckimi sklepieniami, połączyć cerkiewną sztukę z zachodnim gotykiem i jeszcze uszanować prace wybitnych artystów, Nowosielskiego i Stalony-Dobrzańskiego, głównie z jego witrażowym oknem w części ołtarzowej.

Temat Jarosławowi Wiszenko zadano. Odpowiedź długo nie nadchodziła. – Bo to bardzo trudne – odpowiadał artysta, pracując nad koncepcją, którą „rozmalował" najpierw na planszach. Arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** projekt zaakceptował. W połowie 2016 roku artysta przybył ze swoim pomocnikiem i położył polichromię w części ołtarzowej, oczywiście tylko na dolnych, tynkowanych częściach ścian. Potem ruszą prace w nawie głównej. Wszedł też ze swoimi malowidłami do bocznej, małej cerkwi. – Nie wytrzymamy finansowo – oponował proboszcz, gdy usłyszał o zamiarze. – W cerkwi bocznej zrobię gratis – odpowiedział artysta. I tak uczynił.

– Genialnie rozwiązał Jarosław Wiszenko program ikonograficzny – zachwyca się proboszcz. – Święci patrzą na nas, gdy służymy Liturgię. To tak jakby się czuło ich obecność. Zrobiło się ciepło i lekko. To zadziwiające odczucie po latach służby we wnętrzu surowym, bez malowideł. Ołtarzową częścią zachwycają się teraz wszyscy nasi goście. A władyka Jeremiasz powiedział, że po położeniu malowideł i w nawie głównej z pewnością będą przyjeżdżać do nas ludzie nie tylko z Polski, ale i innych krajów, by zobaczyć tę polichromię.

A i teraz mnóstwo uczniów odwie-







Policromie Jarosława Wiszenki (z lewej) i Jerzego Nowosielskiego (niżej)



dza wrocławską katedralną cerkiew, głównie w ramach zajęć edukacyjnych „Szkoła w Mieście” oraz „Edukacja w Miejscach Pamięci”. – Po wizycie w innych świątyniach (cerkiew leży w Dzielnicy Czterech Świątyń), uczniowie bardzo często pytają, dlaczego w cerkwi odczuwają tyle ciepła – zauważa o. Jerzy. A ciepło dla nich to bliskość ikony, światło lampki oliwnej,





nie zamienionej elektryczną, zapalonej świecy. Teraz jeszcze będą czekały na nich malowidła, jak otwarta Księga, jak święte obrazy pozawieszane na ścianach. Bo tu połacie zamalowanego tynku, porzucające surowość cegły, wyglądają w istocie jak obrazy pozawieszane na ścianach. Jakże inaczej niż w innych cerkwiach.

Dla tych, którzy chcą przesłać swoją ofiarę na ikony pisane na ścianach cerkwi, podajemy konto parafii Narodzenia Bogarodzicy we Wrocławiu.

Konto: 54 1020 5242 0000 2802 0150 2988

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



O. Eugeniusz Cebulski
We wrocławskiej świątyni



Polichromia na Piaskach

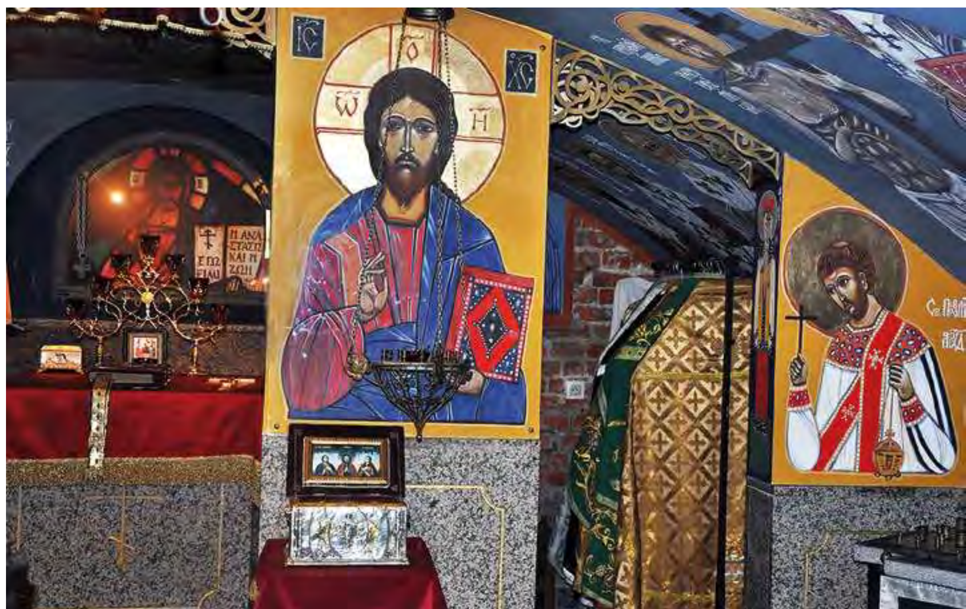
Wrocławską Wyspę Piasek, uroczo położoną w objęciach nurtu Odry, którą każda epoka ożywiała swoimi kościołami i domami, miejscowi nazywają Piaski. Na Piaskach stoi cerkiew, dawniej kościół rzymsko, a potem starokatolicki, który od majowej nocy 1945 roku, czyli od kiedy spadła na niego bomba i wypaliła wnętrze wraz z przeniesionym tu ogromnym uniwersyteckim księgozbiorem, liczącym około pół miliona tomów druków i rękopisów, popadał w ruinę. W 1970 roku władze chciały w niej stworzyć muzeum piwa. Wtedy prawosławni złożyli prośbę o przekazanie im tej ruiny.

– Władze odmówiły – mówi proboszcz parafii św.św. Cyryla i Metodego na wrocławskich Piaskach, o. **Eugeniusz Cebulski**. – Stwierdziły, że garstka prawosławnych nie udźwignie remontu. – Piszcie jeszcze raz prośbę – zachęcał już wtedy metropolita **Bazyli**. I Bóg podesłał nam dobrego człowieka pana **Edmunda Małachowskiego**, wilnianina, wojewódzkiego konserwatora zabytków. To on zaproponował władzom miasta: – Dajmy szansę prawosławnym. Na pół roku. Jeśli nic nie zrobią, obiekt zabierzemy.

– Klucze otrzymaliśmy 25 maja 1970 roku – mówi o. Eugeniusz. – Trzecia część sklepienia była zerwana. Na szczęście świątynię przykryto tymczasowym dachem i on uchronił ją przed całkowitą dewastacją. I tak garstka parafian, przy pomocy urzędu konserwatora zabytków, podniosła z ruin świątynię.

I do tej cerkwi przyszedł na Liturgię jesienią 2015 roku **Aleksiej Adamczuk**. Podszedł do krzyża. – Skąd jesteś? – zapytał go o. Grzegorz Cebulski. – Z Kamieńca Podolskiego. – A co robisz we Wrocławiu? – Pracuję na budowie. – To jesteś budowlańcem? – Nie, ikonopiscem – toczył się dialog. – Będziemy mieli dla ciebie inną pracę – zasugerował.

I już w październiku rozpoczął Aleksiej rozpisywanie cerkwi na Piaskach. W Kamieńcu Podolskim na Uniwersytecie im. Iwana Ohijenki skończył z wyróżnieniem wydział plastyczny. W 2005 roku poszedł do pracy. Z grupą ikonopisców rozpisywał cerkwie na Ukrainie. Teraz do pracy stanął samodzielnie.



Najpierw poprawił malowidła, które znajdują się po lewej stronie nawy, powstałe w 1991 roku. Wykonał je **Siergiej Triennianikowoj**. Siergiej niestety tylko zaczął pracę. Pokonał go rak. Odszedł w 33 roku życia. Był ofiarą Czarnobyla. Otrzymał tak silne napromieniowanie, że nie pomogło mu leczenie w instytutach Moskwy, Mińska, na koniec we wrocławskim szpitalu.

– To dramatyczna historia – ociera łzy o. Eugeniusz. – Rak postępował błyskawicznie. Siergiej czerniał. Trzeba mu było amputować język. Ale odszedł przed amputacją. Jest pochowany we Wrocławiu. Taką decyzję podjęła jego żona **Tania**, która z nim razem przyjechała, i jego rodzice, Białorusini, którzy osiedli w Samarze. Modlimy się za jego duszę.

Przed Siergiejem rozmalowywali cerkiew na Piaskach trzej inni artyści: **Adam Stalony-Dobrzański**, Grek **Sotirios Pantopulos** i Ukrainiec **Witalij Sadowski**. Ale tylko niewielkie fragmenty wnętrza cerkwi zostały przez nich pokryte polichromią.

– Pewna niewiasta, egzaltowana nieco, weszła kiedyś do naszej cerkwi

Aleksiej Adamczuk

i zakrzyknęła w zachwycie – opowiada o. Eugeniusz – Tylko prawosławni mogą tak przedstawić! Chrystus jest w pełni namalowany, a apostołowie w zarysach. Jakież to głębokie teologiczne przesłanie – ciągnęła. Czyż ksiądz tego nie widzi? To zrozumiałe, Pan Jezus wstąpił do nieba także z ciałem, a apostołowie tylko z duszami, dlatego są jedynie zarysowani.

– Proszę pani, to nieukończona polichromia – o. Eugeniusz sprowadzał damę na ziemię. I przykro mu było, że na dokończenie fragmentu malowidła trzeba było czekać dwanaście lat.

Teraz jest szczęśliwy. Aleksiej przez ponad rok nieustannie trudzi się nad malowidłami w cerkwi na Piaskach. Pojawiło się mnóstwo przedstawień świętych, pochodzących z różnych epok i krajów. Postacie umieszcza na



błękitnym tle. Raduje modlących się. Przychodzą oni ze świata, w którym ogrom ruchomych obrazów niepokoi duszę człowieka do świata, gdzie obraz wycisza i oczyszcza.

Aleksiej Adamczuk ma zamówienia na kolejne prace. Zimą będzie kładł polichromię w ołtarzowej części cerkwi w Lubinie, ogrzewanej, potem w Buczynie, może i w Sokołowsku. W Polsce najpierw zbijał palety, potem budował, by teraz służyć Bogu tak, jak umie najlepiej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Pożar w cerkwi w Odrynkach

– Jedliśmy śniadanie, gdy dostałem telefon od mieszkańca Odrynek, **Jana Kuleszy**, że pali się nasza cerkiew. I pierwsza myśl – która? Tak wspomina pierwszy grudniowy dzień, w którym płonęła cerkiew Opieki Matki Bożej, o. archimandryta **Gabriel**. Ogień wybuchł przed południem. W tym czasie grupa wiernych, która pomagała w pracach w skicie, wraz z o. Gabrielem zasiadła do monasterskiego posiłku.

Na terenie skitu w Odrynkach jest klika drewnianych cerkwi i kapliczek. Są otwarte. Można do nich zajść, pokłonić się ikonom, postawić świeczki czy też podać kartki o zdrowie i spokój duszy zmarłych. Podobnie było w cerkwi Opieki Matki Bożej.

– Tylko w cerkwi św.św. Antoniego i Teodozjusza Kijowsko-Pieczerskich, zgodnie z sugestią policji, zamontowaliśmy kraty, i w ciągu dnia wejść już do świątyni nie można. Ma to chronić obiekt przed atakami wandalizmu, których doświadczamy od 2011 roku. Wtedy zniszczono krzyż na kopule bramy wjazdowej do skitu – mówi o. archimandryta.

Pożar cerkwi o. Gabriel także uważa za celowe działanie złych ludzi. Ogień zniszczył trud wielu ludzi, bowiem świątynia i całe jej wyposażenie to przecież ofiary wiernych, pielgrzymów czy organizacji. Spaloną cerkiew nazywano *trapiezną*, gdyż po nabożeństwach częstowano tam wiernych ciepłą zupą, herbatą… Budowa tej świątyni trwała pięć lat, a uroczyste poświęcenie miało miejsce w maju 2013 roku. Mieściła najwięcej wiernych.

1 grudnia z ognia i kłębów czarnego dymu każdy kto był w skicie ratował wszystko, co się dało. Pożar gasiło dziewięć jednostek straży pożarnej.



Ugaszony został szybko, poniesione straty są jednak bardzo duże. Większość przedmiotów, stanowiących wyposażenie świątyni, uległo zniszczeniu.

Wypalona mocno ściana w prawym rogu u wejścia, w miejscu sprzedaży świeczek, sugeruje źródło pożaru. Brakuje też szyb w oknach w tym miejscu, zniszczone są drzwi wejściowe cerkwi.

Z ołtarza udało się wynieść antymins, Ewangelię i Święte Dary. Sama *darochranicielnica* stopiła się, podobnie jak kłobuk czy leżące na *anałoju* okulary ihumena. W ikonach popękały

szyby, niektóre uległy całkowitemu spaleniu. Nie nadają się już do użytku także szaty liturgiczne, które znajdowały się w ołtarzu.

Oblicza ikon Matki Bożej i Chrystusa w ikonostasie tak pociemniały, że trudno je rozpoznać. Pisały je siostry z monasteru w Zwierkach. Ikonę Archaniołów w drzwiach diakońskich napisała siostra **Natalia Kozak** z Bielska Podlaskiego. Płomienie zniszczyły także rzeźbiony ikonostas. Przywieziono go wraz z ołtarzem z pracowni braci **Amanatidis** z Salonik w Grecji. – I co teraz z nim zrobić? –głośno zastanawia się archimandryta. Przecież wszystko w cerkwi trzeba zrywać, wymieniać. Została sama konstrukcja. Tu można powiedzieć tylko *Hospodi pomiłuj* – kończy łamiącym się głosem.

Smutek i żal w związku z pożarem wyrażali także wierni, którzy na stronie internetowej skitu mogli zobaczyć skalę zniszczeń. – To trudne do wyobrażenia. Z mozołem, po kilkuset latach, odbudowywaliśmy to historyczne miejsce – dodaje prof. **Antoni Mironowicz**, przybyły do skitu w dniu pożaru.

Hajnowska prokuratura zdecydowała o wszczęciu śledztwa w sprawie pożaru cerkwi w skicie w Odrynkach. Policyjna ekipa dochodzeniowa dokonała oględzin miejsca zdarzenia oraz przesłuchała świadków. Przyczynę zdarzenia wyjaśnia także biegły z zakresu pożarnictwa.

– Świątynia jest cząstką nieba na ziemi, a jest ona niszczona przez złych ludzi – mówi archimandryta Gabriel. – Przecież to nie pierwszy atak na skit. Wiadomo m.in. o zniszczeniu uli, wepchnięciu do fosy otaczającej skit ciągnika z przyczepką czy przecięciu kabla agregatu prądotwórczego. Policja sprawę wówczas umorzyła z powodu niewykrycia sprawców. We wrześniu 2016 roku ponownie pod skitem pojawili się ludzie, którzy wykrzykiwali hasła wrogie prawosławiu, z przewodnim „Polska dla Polaków".

W tym roku, latem, spłonęła też drewniana kaplica w Knorydach, w parafii w Boćkach. Prawosławnym kojarzą się te pożary z tymi z lat 80. i początku 90. Wtedy na skutek podpaleń zniszczeniu uległo wiele drewnianych świątyń wraz z wyposażeniem, w tym cerkiew Przemienia Pańskiego



na Świętej Górze Grabarce. Jednak krzywdy te jeszcze bardziej wzmocniły wiarę tysięcy prawosławnych z Podlasia.

Pożar cerkwi w Odrynkach zapewne również obudzi nasze serca i umocni wiarę w Boga. O. archimandryta Gabriel nie traci nadziei. – My, prawosławni, przyjmujemy z żalem to co się stało. I z pokorą.

I jak zawsze zaprasza do skitu. Jednocześnie prosi wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc i wsparcie finansowe w odbudowie spalonej świątyni.

Konto:
88 8086 0004 0006 3571 3000 0010
SWIFFT POLUPLPR PL

Anna Choruży, fot. **autorka**

Pożar na plebanii w Ługach

30 listopada pod wieczór wybuchł pożar na plebanii w Ługach, w dekanacie szczecińskim. Duży, ładny, drewniany dom wzniesiono zaledwie kilka lat temu. Domownicy byli nieobecni, nikt zatem nie ucierpiał, straty materialne są jednak poważne. Całkowicie spłonęło piętro, wypalił parter. Utracono bibliotekę, archiwum, urządzenia elektroniczne, sprzęty.

Przyczyną pożaru było – jak orzekli specjaliści – zwarcie w instalacji elektrycznej, spowodowane nie przez instalatorów czy użytkowników, a wadę materiałową.

Plebania zostanie odbudowana. Władyka Jeremiasz wyznaczył terminy kolekty na terenie diecezji na 4 i 11 grudnia. Wszyscy gotowi wspomóc parafian w dziele odbudowy proszeni są o wpłaty na konto 45 8362 0005 0397 8634 2000 0010, parafia prawosławna Zaśnięcia Przenajświętszej Bogarodzicy w Ługach, 66-520 Dobiegniew.

Proboszcz parafii w Ługach i Brzozie, o. Artur Graban, jest także przewodniczącym Stowarzyszenia Kultury Łemkowskiej, prowadzącego m.in. dom kultury Lemko Tower w Strzelcach Krajeńskich, i organizatorem akcji charytatywnej Łemkowska Szlachetna Paczka. **(ota)**





Węglin to jedna z nowych, gęsto zamieszkałych, dzielnica Lublina. 8 grudnia w cyklu „Muzyczna podróż w czasie", w węglińskim dzielnicowym domu kultury, przy pełnej widowni, odbył się koncert pieśni prawosławnych. Chór Sacrum, pod batutą absolwentki UMCS i doktorantki ChAT **Angeliki Iwaniuk**, wykonał

Wschodniosłowiańska kolęda na Węglinie

kolędy wschodniosłowiańskie w językach rosyjskim, polskim, ukraińskim i białoruskim oraz starocerkiewnosłowiańskie liturgiczne stychiry Liturgii. Wykonano m.in. małą Doksologię, „Zaśnij Dziecino". Z dużym uznaniem publiczności spotkało się wykonanie kolęd *Boh sia rażdaje* i *Dobryj wieczir Tobi*, o czym świadczyło parokrotnie bisowanie. Partie solowe zaśpiewali **Agata Bochenek** i **Sergiusz Bucharin**, który wykonał solowe wersety *S nami Boh*, zawierające proroctwa o Chrystusie oraz *Kinonik Rożdżiestwa* w opracowaniu Archangielskiego. Kurator cyklu **Magdalena Żelazko** wyraziła nadzieję, że nie jest to ostatni występ chóru na lubelskim Węglinie, a dzięki Sacrum zagościł tam klimat chrześcijańskiego przeżywania świąt. Dyrektorem DDK Węglin jest **Sławomir Księżniak**.

Grzegorz Jacek Pelica

fot. **autor**

Pieśni liturgiczne i paraliturgiczne w Stargardzie

26 listopada 2016 roku w stargardzkiej cerkwi rozbrzmiewały pieśni liturgiczne i paraliturgiczne.

Świątynia jak zwykle była wypełniona po brzegi. Słuchacze ze Stargardu i okolic zawsze chętnie biorą udział w koncertach, które organizują Stowarzyszenie „Chrześcijańska Godność"





i parafia prawosławna Świętych Apostołów Piotra i Pawła. W tym roku wystąpili męski chór parafii św. Jerzego z Białegostoku, chór Echo arioso ze Stargardu oraz chór sióstr z monasteru św. Mikołaja z Gródka (Ukraina). Wśród zaproszonych gości znaleźli się duchowni, przedstawiciele sejmu i senatu, władze miasta i powiatu, przedstawiciele służb mundurowych, szkolnictwa, ludzie kultury. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz**, prezydent Stargardu **Sławomir Pajor** oraz starosta stargardzki **Ireneusz Rogowski.**

Po koncercie mniszki z Ukrainy, w imieniu przełożonej monasteru, matuszki **Michaiły**, podziękowały za zaproszenie, miłe przyjęcie oraz przekazały proboszczowi stargardzkiej parafii, o. **Jarosławowi Biryłko**, pomysłodawcy tych dorocznych spotkań, życzenia z okazji dziesięciolecia kapłaństwa i złożyły na jego ręce szaty liturgiczne. **(m)**

fot. **Tomasz Surma**



Można się porozumieć

W poprzednich latach w kończących rok Notatkach z Wiejskiej dzieliłem się z czytelnikami swoimi ocenami bieżącej polityki i moim skromnym w niej udziałem. Dziś z pozycji polityka na emeryturze z zażenowaniem obserwuję awantury i walkę dwóch plemion w polsko-polskiej wojnie. Choć nasi posłowie nie osiągnęli jeszcze poziomu ukraińskiej Werchownej Rady, to jakość parlamentarnej debaty dramatycznie się obniża i pojawiły się głosy o „polskim Majdanie".

Jako poseł przez wiele lat obserwowałem powolne, ale systematyczne, zanikanie dobrych sejmowych zwyczajów, nakazujących szacunek wobec osób reprezentujących inne niż moje poglądy. Szacunek, nawet udawany, wymagał wysłuchania argumentów politycznego konkurenta i używania w polemice z nim merytorycznych kontrargumentów. Tak było w Sejmie kontraktowym (1989-2001), którego dwie trzeci składu stanowili posłowie istniejących w PRL partii politycznych (PZPR, ZSL, SD), stronnictw katolickich (PAX, PZKS) oraz ChSS, z ramnienia którego byłem posłem. Pozostałą część stanowili posłowie Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, czyli Solidarności, z których większość miała za sobą więzienia i szykany PRL-owskiej władzy. Sejm przyjmował fundamentalne dla przyszłości Polski ustawy, zmieniające polityczny i gospodarczy ustrój. W gorących dyskusjach i sporach drogą kompromisu potrafiono jednak znajdywać korzystne dla kraju rozwiązania. Nikt nikogo nie wyzywał od „komuchów", „zdrajców", nie kwestionował patriotyzmu, nie oskarżał o służalczość wobec Moskwy – o Brukseli wówczas nie myślano.

Mogło się wydawać, byłem o tym przekonany, że w następnych kadencjach temperatura politycznych sporów, które są nieodłączną składową demokracji, będzie opadać. Sprzyjać temu – nie tylko ja tak myślałem – powinno ostateczne uniezależnienie się od największego wschodniego sąsiada i mocne, poprzez członkostwo w NATO i Unii Europejskiej, zakotwiczenie Polski w europejsko-atlantyckim bloku. Opinie niektorych naukowców i publicystów – m.in. profesor **Bronisław Łagowski** jeszcze w 1989 roku pisał, że Solidarność będzie walczyła z PRL-em, w skrócie z „komuną", tak długo jak będzie istnieć nie komuna, ale Solidarność – traktowano jako „profesorskie gadanie".

Okazało się jednak, że profesor miał rację. Już w poprzedniej kadencji zdarzyło się posłom PiS-u pod adresem rządzącej koalicji PO-PSL skandować „precz z komuną". W obecnej stało się normą zaliczanie przeciwnika do „komuny". Z „komuną" walczą nie tylko w Sejmie. „Precz z komuną" krzyczą maszerujący narodowcy i uczestnicy marszów KOD-u. Rozliczeń z „komuną" domagają się młodzi posłowie z Nowoczesnej i nawet poseł **Piotrowicz**, który był członkiem PZPR, z sejmowej trybuny skanduje „precz z komuną".

Młodzi ludzie – pisze prof. Łagowski – którzy nie znają „komuny" z własnego doświadczenia, biorą dosłownie, co się głosi o PRL. Słysząc ciągle, że komuna doprowadziła kraj do ruiny, myślą, że tak było rzeczywiście i pytają, dlaczego sprawców nie stawia się przed sądem.

Problem w tym, że przed sądem można i należy stawiać tylko tych, którzy popełnili jakieś przestępstwa lub wykroczenia. Można, i tak zrobiła koalicja PO-PSL, obniżyć emerytury funkcjonariuszom PRL-owskiej Służby Bezpieczeństwa, a obecnie PiS do tej grupy dołączył jeszcze zawodowych żołnierzy niektórych formacji (KBW, WSW, WOP). Aktywni na froncie walki z komuną, naturalnie nie wszyscy, są samorządowcy. W Białymstoku, gdzie w ostatnich latach zmieniono nazwy 27 ulic, teraz miejscy rajcy takich ulic odnaleźli tylko jedenaście. Zmiany nie idą łatwo.

Mieszkańcy upamiętniającej radzieckiego astronautę ulicy Włodzimierza Komarowa woleli, by pozostała Komarowa, ale od komarów. Ulicę Partyzantów uratowano, uzasadniając, że chodzi o partyzantów ZWZ, AK, NSZ i BCh (bez AL), a nie jakichś niezidentyfikowanych czy wręcz radzieckich. Stoczono też bój o ulice Zwycięstwa i Anieli Krzywoń. Dotychczas nazwa ulicy Zwycięstwa upamiętniała Zwycięstwo Związku Radzieckiego i armii koalicji antyhitlerowskiej nad Niemcami w 1945 roku. Teraz miałaby upamiętnić zwycięstwo w wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Ostatecznie na wniosek radnego **Sławomira Nazaruka** zgodzono się, by w uzasadnieniu dodać zdanie, że upamiętnia również zwycięstwo wojska polskiego nad Niemcami hitlerowskimi. Poradzono sobie też z ul. Anieli Krzywoń, która była patronką jako Bohaterka Związku Radzieckiego, teraz będzie jako polski żołnierz i Sybiraczka.

Radni z innych miastach także mają wiele pracy. Białorusin Piotr Klimiuk, który razem z Hermaszewskim latał w kosmos, podpadł w Radomiu. Do zmian zgłoszono m.in. ulice Broniewskiego, Daszyńskiego, Przybosia, Tuwima, Wojska Polskiego, Pokoju, a nawet (w Białej Niskiej) Czterech Pancernych. Nie wszędzie zmiany przebiegają gładko. Na Górnym Śląsku mieszkańcy bronią generała Jerzego Ziętka, którego uważają za budowniczego potęgi Śląska, a w Gliwicach sprzeciwiają się usunięciu stojącego na skwerze w centrum czołgu T-34, który choć wyprodukowany w ZSRR, ma orzełka, a nie czerwoną gwiazdę. W Szczecinie radni lewicy bronią ulicy 9 Maja, podkreślając że gdyby nie zwycięstwo Związku Radzieckiego, to Szczecin nigdy nie znalazłby się w granicach Polski.

Za ustawą dekomunizacyjną zgodnie głosowały wszystkie kluby. Ta jednomyślność świadczy, że także w tym Sejmie możliwe jest porozumienie wszystkich posłów. Pozostaje mieć nadzieję, że i w innych, ważnych dla kraju, sprawach potrafią się porozumieć

W nowym roku Czytelnikom życzę wszelkiej pomyślności.

Eugeniusz Czykwin

■ Z tekstu **Andrzeja Romanowskiego** „Dziedzictwo świętego" (Przegląd 28.11-4.12.2016): „W powojennej Polsce jednego narodu, jednej religii i jednego obrządku cała ta wielobarwność polskiego dziedzictwa, raz już zdeptana przez komunistów, została – na przekór komunistom – ubrana w szaty już tylko rzymskokatolickie, a po roku 1978 dodatkowo przytłoczona najwyższą kościelną godnością i niezwykłą osobowością polskiego papieża. A warto zauważyć i to, że deklaracje ekumenizmu, odwołania do chrześcijańskiej Słowiańszczyzny, encykliki *Slavorum apostoli* czy *Redemptoris Mater* bądź list apostolski *Euntes in mundum* pojawiły się głównie w pierwszym dziesięcioleciu pontyfikatu. Potem nastąpił odwrót i – w roku 2000 – deklaracja *Dominus Jesus*. Wróciła surowa ortodoksja. Na rezultaty nie trzeba było czekać. Dzisiejszy przekaz polskich mediów i szkoły mówi już niemal wyłącznie o przeszłości katolickiej".

■ O roli mediów, z innej strony, w dzisiejszej Polsce, prof. **Bronisław Łagowski**: „Najwytrwalszymi strażnikami antypeerelowskiej ortodoksji są dziennikarze i dziennikarki. Rządzący nieraz odstąpiliby od praktyk prześladowczych i dyskryminacyjnych ze względów pragmatycznych, ale nie mogą tak postąpić, bo obawiają się krytyki ze strony swoich propagandystów śledczych. Tak się przeważnie ta profesja zachowuje w okresach prześladowań w różnych krajach. Nawiasem: w czasie procesów moskiewskich Stalin musiał zakazać wszczynania śledztw na wezwania prasy".

■ Prof. **Adam Gierek**, poseł do Parlamentu Europejskiego: „Dzisiaj w Polsce mamy zwycięską opcję polityczną – Prawo i Sprawiedliwość, gdyż zyskało 37 procent głosów, ale w wyborach wzięło udział jedynie nieco ponad połowa naszej populacji z prawem głosu. Tak więc ta ilość otrzymanych głosów oznacza formalnie niespełna dwudziestoprocentowe poparcie Polaków dla partii rządzącej. Czy zatem zwycięska partia może powiedzieć, że ma poparcie większości społeczeństwa? No nie, gdyż ma formalnie jedynie poparcie większości głosujących. A ponieważ tak jest, to strona zwycięska winna szczególnie poważnie brać pod uwagę głos opozycji przy podejmowaniu decyzji".

■ **Dr Gavin Rae**, socjolog z Katedry Nauk Społecznych Akademii Leona Koźmińskiego w Warszawie, Anglik, mający obywatelstwo polskie od 2014 roku: „Zapytałem znajomą, na co wydaje przysługujące jej 500+. Powiedziała, że na opłacenie córce przedszkola. To absurd – trzeba każdemu dziecku zapewnić dostęp do publicznych żłobków i przedszkoli. Niedawno wspólnie z CBOS zrobiliśmy badania, z których wynika, że ogromna większość Polaków opowiada się za publicznymi przedszkolami, szkołami, szpitalami i innymi placówkami służby zdrowia".

■ W Polsce jest 4242 stulatków, dwie panie mają po ponad 110 lat. Bardzo znaną stulatką jest wybitna aktorka **Danuta Szaflarska**, do niedawna grająca pierwszoplanowe role w Teatrze Narodowym i wielkie role w filmach. Do niezwykle ciekawych postaci należy prof. **Józef Prończuk** z Warszawy (107 lat). Emerytowany profesor SGGW, znawca traw, m.in. pomysłodawca nowej technologii zakładania trawników, znanych dziś pod nazwą trawników rolowanych, radzi jak długo żyć – długowieczność to nic szczególnego. Wystarczy niczym się nie przejmować, jeść o połowę mniej i unikać lekarzy. Według ZUS w 2035 roku w Polsce będzie 9,7 tysięcy stulatków, a GUS prognozuje, że aż 14,7 tysięcy.

■ Polska delegacja na czele z marszałkiem senatu prof. **Stanisławem Karczewskim** złożyła dwudniową wizytę na Białorusi. Marszałek spotkał się z prezydentem **Aleksandrem Łukaszenką** i przewodniczącymi obu izb Zgromadzenia Narodowego: Rady Republiki – **Michaiłem Miasnikowiczem** i Izby Reprezentantów – **Uładzimirem Andrejczanką**. Refleksje marszałka Senatu RP, po rozmowie z prezydentem Białorusi, w radiu Zet: – Serdeczna rozmowa trwała ponad godzinę, Łukaszenka jest człowiekiem ciepłym. To polityk, któremu bardzo zależy na Białorusi. Gołym okiem widać, że Białoruś się zmienia, rozwija... Białoruś to nie tylko Łukaszenka. To państwo ważne dla Polski i Polaków.

■ Abp **Claudio Gugerotti**, nuncjusz apostolski w Kijowie: „A zatem mówić dziś o Ukrainie oznaczałoby mówić o własnych niepowodzeniach. Nie sądzę by to milczenie było całkiem spontaniczne. W tym sensie, że Ukraina, która znajdowała się w sferze wpływów Federacji Rosyjskiej, zdecydowała się, również pod niewątpliwą presją Zachodu, zwrócić się w kierunku Europy i Stanów Zjednoczonych. Był Majdan, nastąpiło faktyczne odseparowanie się od Rosji, ze wszystkimi konsekwencjami gospodarczymi, które mogą się pojawić, kiedy ktoś poróżni się albo wystąpi przeciwko temu, kto jest jego głównym żywicielem. Ale zarazem z różnych względów Zachód nie zajął miejsca Rosji, nie myśli o poprawie warunków życia tutejszej ludności. Z tego też względu Ukraina przegrała na wszystkich frontach".

■ **Pat Buchanan**, amerykański konserwatywny polityk i publicysta: „Wciąż nam się przypomina, że Putin dokonał „agresji" na Ukrainie. Czy aby na pewno była to agresja, czy może odruchowa reakcja strategiczna? My pomogliśmy wyrzucić proputinowski, demokratycznie wybrany reżim w Kijowie, a Putin podjął działania zabezpieczające jego bazę marynarki wojennej na Krymie, ponownie zajmując półwysep, który należał do Rosji od czasów Katarzyny Wielkiej do Chruszczowa. Mocarstwa robią takie rzeczy. (...) Moskwa rzeczywiście wspierała secesjonistycznych rebeliantów prorosyjskich we wschodniej Ukrainie. Ale czy USA nie uruchomiły 78-dniowej kampanii bombardowania malutkiej Serbii w celu wymuszenia secesji Kosowa, prowincji będącej kołyską jej państwowości? Jaka jest tutaj wielka różnica moralna?".

ATOS

Cud

O cudzie, do którego doszło na początku grudnia w Dochiarskim Monasterze na Atosie, opowiedział jego naoczny świadek.

„W monasterze Dochiariu na Górze Atos, w którym codziennie jego ihumen, czcigodny starzec Grigorij, wraz z braćmi śpiewa psalmy, służy molebny i wspomina setki imion, modląc się o zdrowie i o *upokojenije*, jeden z pielgrzymów doświadczył łaski Matki Bożej Szybko Spełniającej prośby" – czytamy w „UNIAN religia".

Według relacji świadka, osiemnastoetni Macedończyk z miasta Stromnica, od urodzenia cierpiący na silne jąkanie, przybył do monasteru Dochiariu pokłonić się cudownej ikonie Matki Bożej Szybko Spełniającej Prośby. Kiedy młody człowiek, który wydawał tylko nieartykułowane dźwięki, stanął przed cudowną ikoną, wykrzyknął w swoim rodzimym języku: „Matko Mario, podaruj mi zdrowie" .

Wszyscy obecni, którzy znali jego los, byli porażeni. – *Dziękuję wszystkim za modlitwę, już czuję się dobrze* – powiedział chłopak, gdy diocharski mnich przestał się modlić. To jeszcze jeden z wielu przykładów cudownej siły Bogarodzicy *Skoroposłusznicy*, która corocznie spływa na wielu wiernych w Grecji i za granicą.

EGIPT

Śmierć w świątyni

Dwadzieścia pięć osób zginęło, a około pięćdziesięciu odniosło rany wskutek wybuchu podczas Liturgii w koptyjskim soborze św. Marka w Kairze.

Wielu rannych znajduje się w ciężkim stanie, dlatego tragiczny bilas ofiar może się zwiększyć. Rzecznik prasowy koptyjskiej Cerkwi poinformował, że najbardziej została uszkodzona, przylegająca do świątyni, starożytna kaplica św.św. Piotra i Pawła.

Tuż po eksplozji informowano, że bombę do cerkwi wrzucił nieznany sprawca. Według innej wersji, w cerkwi wybuchła torba z bombą, którą terrorystka pozostawiła obok ławki dla kobiet z dziećmi.

Prezydent Egiptu **Abd el-Fatah es-Sissi** złożył na ręce patriarchy koptyjskiego serdeczne wyrazy współczucia. Haniebny akt terroru potępili przedstawiciele islamskiej i chrześcijańskiej spoleczności Egiptu. W kraju ogłoszono trzydniową żałobę.

Sobór św. Marka jest pariarchalną bazyliką koptyjskiej Cerkwi, w której nabożeństwa odprawia jej zwierzchnik, **Towadros II**.

Aktu terrorystycznego dokonano w dzień narodzin Mahometa Mawlid-an-Nabi. Na polecnie premiera Egiptu **Szarifa Ismaila** w związku z eksplozją zostały zawieszone wszelkie okazjonalne uroczystości. Do zamachu przyznało się Państwo Islamskie.

FRANCJA

Sobór wyświęcony

Sobór Świętej Trójcy w Paryżu wyświęcił 4 grudnia 2016 roku patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**. Cerkiew jest częścią zbudowanego na brzegu Sekwany, nieopodal Wieży Eiffla, Prawosławnego Duchowo-Oświatowego Centrum. Z patriarchą, który przewodniczył Liturgii, współsłużyli biskupi rosyjskiej Cerkwi oraz przedstawiciele konstantynopolitańskiego, antiocheńskiego i rumuńskiego patriarchatów.

Nabożeństwo, podczas którego chóry śpiewały po cerkiewnosłowiańsku i francusku, było transmitowane przez francuską stację telewizyjną KTO i rosyjską Sojuz.

Wśród gości honorowych obecni byli przewodnicząca Fundacji Społeczno-Kulturalnych Inicjatyw żona premiera Rosji **Swietłana Miedwiediewa**, stały sekretarz Francuskiej Akademii Nauk **Hélène Carrère d'Encausse**, nuncjusz apostolski we Francji arcybiskup **Luigi Ventura**.

Patriarcha Kirył przekazał nowej cerkwi Iwerską Ikonę Matki Bożej.

– *Przez 85 laty głównym „soborem" rosyjskiej Cerkwi we Francji była mała domowa świątynia przy ulicy Petel* – przypomniał patriarcha Kirył. – *Początkowo znajdowała się w*



podziemnym garażu, potem na parterze budynku. Ilekroć przyjeżdżałem do Paryża i modliłem się w tej cerkiewce, myślalem o niezwykle dramatycznej historii rosyjskiej emigracji.

Chciałbym wyrazić wdzięczność Francji, jej przywódcom, za to, że umożliwiono nam nabycie tego wspaniałego miejsca na brzegu Sekwany pod budowę katedralnego soboru rosyjskiej Cerkwi i duchowo-kulturowego centrum. Oczywiście to duże wsparcie dla wszystkich naszych wiernych, którzy mieszkają we Francji. A cerkiew ta, podobnie jak most Aleksandra III, stanie się widocznym architektonicznym symbolem szczególnej bliskości naszych narodów, kultur i tradycji.

Chciałbym także wyrazić wdzięczność władzom Paryża, wszystkim tym, którzy z życzliwością odnieśli się do pomysłu budowy katedralnego soboru właśnie na tym miejscu. To nie tylko pomnik naszych dobrych relacji w przeszłości i bliskości naszych tradycji, ale i niewątpliwie symbol tego, co czeka nas w przeszłości. Jak niedawno powiedział mi w Anglii pewien światły i znany człowiek, to, co dzisiaj dzieje się między Rosją i Europą Zachodnią – to po prostu wiatr, który uderza w dachy domów. A w domach mieszkają ludzie – żyją przeszłością i dniem teraźniejszym, grzeją się przy kominku, spotykają się ze sobą. A najważniejsze

Widok na sobór Świętej Trójcy w Paryżu
Niżej jego poświęcenia dokonał patriarcha Kirył



jest to, co dzieje się w domu. Dzisiaj bowiem wieje wiatr z jednej strony, jutro z drugiej.

Dzisiaj mamy święto Wprowadzenia Bogurodzicy do Świątyni. Małą dziewczynkę przyprowadzono do świątyni jerozolimskiej, a ona sama, bez pomocy osób trzecich, wchodzi po stopniach do witającego ją arcykapłana. Ten cudowny obraz został utrwalony w naszej ikonografii i we wspaniałym malarstwie epoki Odrodzenia. W malarskich realizacjach widać rodziców dziewczynki, którzy z uśmiechem na ustach kontemplują to cudowne wydarzenie.

Daj Bóg, żeby nadszedł czas, kiedy my wszyscy, niczym Boże dzieci, po przejściu trudnej drogi poszukiwań, radości i rozczarowań, będziemy wchodzić po schodach do Boga. A symbolem tego spotkania – zarówno w starożytności, jak i we współczesnych czasach – jest Boża świątynia. Niech i ta świątynia stanie się miejscem spotkania ludzi z Bogiem, żeby to wielkie doświadczenie zetknięcia się z Boskością pomogło nam pokonać dzisiejsze trudności.

JEROZOLIMA

Restauracja kuwukli

W otwarciu Grobu Pańskiego nie należy dopatrywać się świętokradztwa, – poinformował patriarcha jerozolimski **Teofil**.

– *W cerkwi Zmartwychwstania Chrystusa od wielu lat trwają prace restauracyjne, a jedyną częścią świątyni, której nie objęły, była kuwuklia. Dlatego jej restauracja, a zwłaszcza pogrzebowej pieczary Chrystusa, to znaczy Grobu Pańskiego, była niezbędna* – podkreślił hierarcha w wywiadzie dla Rosyjskiej Duchowej Misji. – *Zdjęcie płyty z Grobu Pańskiego stanowi nieodłączną część tych prac. Restauracja ma charakter kompleksowy: restaurując pogrzebowe łoże Chrystusa, zajmujemy się także restauracją samej skały, w której była wyciosana pogrzebowa pieczara* – wyjaśnił. – *Restaurując pieczarę, jednocześnie musimy restaurować pogrzebowe łoże, które jest jej częścią.*

Zwierzchnik jerozolimskiej Cerkwi podkreślił, że potem zostanie zrekonstruowany system odwodnienia. To bardzo ważne, istniejący system z czasów panowania Osmanów jest bardzo stary. Duża część rur, kompletnie skorodowana, wymaga natychmiastowej wymiany, w przeciwnym razie wilgoć doprowadzi do ponownych problemów zarówno w kuwukli, jak i pogrzebowej pieczarze Chrystus

Patriarcha po raz kolejny zdementował informacje o znakach, do których jakoby doszło nad Jerozolimą podczas prac restauracyjnych w kuwukli – trąbiących aniołach i nadprzyrodzonych zjawiskach na niebie. – *Nic takiego nie miało miejsca* – powiedział. – *Ponadto prawosławna wiara i całe chrześcijaństwo to rozumne oddawanie czci Bogu, „logiki latria", jak mówimy po grecku. Wierzący ludzie nie powinni zajmować się podobnymi sprawami – to absolutnie nie do przyjęcia.*

Patriarcha podał też datę planowego zakończenia prac: – *Ponieważ prace restauracyjne przebiegają pomyślnie, zgodnie z planem, mamy nadzieję, że dobiegną końca w marcu 2017 roku i będziemy mogli świętować Paschę Chrystusową na Grobie Pańskim.*

PALESTYNA

W służbie Bogu i sztuce

Prawosławny artysta służy Bogu i sztuce w sektorze Gazy, starając się podtrzymać chrześcijańską wiarę.

W sektorze Gazy pozostało jedynie 1200 chrześcijan, co stanowi jedynie niewielką część ludności tego kierowanego przez islamską organizację Hamas terytorium, ale artysta **Naser Dżelda** robi co w jego mocy dla zachowania jej wielkiej chrześcijańskiej spuścizny. W swoim studiu w samym sercu starej Gazy, dwa kroki od starożytnej prawosławnej cerkwi z V wieku, z uporem pracuje dłutem i pędzlem, tworząc figurki świętych, reliefowe biblijne sceny, obrazy Jezusa, Marii Magdaleny, świętych apostołów i sprawiedliwych.

– Niosę duchowe przesłanie ludziom poprzez swoją wiarę – mówi Naser, 57-letni parafianin miejscowej greckiej cerkwi. – *Staram się uczynić ją widoczną, żeby ludzie dojrzeli świętość swoimi oczami, a nie tylko przyjmowali ją poprzez teksty w cerkwiach.*

Cały jego dom jest wypełniony obrazami.

Przed świętem Narodzeniem Chrystusa Naser ma dużo więcej pracy, przygotowuje bowiem prezenty dla przyjaciół, bliskich i znajomych. Chociaż pracuje jako artysta już 35 lat, nie wystawia prac w celach komercyjnych, lecz rozdaje je podczas świąt chrześcijańskich, imienin i ślubów.

Planuje także zorganizowanie wystawy swoich prac.

Ma nadzieję, że znajdzie się w grupie ośmiuset chrześcijan z Gazy, którym władze Izraela wydadzą pozwolenie na uczestnictwo w nabożeństwie w miejscu narodzin Chrystusa.

– Zobaczę się wtedy z moją rodziną – mówi Naser. Mimo rozłąki z czwórką swoich dzieci postanowił, że pozostanie w Gazie, chociaż wielu chrześcijan w ciągu ostatnich dziesięcioleci opuściło ten region.

Chrześcijanie w sektorze Gazy pozostają w dobrych stosunkach ze swymi muzułmańskimi sąsiadami, zdarzają się jednak przypadki pojedynczych ataków salafickich fanatyków na chrześcijańskie świętości. Te ataki zawsze są potępiane przez przedstawicieli rządzącego od 2006 roku islamskiego ruchu Hamaz.

Władze starają się, żeby chrześcijańska wspólnota czuła się bezpiecznie, a z okazji świąt odwiedzają zawsze trzy chrześcijańskie świątynie.

Ale Naser przyznaje, że w związku z blokadą Izraela i Egiptu sytuacja ekonomiczna nieustannie się pogarsza, co prowadzi do upadku handlu, wzrostu cen, wyjazdu ludności, a nawet poczucia beznadziejności. Mimo to Naser kontynuuje samotne życie w swoim domu, na którego drzwiach widnieje niebieski krzyż i zapewnia, że nigdy go nie porzuci. *– Przeżyłem w tym mieście 54 lata* – mówi artysta. *– Mam braterskie wspaniałe relacje z miejscowymi muzułmanami. Gaza to moje rodzinne, piękne miasto, którego nigdy nie porzucę. Nie jestem tu obcy*.

ROSJA

Piotr Niegosz po rosyjsku

Pierwsze rosyjskie tłumaczenie teologicznego poematu „Promień mikrokosmosu" czarnogórskiego metropolity poety **Piotra Niegosza** ukazało się w serii „Chrześcijańska poezja".

Są osobistości, bez których nie można sobie wyobrazić kultury i historii poszczególnych krajów. W przypadku Serbii i Czarnogóry taką osobistością był Piotr Niegosz, władca Czarnogóry (1830-1850), metropolita



Czarnogórski i Biedski, wybitny poeta, który zapisał się złotymi zgłoskami w serbskiej i światowej literaturze.

Zainteresowanie jego twórczością w Rosji pojawiło się już dawno, ale dopiero teraz ukazało się tłumaczenie jednego z jego głównych utworów, „Promień mikrokosmosu". Przejawił się w nim wielki poetycki i filozoficzny talent autora, został zaprezentowany jego pogląd na stworzenie świata i naturę człowieka. W książce znalazła się też krótka biografia Piotra Niegoszy, zawierająca mało znane rosyjskiemu czytelnikowi fakty.

SŁOWACJA

Nie stanie u nas meczet

Do pięćdziesięciu tysięcy wyznawców podniesiono próg, umożliwiający zarejestrowanie wspólnoty religijnej na Słowacji, co ma utrudnić legalizację islamu w tym kraju – informuje Christianpost.

Obecnie na Słowacji oficjalnie mieszka około dwóch tysięcy muzułmanów, według nieoficjalnych danych Islamskiej Fundacji Słowacji jest ich 2,5 razy więcej.

Wcześniej, żeby dane wyznanie mogło być zarejestrowane jako religia, musiało mieć 20 tys. wiernych.

Zgodnie z nową, zgłoszoną przez Słowacką Partię Narodową, ustawą, muzułmanie nie będą mogli otrzymywać subwencji od państwa ani budować meczetów.

Słowacja już od dawna prowadzi bardzo zdecydowaną politykę przeciwko islamizacji. W kraju, w którym 62 procent ludności stanowią rzymscy katolicy, nie ma ani jednego meczetu, a 5,4 milionów obywateli sprzeciwia się przyjmowaniu muzułmańskich uchodźców. W lipcu 2016 roku rząd zdecydowanie odrzucił propozycję Unii obligatoryjnego przyjęcia muzułmańskich przybyszów z obozu na terenie Turcji. Premier **Robert Fico** zapowiedział, że nie mogą oni liczyć na gościnę w jego kraju. Dodał, że wzrost liczby muzułmańskiej ludności uważa za niepożądany, w związku z tym uczyni wszystko, co w jego mocy, by do tego nie dopuścić.

Ustawa została przyjęta przez parlament dwiema trzecimi głosów, przy czym opowiedzieli się za nią zarówno członkowie rządzącej koalicji, jak i partie opozycyjne. Pierwsza propozycja podniesienia progu do 250 tys. wyznawców nie przeszła. Partia rządząca twierdzi, że celem ustawy jest zapobieżenie rozprzestrzenianiu się nowomodnych kościołów, m.in. „Latającego makaronowego potwora".

Andrej Danko, przewodniczący rządzącej Słowackiej Partii Narodowej, ostrzegał, że islam, jeśli go nie powstrzymać, już w nadchodzących latach może stworzyć poważne problemy. Dodał, że słowacki rząd powinien uczynić wszystko co możliwe, żeby w kraju nie powstał ani jeden meczet. *– Islamizacja rozpoczyna się od niewinnych budek z kebabami, a widzimy je już wszędzie w Bratysławie, ale możemy sobie wyobrazić z czym zetkniemy się za pięć-dziesięć lat* – powiedział.

Przypomnijmy, że także rząd Węgier wyraża zaniepokojenie z powodu muzułmańskich uchodźców. Premier **Wiktor Orban** uznał, że ta fala grozi rozmyciem chrześcijańskich korzeni kontynentu. *– Czy nie powinien niepokoić nas fakt, że starożytne chrześcijańskie kultury Europy są zmuszone do walki o zachowanie swoich chrześcijańskich wartości?* – podkreślił.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /98/ styczeń 2017



Коляда, коляда яка ти нам мила...

Різдво Христове – найбільш мальовниче свято в традиції українського народу. Упродовж віків це був також найгарніший празник на підляських селах. До сьогодні живі релікти колишньої різдвяної обрядовості.

Різдво Христове в народній культурі поєднує цілу низку різноманітних за походженням вірувань та обрядів, у тому числі ще язичницьких, які були пов'язані з вітанням слов'янами нового сонячного, хліборобського, року. Багато з того зберігалося на підляських селах цілими століттями, а деякі з елементів живі й сьогодні. Перш за все це колядування, тобто давній звичай зимових обходів із виконанням величально-поздоровчих пісень. Разом із приходом християнства ця традиція тісно переплелася з християнською – зараз колядування

Ансамбль з Черемхи-Села на колядному вечорі в Добриводі, 2013 р.



це відвідування хат із піснями, які славлять народження Ісуса Христа.

Традиційним атрибутом українського різдвяного обряду колядування є зірка. На Підляшші її звали, під впливом польської мови, ґяздою, ґвяздою, ґвіездою.

Традиційну ґязду робили із звичайного решета, до якого причеплювали «роги» та обклеювали різнокольоровим папером. Усередину вставляли свічку. Вона нерідко могла обертатися навколо своєї осі. На Підляшші було багато майстрів, які робили святкові зірки.

– Ґязду треба робіті міесець – пояснював кілька років тому Володимир Петручук з Дольного, що зараз у межах Гайнівки. – Всьо треба допасоваті і приклєїті. То не тоє саме, што прибіті штахету. Ґязду треба робіті долікатно. Колісь робілі єї не так, як тепер з жаруовкою, но на свіечи. Як на свіечи, то оdін іде збоку і покручує, бо як ґязда стане, так і загорит. Свічкі стоят, огонь б'є на папіер, а папіер долікатни. Шмаровалі єї олійом льняним. Хороше виглєдала, не так як тепер.

Як розповідають старіші жителі регіону, колядування з такою зіркою нерідко й кінчалося підпаленою стріхою...

Зірка тісно пов'язана, зокрема, з українською різдвяною традицією: – Як моїе батькі билі в «бєженстві» в Росії, то як зробілі там ґязду, то тиї росіякі не зналі, што то є – продовжував **Володимир Петручук**. – Там не било приняте ґязди робіті. Но вони на Україні билі.

Зірки готували до колядування заздалегідь – хто робив нову, хто відновлював стару. Усе те сприяло інтеграції сільської молоді, яка від свята Введення в Храм Пресвятої Богородиці приготовлялася до свят.

– Ми як малия діети колісь ходилі, збиралися по хатах, дівчинятка училіся співати колядкі, а хлопці клєїлі ґвязди – згадує колишні часи жителька Грабовця в ґм. Дубичі-Церковні. – На початку булі однорадкі, а старши хлопці то вже клєїлі у два ради, стараліся щораз то хороущ тиї ґвязди робити.

Ще до свята Різдва Христового молоді дівчата робили квіти з паперу, витинали ножиком занавіски з паперу та прикрашували стіни хати, стелю, ікони. Народження Спасителя всі вітали в святковому настрої. Звичай прикрашування ялинки з'явився набагато пізніше.

Традиція виготовлення паперових прикрас почала завмирати коли на селі поширилися готові, доступні в магазинах, фабричні вироби. Останніми роками це вміння відроджується.

«КОЛЯДА, КОЛЯДА…»

Довго очікуваним моментом святкувань був Святвечір, що його за підляською традицією звуть Колядою. Ця врочиста вечеря починається, звичайно, коли на небі засяє перша зірка. Пов'язаний із нею дуже архаїчний звичай вношення до хати снопа жита, що його на Підляшші звали, як і вечерю – колядою.

– Господар на Коляду в клуні прибирається – розповідає **Ольга Рута** з Суховільців у ґм. Кліщелі, – нав'яже в'язочку сіна, поскладає коляду – жито пов'яже, і вже як увечери має Коляда бути, то приносит додому і поздравляє з Колядою, коб щасліво дожилі і за руок дождалі.

Сніп символізує померлих предків, які відвідують родичів та разом з ними беруть участь у святочному торжестві.

У багатьох селах уже на початку ХХ ст. великий сніп заступили невеличким пучком жита. Ще й сьогодні деякі господарі вносять його до хати та залишають за образами. Збереглася також традиція класти сіно, при чому кількадесят років тому його не заховували під скатертину, але розкладали на крісла, табуретки, розкидали по підлозі. Цей звичай пов'язаний з тим, що новонародженого Ісуса Христа Діва Марія поклала на сіно. Також воно обіцяє, що у новому році в цій хаті буде панувати достаток.

Іншим архаїчним елементом Святвечора є приготування куті – традиційної обрядової страви, походження якої українські етнографи виводять іще з неолітичної доби. Як і сніп збіжжя, кутя засвідчує зв'язок із родиною та предками, що опікуються врожаєм.

Обрядовою різдвяною стравою є й узвар, тобто компот із сушених фруктів. На Підляшші його

звуть по-різному, напр. у Збучі в ґм. Чижі це щуолок, у Добриводі, Суховільцях – грушник. На колишньому підляському столі присутні були й оладки, тобто коржики з гречаної каші, відомі хоча б у Добриводі, пампушки, каша з проса чи вівсяний кисіль. Інші страви популярні скрізь – це борщ з сушеними грибами, риба, оселедець, капуста, мак тощо. Як зауважують жителі багатьох підляських сіл, колись на Святвечір ніхто не ділився проскуркою.

Дуже цікаві звичаї, пов'язані зі святковою вечерею, збереглися хоча б у Красному Селі в ґм. Ботьки. Саме там після вечері дівчина або дитина сідали під столом. Говорили, що дякуючи тому весною квоктуха висидить багато курчат.

«МИ ПРИЙШЛИ ХРИСТА СЛАВИТИ…»

Різдво Христове – це сімейні зустрічі та спільне співання колядок. Особливо святковий настрій вводять у цей період колядні групи, які з зірками крокують селами та співають колядок. У минулому колядували переважно коло вікон, з часом почали заходити й до хати.

З зіркою колядували переважно найстарші хлопці. Зараз ходять з нею всі колядні групи, а зокрема молодь і наймолодші діти. У деяких місцевостях, напр. у Чижах, зірки не були популярними.

У минулому на Підляшші виконували передусім колядки з «Богогласника» – збірки духовних кантів і псалмів, яка вперше була надрукована в Почаївській лаврі 1790 р. та поширилася наприкінці XVIII – на початку XIX ст. в західній Ук-раїні. На Підляшші співали їх церковнослов'янською мовою з російською вимовою, хоч, звичайно, виконавці часто пристосовували тексти до говірки свого села.

– Колісь співалі «Паслі пастири воли», як булі малиї, і «Скінія злата», «Рождество Христово» то такая популярна пісня була – перераховує одна з учасниць народного колективу з Черемхи-Села.

Колядування в різних підляських селах мало свою специфіку. Головне, на що звертають увагу всі старші жителі регіону – це мальовничість різдвяного обряду.

– У Добриводи славно воно виглядало – розповідає **Ніна Явдосюк** з Добриводи в ґм. Кліщелі. – Ішлі і пуд окнами, і гуліцєю ішлі і спивалі. І мужчини. Мнуого люди було в селі і мнуого спивалі. Одни ішлі з одного кунця села, а ми згори. Сходилісь і одни другим кланялися.

– Ходилі вечором, всьо спивалі – говорить **Михайло Кірдилевич** з Черемхи-Села. – Старши хлопці ходилі з ґвіездами. А чієсом ґвіезди нам поб'ют, бо і так бувало. Потом цілий вечур ладилі і знов ішлі на другий день.

Таїса Бєляк із Суховільців колядування згадує так: – Ідемо до кумпанії. Нас було 10 штук, ідемо колядовати пуд окна. Колісь не ходилі по хатах, оно всьо пуд окнами колядовалі. Хто дасть 50 ґроши, то вже добре було. А то дадут такії гроши, що вони ниц варти, не йдут. То такоє колядованє було колісь.

Цікавий звичай до сьогодні зберігся у Кліщелях: – На перши і другі день служимо вечірню, на котору приходит богато, богато людей – пояснює о. **Микола Келбашевський**, настоятель місцевої парафії. – Начинаєм колядовати в церкві, колядки співати, і після всі люди виходят на уліци, ідут з ґвяздою і колядуют. Мені старши люде переказувалі, што колі була окупація, люде заявілі, што вони поддерживают ту традицію і комісар німецькі розрешив.

У мішаних, православно-католицьких місцевостях, люди намагалися шанувати звичаї своїх сусідів: – На православни свята ходілі і наши колядкі співалі – згадує **Люба Рижик** з Кнорид. – На католіцькі свята ходілі і пуольські співалі. Краков'яка ходілі, то по по-пуольську било. Алє ходілі всіе – і тиє, і тиє.

Окрім церковних, на Підляшші популярними були також народні, ще дохристиянські твори, адресовані малим дітям, молодому подружжю, молодій дівчині, хлопцеві, господарям тощо. Вони найчастіше величального та похвального характеру. Традиція їх виконування на підляських селах зберігалася ще й навіть у 1990-тих роках, однак поступове обезлюднення села призвело до занепаду звичаю виконування цих архаїчних творів.

* * *

Упродовж десятиліть помінялося підляське село, але багато чого з різдвяної традиції залишилося по сьогоднішній день. Це врочиста Коляда з пучечком жита і сіном, це також колядування з різдвяною зіркою, яке продовжують зараз не лише в селах, але також у містах. За останні роки помінявся дещо репертуар, бо замість старих колядок щораз популярнішими стають нові твори, що їх діти вивчають на уроках чи то білоруської, чи української мов.

Однак старі пісні різдвяно-новорічного періоду не пропадають, оскільки вони викликають живий інтерес фольклористів, етномузикологів та просто любителів підляської минувшини, які їх реконструюють.

Багато з колишніх церковних і народних колядок звучить зараз на досить численних колядних переглядах, які починаються вже в грудні та продовжуються до лютого, дозволяючи православним жителям регіону провести зимовий період у святковій колядній атмосфері.

Людмила Лабович
фото **авторки статті**



Свята

Цвыркун прачнуўся. Нейк горача зрабілася. Карцела паварушыць нагамі, крануць струны скрыпкі. Здавалася, сон доўжыўся, а ў тым сне, на высушаным ветрам лузе, сярод шаўковай травы і кветак, якімі ветрык калыхаў, клаўся на іх, і ўсё яму паддавалася, таму веянню і трапятанню, і Цвыркун аддаўся пяшчоце лета. Пацягнуўся, распраставаў рукі і ногі, пакратаў сваю скрыпку, пацягнуў смыком па струнах.

Ой, зайграў бы хоць зараз песню ветрыку і птушкам!

Адплюшчыў адно вока — ды не, сядзіць тут, у цёплым куточку ў кухні Дзеда з Бабай. Ды і не так тут і цёпла, каб вызваляцца ад сну і за скрыпачку брацца!

З восені вось тут Цвыркун сядзіць, раз-пораз прабуе, ці не заснулі струны, ці не аплёў іх павучок. Баба з Дзедам і так задобра не чуюць ягоных рэпетыцыяў і канцэртаў, са змрокам хутка павячэраюць, святло ў кухні гасяць, ідуць у пакой, уключаюць тэлевізар, і доўга праз прыадчыненыя дзверы падае ў кухню блакітнае святло, нешта гудзіць і траскоча. Моцна, бывала, стараўся іх звабіць Цвыркун назад у кухню, пілікаў на скрыпачцы, аж пашчэнкі яму балелі, але глухаватыя Дзед з Бабай нават пры гэтым грукаце і выстралах на экране пачыналі падрэмваць. Аж заснуў быў урэшце Цвыркун, думаў спакойна дачакацца вясны.

А кухня ў Дзеда з Бабай такая прасторная! Выправілі ж яны ў свет шасцёра сыноў і дочак.

Калісьці ўсе тут разам сядалі за гэтым сталом. Вядома, Цвыркун не такі ўжо стары, каб памятаць той час, калі Дзед з Бабай былі маладымі, моцнымі. Ведае іх цяпер, нядужых, хоць стараюцца ўсё ж тэпаць і рабіць нешта. Поля ўжо ў іх свайго няма — зямлю чужыя ўзялі, бо дзеці яе не хацелі. Цвыркун, праўда, бачыў летам нейкіх меншых людзей на падворку, як і ва ўсёй вёсцы. Ой, небяспечная дзецярня, ледзь вырваўся са слоіка, у які злавілі яго з братам. З меншым сваім братам Цвыркун так і не пабачыўся больш... Калі пахаладзела, людзі пазачыняліся ў хатах.

Забраўся і Цвыркун у хату Дзеда з Бабай. Вось так і днюе тут ды начуе, не гаруе, але і цешыцца няма чым, абы хутчэй тая вясна... Можа, удасца сям'ю завесці Цвыркуну, дзетак займець у наступнае лета, разжыцца крыху. Жыць жа трэба, род прадаўжаць...

От, спаў бы сёння, ды неяк занадта прыпякае... Ці не вясна ўжо?.. І нейкая мітусня ў кухні, гоман! Такога тут хіба даўно не было! І так светла, як на лузе ў спякотны поўдзень, калі цень кароткі і дыхаць цяжка... А чаго ж яны так крычаць, пайшлі б хутчэй у пакой!

Не, сёння яна, кухня, якая карміла і паіла, вітае гасцей — даўно не бачаную дачку Галю і сына Колю з іхнімі мужам і жонкаю ды дзецьмі, таксама дарослымі, разам дзесяць душ, калі не лічыць Дзеда з Бабай, Цвыркуна і кудлатага пісклявага сабачкі, што з гасцямі прыехаў. Баба завіхалася, бегала, але чамусьці цяпер села, вочы выцірае, за грудзі хапаецца. Дзед усіх цягне ў пакой, але пакуль ім добра за гэтым сталом на тоўстых кручаных нагах. Гудзе агонь у пліце, бразгоча посуд...

Цвыркун не можа супакоіцца. Раз-пораз ірвецца рука да смыка, але ў такім гомане хто ж яго пачуе!

— Якое свята! — пляскае ў далоні Баба. — Шкада, што пост, то загулялі б...

— Які... пост? — дзівіцца зяць Аляксей. — Новы ж год праз тры дні!

— Ды не наш, Алёшка, не наш жа ён. Але сёння для нас — найбольшае свята. Напісалі б раней, то хоць мы падрыхтаваліся б...

— Мы ўсё маем, мама, — кажа дачка Галя. — Заўтра ўсе едзем у Вену, на "Сільвестра". Пуфіка пакінем у вас да вясны, можна? Толькі што ён, мама, бульбы не есць, сабакам бульба шкодзіць. Будзеш памятаць?

— Вядома, Галюня, сабачка ж мястовы.

Цвыркун не спаў доўга. Праўда, з кухні хутка ўсе пайшлі ў пакой, уключылі тэлевізар, гаманілі. А пасля Цвыркун іграў сыну Дзеда і Бабы, таксама ўжо немаладому. Коля доўга сядзеў за сталом у пляме святла з вулічнага ліхтара (электрычны слуп стаіць у гародчыку), падпершы галаву. Можа драмаў, можа — слухаў Цвыркуноў канцэрт? З такой думкай Цвыркун, рады добрай справе, заснуў пад печкай, падклаўшы скрыпачку пад сваю зялёную шчаку.

Міра Лукша

Місіянерскі прыход

Свяціцель Мікалай Касаткін (1836-1912), народжаны ў Бельскім павеце Смаленскай губерні, быў праваслаўным місіянерам у Японіі, стваральнікам Праваслаўнай царквы ў гэтай краіне. За палавіну стагоддзя свайго служэння ў Краіне ўзыходзячага сонца пераклаў на японскую мову тэкст Свяшчэннага Пісання і багаслужэбныя кнігі. Заснаваў духоўную семінарыю, царкоўныя школы, прытулкі. У 1912 г. праваслаўная супольнасць Японіі налічвала каля 33 тысяч вернікаў у 266 прыходах. У Токіо стаіць кафедральны сабор Уваскрасення Хрыстова, які японцы да сёння называюць “Ніколай-до”. Памяць пра ўладыку жывая ў Японіі не толькі сярод праваслаўных, але таксама вернікаў нехрысціянскіх рэлігій. Першым праваслаўным свяшчэннікам-японцам стаў былы сінтаісцкі свяшчэннік, самурай Такума Савабэ.



Айцец Павел Сярдзюк з дзяцьмі на “Каўчэгу выратавання”

Постаць свяціцеля Мікалая Касаткіна па-за Японіяй была дасюль мала вядомая. А гэта ж адна са знакавых постацяў для праваслаўнага місіянерства. Ён паказаў, што толькі ў духу любові да іншага ды павагі да яго мовы і культуры можна несці святло хрысціянства і прыгажосць Праваслаў’я. Такая яго пропаведзь патрэбная сёння ў Беларусі, так цяжка дасведчанай ліхалеццем камунізму-атэізму. У 2008 г. у сталіцы краіны ўзнік прыход у гонар св. Мікалая Касаткіна. Яго арганізатарам і настаяцелем стаў малады свяшчэннік а. **Павел Сярдзюк**. Першая Боская літургія ў драўляным храме, размешчаным у мінскім мікраранёне «Каменная Горка» па вуліцы Лідскай 3 адбылася 12 лютага 2012 года – у дзень 100-годдзя са дня смерці нябеснага заступніка прыхода.

Сёння прыход св. Мікалая Японскага адзін з актыўнейшых у беларускай сталіцы, калі ідзе пра місіянерскую і культурна-асветную працу з прыхаджанамі. Як прыцягнуць да Царквы дзяцей, моладзь і іх бацькоў? Як з’яднаць людзей, жывучых у ананімных хмарачосах і даць ім разуменне глыбіні царкоўнага жыцця? Як збудаваць жывую супольнасць прыхажан? Гэта галоўныя думкі, якія спадарожнічаюць дзеянням прыхода.

Чаму тут варта пабываць? – захвачвае нас актыўная, маладая прыхаджанка **Вера Мошкіна**. Па-першае, у цікавай форме Вы даведацеся, хто такі свяціцель Мікалай, у гонар якога названы прыход. Чаму ён лічыцца нябесным заступнікам місіянераў і асветнікаў, катэхізатараў, духоўных навучальных установаў і нават баявых мастацтваў? А таксама даведаецеся, якім дзіўным чынам гісторыя ўзнікнення барацьбы самба звязана са служэннем ў Японіі гэтага святога.

Па-другое, у храме захоўваецца ікона са святымі мошчамі архіепіскапа Мікалая, прывезеная з Японіі. Па-трэцяе, пры прыходзе дзейнічае Цэнтр падтрымкі сям’і і мацярынства “Матуля”, які аказвае псіхалагічную і матэрыяльную падтрымку жанчынам падчас крызіснай цяжарнасці, рэгулярна моліцца за бяздзетных сужэнцаў, аб умацаванні сем’яў, аб спыненні абортаў на беларускай зямлі. Камусьці патрэбна такая дапамога, а хтосьці, магчыма, захоча сам дапамагчы бліжняму, стаўшы валанцёрам.

Сярод прыхаджан маладога прыхода ёсць гісторыкі, архівісты і яны далі прапанову заснаваць тут Школу практычнай генеалогіі. Гэта ўнікальны адукацыйным праект у Беларусі. Могуць у ім удзельнічаць усе ахвотныя навучыцца методыцы пошуку сваіх каранёў і складанню радаводнага дрэва. Кожны жадаючы можа адкрыць для сябе дзіўныя старонкі гісторыі звычайных людзей – сваіх далёкіх і блізкіх продкаў.

Наступным адукацыйным накірункам дзейнасці прыхода з’яўляецца навука каліграфіі. У Японіі гэта самы распаўсюджаны від мастацтва. Пры мінскай царкве св. Мікалая Японскага ёсць свая Школа каліграфіі, дзе дзеці разам з бацькамі вучацца асновам мастацтва прыгожай пісьмовасці. Вам будзе цікава даведацца, што выкананне каліграфічных практыкаванняў вельмі добра ўплывае на развіццё мыслення, дробнай маторыкі рук, а таксама выпрацоўвае руплівасць, працавітасць і назіральнасць.



На прыходзе дзейнічае нядзельная студыя, дзе дзеці пазнаюць новае аб свеце, у якім жывуць, аб культурнай традыцыі, у якой растуць. Гуляюць у агульным коле, абмяркоўваюць з дарослымі важныя тэмы, слухаюць казкі, самастойна або разам з бацькамі выконваюць творчыя заданні. Праграма заняткаў заснавана на методыцы «Уводзіны ў традыцыю».

Вера Мошкіна лічыць, што ў наш кампутарны век важнае адраджэнне любові да кнігі, культуры асабістага і сямейнага чытання. – Наша прыхадская бібліятэка з'яўляецца адзінай сярод парафіяльных бібліятэк Беларускага Экзархата, дзе асноўныя бібліятэчна-бібліяграфічныя працэсы аўтаматызаваны. Створаны і пастаянна папаўняецца электронны каталог. Фонд фарміруецца не толькі выданнямі рэлігійнага зместу, але і класічнымі творамі (асабліва школьнай праграмы), кнігамі па мастацтве, псіхалогіі, педагогіцы. Часта праводзяцца творчыя сустрэчы, круглыя сталы, канферэнцыі па праблемах дзіцячага і сямейнага чытання.

Вельмі надзённай – асабліва ў рамках вялікага горада – ёсць экалагічная асвета дзяцей і дарослых. Валанцёры грамадскай арганізацыі “Ахова птушак Бацькаўшчыны” высветлілі, што на невялікай тэрыторыі побач з заселенымі гмахамі і шумнымі новабудоўлямі жыве 15 відаў птушак! Сярод іх крапіўнік, малінаўка, звычайны паўзунок, канюх-мышалоў, чыж, чорнагаловы шчыгел, вялікая сініца, жаўрук палявы і нават самая маленькая птушка Еўропы – жоўтагаловы каралёк! Дзякуючы гэтаму на тэрыторыі прыхода ўдалося адкрыць пешаходную экалагічную сцежку “Каменная Горка”. Працягласць сцежкі – 700 метраў. Мэтай стварэння сцежкі з’яўляецца экалагічная асвета розных катэгорый насельніцтва, асабліва маладога пакалення, шляхам правядзення адмысловых экскурсій і знаёмства з прыроднымі аб’ектамі, з’явамі і працэсамі.

Самае ўлюбёнае месца для дзятвы і адно са славутых месцаў мікрараёна Каменная Горка – “Каўчэг выратавання”! Валанцёрамі з Англіі і Шатландыі ўзведзена гульнявая пляцоўка для дзяцей у выглядзе карабля. Гэтая драўляная канструкцыя прызначаная як для дзіцячых гульняў, так і для канцэртаў, лекцый, кінапаказаў, спектакляў і г.д. Доступ на “карабель” маюць не толькі звычайныя дзеці, але і тыя з інваліднымі парушэннямі. З верхняй палубы карабля адкрываецца выдатны краявід на экалагічную сцежку і прылеглыя наваколлі. “Айцец Генадзь” – такая назва ў карабля. А вось чаму менавіта так ён названы і хто такі айцец Генадзь, Вы даведаецеся, калі самі пабываеце тут.



На тэрыторыі прыходу часта ладзяцца святочныя мерапрыемствы, розныя тэматычныя фэсты, удзел у якіх з задавальненнем бяруць усе жадаючыя. Вось

Падчас аднаго з прыхадскіх, сямейных фэстаў "Пудляшанкі" спяваюць песні з Богагласніка

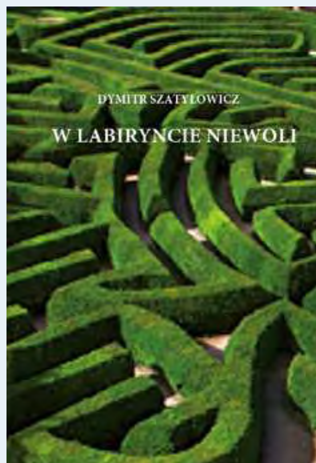
нядаўна, у адну з восеньскіх, вераснёвых нядзель, пасля багаслужэння прайшоў сямейны фэст. Удзельнічала ў ім некалькі соцен прыхаджан і сімпатыкаў прыхода, у асноўным маладыя сем'і з дзяцьмі. Прасямейная дзейнасць а. Багдана, ягонай матушкі (яны самі бацькі пецярых дзяцей) і прыхаджан шырока вядомая ў беларускай сталіцы. На восеньскім фэсце можна было паслухаць багаты канцэрт беларускай аўтарскай і народнай песні. Выступіў "Палац" з **Алегам Хаменкай**, **Лявон Вольскі**, беларускія барды. На дудзе зайграў **Уладзімір Бярбераў**, прыхаджанін царквы св. Мікалая Японскага, легендарны заснавальнік фальклорнага гурту "Ліцвіны".

З прыемасцю ўспамінаю той дзень, калі прыйшлося мне маліцца ў мінскай царкоўцы св. Мікалая. Гэта была Нядзеля жон міраносіц 2014 г. Прыбылі мы туды пасля канферэнцыі "Народны глас", якая праходзіла на прыходзе ў Тарасаве. Разам з настаяцелем храма а. Багданам служыў і прапаведваў а. **Славамір Хвойка**. З намі былі жанчыны з гурту "Пудляшанкі" з Гарадзіска Ласінскага прыхода. Яны на запрычасным праспявалі некалькі песень з Богагласніка. Пасля быў абед з прыхаджанамі на царкоўным пляцы. На Каменнай горцы гучалі тады падляшскія песні.

Настаяцель прыхода св. Мікалая Японскага запрашае сардэчна ўсіх, хто будзе ў Мінску наведаць іх. Ранняя нядзельная літургія пачынаецца ў 6.30, позняя – у 9.00. У храм можна зайсці штадзённа ў гадзінах: 8.00-20.00 (дзяжурны тэлефон у храме +375 33 391 6004). Прыход мае таксама сваю старонку на фэйсбуку: https://www.facebook.com/japan.nikolasdo.

Дарафей Фіонік
фота
з архіва прыхода і аўтара

W labiryncie wspomnień



Feldmarszałek Friedrich Paulus i jego armia zostają okrążeni pod Stalingradem, zlikwidowano blokadę Leningradu, armia radziecka przerwała front pod Woroneżem...

Taki był początek 1943 roku.

Daleko od wielkiego teatru wojny żołnierze niemieccy przychodzą ze stacji Czeremcha do wsi Czeremcha po jajka. **Jan Kierdelewicz**, właściciel sklepiku w Czeremsze, kupuje „Nowoje Słowo", gazetę w języku rosyjskim, wydawaną w Berlinie. W Puszczy Białowieskiej kryją się radzieccy partyzanci. Do wsi od nich dociera inna gazetka odbita na powielaczu. Tak upływa okupacyjny czas w Czeremsze i okolicy.

Urodzony w 1926 roku we wsi Czeremcha **Dymitr Szatyłowicz** skończył 16 lat. Wcześniej, w maju 1941 roku, ukończył 7 klasę szkoły białoruskiej. Od piątej klasy uczył się języka niemieckiego. To istotne, wkrótce mu się to przyda.

Dymitr Szatyłowicz, mając 90 lat, wydał wspomnienia „W labiryncie niewoli". Pan Dymitr jest jednym z założycieli Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", członkiem Związku Literatów Polskich i Związku Pisarzy Białorusi. Opublikował dziewięć zbiorków wierszy – osiem w języku białoruskim i jeden w polskim.

We wspomnieniach opisuje lata 1943-1945, ważne w jego młodzieńczym życiu. Przyspieszone dojrzewanie – najpierw na robotach przymusowych w Prusach Wschodnich, potem – od 5 lutego 1945 roku – na froncie w szeregach Armii Czerwonej i całe zło wojny. Czytelnik nie znajdzie tu jednak łzawych opisów, rozpaczy, użalania się... Autor mówi jak było, opisuje to co widział, czego był świadkiem. Przy tym nie stara się wybielać Niemców czy Rosjan i innych nacji, które służyły w Armii Radzieckiej. Nie oszczędza nawet swoich ziomków w Czeremsze. Dymitr został wysłany na roboty dzięki powszechnie znanej instytucji „uprzejmie donoszę". W książce są imiona donosicieli.

Im dalej, tym jest ciekawiej. Autor opisuje, jak odbywało się „sortowanie" (według wyznania!) wysyłanych na roboty. Potem swoisty targ niewolników. Rodziny bauerów kupują potrzebnych im młodych i silnych robotników. Dymitr został kupiony do pracy w małym gospodarstwie pod Lidzbarkiem Warmińskim. Nie cierpiał głodu. Głodowali, jak się okazało, tylko ci pracownicy, którzy trafili do pracy w dużych majątkach oraz w zakładach przemysłowych i fabrykach, nie mówiąc już o obozach pracy.

Dymitr został przywieziony do dość ubogiego gospodarstwa –mało ziemi, dwie krowy i koń oraz troje dzieci. Na powitanie wyszedł niemiecki oficer, przywitał się podając rękę. „To mnie bardzo zdziwiło" – pisze Dymitr Szatyłowicz. – Jestem Herman Lipman – mówił po niemiecku oficer. – Służę we Francji, przyjechałem na urlop, ale za dwa


PATENT Nr 71278

W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej
potwierdza się, że

Pan SZATYŁOWICZ DYMITR

w latach walki zbrojnej z najeźdźcami
z honorem pełnił żołnierską powinność
i uzyskał prawo do zaszczytnego tytułu:

Weteran Walk o Wolność i Niepodległość Ojczyzny

BÓG HONOR OJCZYZNA

dni wracam. Wtedy pan zostanie z moją żoną, Gerlinde i z dziećmi. Na wschodzie nigdy nie byłem i nie wiem, jak tam ludzie żyją...

Po jakimś czasie Dymitr został skierowany do innego bauera, który miał 30 hektarów. Dużo więcej pracy, ale też razem z Dymitrem pracowali dwaj synowie bauera. Pod koniec wojny zostali powołani do wojska.

Wiele stron wspomnień jest poświęconych zwyczajnemu życiu u bauerów. Wbrew stereotypom nie była to tylko katorżnicza praca. Dymitr prenumerował „Nowoje Słowo”. Bauer i cała jego rodzina była zdziwiona – pisze autor wspomnień – że do mnie z Berlina zaczęła przychodzić gazeta w języku rosyjskim. Gazeta wydawana przez rosyjskich emigrantów pod niemiecką cenzurą była bardzo ciekawa. Miałem ocenzurowane wiadomości z frontu, ciekawe felietony i różne opowiadania z życia rosyjskiej emigracji w Niemczech, a także z życia ludzi w Związku Radzieckim. Opisywali też zbrodnie stalinowskie. W drugiej połowie listopada 1944 roku przejęła ten tygodnik armia gen. Andrzeja Własowa, zmieniając tytuł na „Wola Naroda”, którą przesyłali prawie do połowy stycznia 1945 roku.

Prawie u każdego bauera pracowali młodzi ludzie z Białostocczyzny, Litwy, Białorusi... Tak więc kwitło tu życie towarzyskie i uczuciowe.

Początek stycznia 1945 roku, to czas wyzwolenia Prus Wschodnich. Nie było to jednak wyzwolenie dla mieszkających tu od wieków właścicieli gospodarstw w większości starszych ludzi. Ich synowie i córki byli na froncie...

Chaos na drogach, rozbite furmanki z dobytkiem, zastrzeleni ludzie i zwierzęta... prawdziwy koszmar wojny. Nie wszyscy dali radę uciekać. Jest kapitalna scena (strona 99) powrotu z drogi starego bauera. – Dokąd miałem uciekać w zimie – powiedział. – Pamiętam Rosjan z 1914 roku, kiedy na parę dni weszli do Prus Wschodnich. Byli dobrymi ludźmi. Nikomu wówczas krzywdy nie zrobili. Nie przyszło mu do głowy, że Niemcy i Rosjanie przez te 30 lat zmienili się nie do poznania. Niemieckie barbarzyństwa w Rosji i w innych republikach radzieckich i propaganda nienawiści wywołała wśród żołnierzy radzieckich chęć zemsty na całkiem niewinnych Niemcach, nawet na starcach i kobietach.

Na dalszych stronach możemy przeczytać o demoralizacji żołnierzy (przeważnie młodych), gwałtach, przesłuchaniach, czego też doświadczył Dymitr.

Na początku lutego 1945 roku, Dymitr Szatyłowicz, przesłuchanie którego wypadło pozytywnie, został wcielony do armii i wysłany na front do oczyszczania gospodarstw od niemieckich wojsk.

Nieprzyjemnie było biec – pisze autor – w nocy po zaoranym, zamarzniętym, nierównym i zaśnieżonym polu. Niejeden żołnierz co jakiś czas przewracał się, potknąwszy o wypukłość gleby pokrytej śniegiem. Biegliśmy, padaliśmy, wstawaliśmy i znowu biegliśmy... A przecież nie wszyscy wstawali.

I jeszcze taki obrazek o bezsensowności wojny (strona 143). Armia Radziecka zajęła kolejne gospodarstwo. „Poszedłem obejrzeć chlewy. Stały tam cztery krowy i skubały siano czy koniczynę, którą jakiś żołnierz zrzucał im ze strychu. Krowy były spokojne, wojna ich nie denerwowała. Cztery miejsca dla koni były puste. (...) W stodole



stała wielka motorowa młockarnia, konna kosiarka, żniwiarka i kopaczka do ziemniaków. Z boku w przegrodach leżało siano, koniczyna i słoma. – Bogaty był Niemiec – powiedział jeden z żołnierzy. – I trzeba im było rozpoczynać wojnę? – zapytał”.

Dymitr Szatyłowicz wrócił do Czeremchy w 1946 roku, trzeciego dnia prawosławnego święta Bożego Narodzenia. Zastał matkę i siostrę. Ojciec zginął przy ratowaniu domu od pożaru.

Warto zajrzeć do naprawdę znakomitych wspomnień Dymitra Szatyłowicza.

Michał Bołtryk

Dymitr Szatyłowicz, *W labiryncie niewoli*, wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski, Kolejowa 19, 15 -701 Białystok, tel. 602 766 304.

Тайны старых могил

Почти на каждом старинном кладбище, кроме совершенно уже забытых, есть могилы которые годами привлекают к себе внимание посетителей.

На варшавском православном кладбище на Воле к ним принадлежит общая могила двоих молодых людей, которые умерли в один день и хотя в родстве не состояли, были похоронены вместе. Это могила **Веры**



Владимировны Онацевич, 18-ти лет от роду, и подпоручика **Георгия Владимировича Яцуна**, умершего в возрасте 21 года. Кем были эти молодые люди, почему они умерли в один день и почему их похоронили вместе?

Эта история широко комментировалась в тогдашнем варшавском обществе. Подпоручик Яцун служил Лейб-Гвардии Кексгольмском полку под командованием отца барышни, полковника Владимира Онацевича. Литовского происхождения род Онацевичей выдал нескольких видных военных специалистов. Сам Яцун был простого происхождения и не был человеком богатым. В этом месте интересно будет напомнить, что в то время денежное содержание русских офицеров представлялось весьма скромно. Подпоручику платили 70 рублей в месяц, полковнику 265, что тоже не слишком много. Военное ведомство даже выпустило приказ, запрещавший жениться офицерам в чине ниже штабс-капитана. Но Вера и Георгий страстно любили друг друга и мечтали всегда быть вместе. Однако, по рассуждению родителей, небогатый подпоручик не чета полковничьей дочке, и о согласии на ихний брак не могло быть речи. Тогда молодые, желая никогда не разлучаться, решили одновременно умереть и в прощальном письме просили похоронить их в одной могиле. И ровно сто десять лет тому назад они покончили с собой. Их просьба была уважена и их схоронили вместе.

Люди любят мелодраммы.Могила молодых влюблённых до сих пор ухожена, чья-то заботливая рука украшает памятное надгробие цветами, ставит свечи.Человеческая память православных варшавян хранит воспоминание о грустной, несбывшейся любви более чем столетней давности.

А раз мы уже оказались на этом прекрасном и преинтересном кладбище, то стоит обратить внимание на фамилии похороненных здесь людей. Часто они широкоизвестные в русской культуре: здесь покоятся родственники Пушкина, Блока, видных аристократических или купеческих родов, военные разных армий, артисты, художники, литераторы... Есть о чём задуматься во время хотя-бы краткой, поверхностной прогулки. А если хоть немного порыться в архивах, то порой можно наткнуться на совершенные неожиданности. Вот один пример:

На противоположном конце кладбища, к западу от церкви, почти у самого забора, сохранился ряд могил знатных людей хороненных там в самом начале истории этого места. Почти напротив усыпальницы генерала барона фон Энгельгардта и его супруги, сохранился небольшой, скромный но элегантный памятник на могиле полковника Георгия Ивановича Шевича. Полковник Шевич, командир Гусарского Ея Импереторского Величества Великой Княгини Ольги Николаевны полка, скончался в 1849 году в возрасте всего 41 года. Он принадлежал к потомственному военному роду и был сыном героя Отечественной войны с Наполеоном. Его отец Иван Егорович Шевич, генерал-лейтенант, дважды Георгиевский кавалер (4 и 3 степени), командир гвардейской кавалерийской бригады, был убит 4 октября 1813 года в сражении при Лейпциге и похоронен в подземной части известного православного храма-памятника (Voelkerschlacht zu Leipzig – Russische Gedoechtniskirche), а его портрет висит в Галерее героев Войны Зимнего Дворца. Род Шевичей верно служил Российским Императорам вплоть до Первой мировой войны, а после революции некоторые его представители принимали активное участие в жизни русской эмиграции во Франции и Дании.

Жаль, что никто до сих пор не составил серёзной монографии этого некрополя. С каждым днём будет это сделать всё труднее. Уходят люди что-то ещё знающие, памятники разрушаются... Так что если хотите успеть ещё что-нибудь интересного увидеть – спешите. Кладбище отличное место для прогулок: парковая красота природы, кладезь интересных встреч с известными когда-то людьми, а и для молитвы почти храмовая атмосфера. Полюбите старые кладбища!

Марк Цыбарт

Георгій Валкавыцкі, Віталь Луба, Яўген Вапа, Яўген Мірановіч
Георгій Валкавыцкі з першай пасляваеннай літаратурнай кнігай на Беласточчыне «Рунь»

Толькі скнара і лянівы не выпісвае «Нівы»!



– «Ніва»,Наша, Дарагая, Родная! – Будзь!!! Жыві!!! Гадоў Тваіх лічыць не буду, маеш – колькі маеш!!!... Ты для нас заўсёды маладая!!!... Гэта мы пастарэлі!... Вось, свята Твае сёння, 26 лістапада – віншуем! Цалуем! Абдымаем! Я – асабліва, бо ў гэты дзень было маё архірэйскае нараджэнне... Выбачай, у лодзінскім саборы буду служыць і за Цябе памалюся... Гады нашы супольныя перапляла нам «Белавежа», якая сабрала нас: паэтаў і празаікаў Кутка Нашага Роднага, Пушчы нашай, Вежы Белай... Нам разам ТРЭБА, заўсёды! Друкуй нас, не забывай, мы гэтак толькі і жывем! І Цябе сваёй маем! Бо свае заўсёды разам! У шчасці і ў нядолі!!!... Табе толькі дабра! Сілы – мацаты, на многая лета!!!... З любоўю, сардэчнасцю – + Сіман, архіепіскап у Лодзі

Шасцідзесятыя ўгодкі адсвяткавала рэдакцыя штотыднёвіка беларусаў у Польшчы «Ніва» аж 26 лістапада у суботу. У сувязі з гэтым падляшскі віцэ-маршалак **Мацей Жыўна** адзначыў гэты часопіс найвышэйшай ваяводскай адзнакай – ганаровай адзнакай Падляшскага ваяводства за заслугі для ўсяе правінцыі. Было шмат віншаванняў, у тым ліку ад ваяводы Падляшша **Багдана Пашкоўскага** і многіх верных чытачоў. Часопіс быў заснаваны на хвалі адлігі, якая ў Польшчы і іншых краінах былога сацыялістычнага блока прыйшлі пасля смерці Іосіфа Сталіна, і калі меншасці было дазволена стварыць свае ўласныя арганізацыі і свае газеты.

Падчас цырымоніі галоўны рэдактар »Нівы» **Яўген Вапа** падкрэсліў, звяртаючыся да цяперашніх і былых журналістаў, чытачоў і гасцей: «Не заўсёды бывае так, што ў нашым зямным, чалавечым жыцці дажываем да такіх гадоў. У выпадку газеты такі перыяд існавання трэба перамножыць у некалькі разоў, бо газеты, часопісы з такой гісторыяй ужо набіраюць сваю адпаведную вагу – вагу інтэлектуальную, вагу запісанага і ўбачанага, таго, чым жыла газета, калі выдавалася на фоне вялікіх гістарычных падзей. Беластоцкая «Ніва» нарадзілася пяцьдзесят гадоў пасля «Нашай нівы», якой сто дзясятую гадавіну ўзнікнення адзначылі менавіта на гэтым тыдні – 23 лістапада. Праіснавала яна ўсяго дзевяць гадоў да жніўня



1915 года. І менавіта гэтых дзевяць гадоў у гісторыі беларускай літаратуры і культуры называецца «нашаніўскім перыядам». А гляньма на яе пачаткі. Тыраж «Нашай нівы» ў сакавіку 1907 года складаў 1500 экземпляраў. На пачатку 1909 года – 2000, а ў красавіку таго ж года – 2916 экземпляраў.

Памаленьку ўзрастаў пад пяць тысяч, але па розных прычынах – палітычна-эканамічна-культурных, не набыў шматтысячнай масавасці. Для нас, беларусаў Беласточчыны, самым важным з'яўляецца тое, што на старонках «Нашай нівы» рэгулярна друкаваліся інфармацыі пра жыццё на Падляшшы, апісанае

Маладое і «старое» пакаленне «Нівы» (злева) – Ганна Мордань, Уршуля Шубзда, Яніна Чэрнякевіч, Яўген Вапа, Вера Леўчук-Валкавыцкая

Другое і трэцяе пакаленне «Нівы»: Дыяна Нахіла, Ганна Кандрацюк, Іван Карсунскі, Уршуля Шубзда





таксама мясцовымі аўтарамі. Аднак значэння гэтага выдання, складу тадышняй рэдакцыі і ейных аўтараў не пераацаніць нам у навейшай гісторыі беларусаў першай паловы дваццатага стагоддзя. Ідэі беларускай нацыянальнай справы, кінутыя рэдакцыяй, сталі падмуркам пад думанне ў катэгорыях незалежнай дзяржаўнасці. Праз пяцьдзесят гадоў ад выхаду віленскай «Нашай нівы» і пасля страшных катаклізмаў беларускай гісторыі ў выглядзе бежанства, першай і другой сусветных войнаў, трагічных для нас, беларусаў у Польшчы, пасляваенных падзей, тры гады пасля смерці Сталіна ў сакавіку 1956 года на Падляшшы стала выходзіць беластоцкая «Ніва» — тыднёвік, які на працягу ўсіх гэтых гадоў з'яўляецца нашай і вашай апорай. Апорай для беларускага слова і духу. Ад Буга па Бобру беларускае друкаванае слова ў рэальнасці трапляе пад тадышнія сялянскія стрэхі. З гэтай пары адкрывае і апісвае яна наш беларускі свет і паказвае, што па-беларуску можна і трэба пісаць не толькі пра штодзённыя, жыццёвыя справы. Але і творы абстрактнага мыслення і літаратурна-мастацкага ўяўлення загучалі на ёй таксама прыгожа. Таксама ўражвае вялікі спектр тэм, якія закраналіся газетай, як і разнастайнасць форм журналісцкага пісання. А пры тым поўная свядомасць патрэбы запісвання, прыгадвання мінулага беларусаў у Польшчы і беларусаў увогуле. Гэта менавіта тая справа, пра якую ўсе мы гаворым: наша жыццё, наша нацыянальная свядомасць павінна перш за ўсё абапірацца на гістарычную памяць. Гэта гістарычная памяць пра сваіх герояў, пра адметнасць беларушчыны Беласточчыны, а таксама пра ўсю беларускую культуру, літаратуру, гісторыю. І гэтая гістарычная памяць пастаянна ўсплывае на старонках «Нівы»... Адзначыў: – «Ніва» як царква: яе дзверы адчыненыя перад кожным. Беларусы прысутныя на юбілеі былі аднадушныя: «Ніва» з'яўляецца складовай часткай нашай ідэнтычнасці. «Ніва» вядзе да яе. На працягу многіх гадоў яна яе стварала і стварае Гэта гонар ўсіх беларусаў, дзе б яны раскіданыя па ўсім свеце».

Рэпартажыст **Аляксандр Вярбіцкі**: – Мне давялося быць з „Нівай" з самага яе пачатку, па сутнасці безупынна, бо калі нават здаралася бываць у малой чужыне – як гэта назву ў апазіцыі да папулярнай цяпер малой айчыны – дык завітваючы ў бацькоўскі дом, дзе „Ніва" была заўсёды, заўсёды з цікавасцю заглядаў на яе старонкі. І, здавалася б, павінен я шмат ведаць пра яе мінулае, пра яе лятучых па нашым старонні журналістаў. Здаецца мне, што найбольш з ліку штатных журналістаў „Нівы" пабываў у народзе **Віктар Рудчык**.

Мяне калісь хваляваў ягоны цыкл, прысвечаны пачатку сапраўднай вайны ў нашым старонні, а цыкл той называўся „Буг у агні". Віктар Рудчык у свой час з'ездзіў Пабужжа ад Сямятыч аж за Драгічын, падрабязна запісваючы ўспаміны жывых тады сведак ваенных падзей на нашым адрэзку г.зв. Лініі Молатава. Ездзіў ён таксама ў Савецкі Саюз. Ды не толькі гэтай тэмай займаўся Віктар Рудчык, бо ж калі

Яўген Чыквін уручае Яўгену Вапу ікону
Ніўскія следапыты – Мацей Канапацкі і Ганна Кандрацюк

гартаю тыя асколкі сваёй памяці, дык мне здаецца, што ён заўсёды быў у дарозе, у народзе... Мне зараз часта прыходзіцца спасылацца на **Міколу Гайдука**. Мне складана цяпер меркаваць, што было галоўнай мэтай ягоных вандровак; магчыма, што захаванне народнай нашай спадчыны, запіс фальклору – песень і легенд. І хіба прынагодна Мікола Гайдук пачаў пісаць ніўскі даведнік пра нашы мясцовасці, цыкл матэрыялаў, які назваў „Краязнаўчым слоўнікам". На вялікі жаль, той цыкл, які распачаў у алфавітным парадку, завяршыў толькі на чацвёртай літары нашай версіі кірыліцы. Складана мне здагадвацца, чаму так нямнога – магчыма, што вычарпаў ён свае любімыя тэмы: яцвягаў і валынскіх князёў.

Доктар **Гражына Харытанюк-Міхей**: – „Ніва" заўсёды была для мяне важнай крыніцай інфармацыі. Не адзін раз прыйшлося гартаць гадавыя падшыўкі тыднёвіка ад яго першага выпуску ў 1956 годзе. Асноўнай мэтай маіх пошукаў была беларуская літаратура, асоба **Мар'яна Пецюкевіча** і Мікалая Гайдука. „Ніва" зацікавіла мяне таксама як хроніка мясцовасці. І зноў, гартаючы яе старонкі, я знайшла для сябе шмат новага пра вёску маіх продкаў. Гэта вёска Цялушкі, зараз Заблудаўскай гміны, на яе паўднёвай мяжы, над самай ракой Нарвай...

Калі пачала выходзіць „Ніва", у Цялушках, як і ва ўсіх беларускіх вёсках бурліла жыццё. Налічвала яна 118 дамоў, а ў кожным сям'я з трох пакаленняў. У вёсцы была школа, якая выконвала таксама функцыю дома культуры і бібліятэкі. „Ніва" тады была амаль у кожнай хаце. Зараз самым папулярным з'яўляецца нумар з календаром.

Шмат жыхароў па сёння карыстаецца выключна ніўскім календаром. Аказваецца, што вёсцы пашанцавала: яна не адзін раз апынулася на старонках беларускага тыднёвіка. Тут пабывалі журналісты, карэспандэнты, былі і свае аўтары.

Карэспандэнт **Марк Цыбарт**: – Спадзяюся, што «Ніва», дасягнуўшы 60-гадовага ўзросту, не збіраецца на пенсію. Хаця напэўна бліжэйшыя гады не будуць лёгкімі. Агульная абмежаванасць грамадства, якая праяўляецца, між іншым, у нечытанні друкаваных тэкстаў ці ў неразуменні прачытанага, стала настолькі трывожнай, што ў будучыні стане немалой праблемай.

Гэтае тычыцца не толькі «Нівы». Прытым падае лік асоб, якія ўмеюць прачытаць іншы чым польскі алфавіт. Думаю, што самі бачыце гэтую пагрозу і шукаеце лепшага кантакту з адыходзячым ад меншаснай тоеснасці чытачом. Можна з упэўненасцю сказаць: штотыднёвік добра і цікава рэдагаваны, толькі трэба ХАЦЕЦЬ працягнуць па яго руку. А як да гэтага схіліць людзей – на жаль – не ведаю.

Журналістка **Ганна Кандрацюк**: – Рэпартаж быў прысутны ад першых нумароў «Нівы». У гэтым месцы хачу нізка пакланіцца сваім вялікім, ніўскім папярэднікам і майстрам жанру: **Міхасю Шаховічу**, **Сакрату Яновічу**, **Міхасю Хмялеўскаму** ці прысутнаму сёння на свяце прафесару **Уладзіміру Паўлючуку**, аўтару культавага «Рэпартажу пра канец свету». Мой рэпарцёрскі выклік пачаўся Падляшша, 23 гады таму назад. Гэта быў час, калі беларусы перасядаліся з фурманак на аўтамабілі, а цяжкую, ручную працу ў гаспадарцы і ў полі памалу выручалі машыны і тэхніка. Канчалася эра каня і разам наш пляменна-патрыярхальны свет. Адвечны лад, які грунтаваўся на дамінуючай ролі бацькі ў сям'і і вясковых кланах, пахіснуўся, траціў на значэнні. Мянялася мараль. Неспакойную атмасферу гэтых часоў ілюструюць тадышнія





загалоўкі рэпартажаў: «Крадуць не толькі ў горадзе», «Агрэсіўны подых сучаснасці», «Самагонка і частушкі», «Зарасце нас пушча». Адміранне беларускіх вёсак і хутароў і выгасанне моўных крыніц абмежавала, хаця не спыніла, працэс развіцця падляшскага рэпартажу. Пасля перамен 1989 года наступае новае адраджэнне беларускага духу.

Карэспандэнт з Гродна **Уладзімір Хільмановіч**: – Сённяшняя беластоцкая „Ніва" – гэта ўжо не „прысяга над крывавымі разорамі" – гэта ўрадлівая глеба, на якой вырасла, захавалася і выхавалася некалькі пакаленняў беларусаў. Сённяшняя „Ніва" – гэта паўнавартасны збор спелага насення, гэта тыя парасткі, якія закаласіліся жыватворным словам і далі хлеб. Безумоўна, што многія старыя праблемы беларусаў, як Падляшша, так і ўвогуле, застаюцца да сёння невырашальнымі, найперш



Разам

Спіс меркаваных беларусаў Беласточчыны, які атрымаў ад ПАРП на пачатку 1956 г. рэдактар Георгій Валкавыцкі

таму, што ў сённяшняй беларускай дзяржаве вельмі мала беларускага. Гэта бяда, але ж верым, што „старадаўняй крывіцкай Пагоні не разбіць, не спыніць, не стрымаць!”. Рэдактарамі тыднёвіка «Ніва» былі **Георгій Валкавыцкі** (з пачатку лютага 1956 г. да канца снежня 1987 г.), праф. **Яўген Мірановіч**, двойчы **Віталь Луба**, а са студзеня 2004 г. з'яўляецца ім Яўген Вапа, старшыня Беларускага саюза ў Польшчы, гісторык па адукацыі. З «Нівай» супрацоўнічалі, сярод іншых, выбітны пісьменнік Сакрат Яновіч, антраполаг і рэлігіязнаўца Уладзімір Паўлючук, пісьменнікі **Надзея Артымовіч**, **Віктар Швед**, **Ежы Плютовіч**, гісторык **Алег Латышонак**, айцец **Рыгор Сасна**. Публікаваліся ў «Ніве» такія майстры слова як **Тадэвуш Канвіцкі** ці **Мэльхіёр Ванькові**ч. І сотні карэспандэнтаў з вёсак і мястэчак усёй Беласточчыны.

«Ніва» фінансуецца Міністэрствам унутраных спраў і адміністрацыі, якое апякуе ўсе арганізацыі нацыянальных меншасцяў у Польшчы.

Праграмная рада тыднёвіка «Ніва» выдае не толькі часопіс, але і дзякуючы яе намаганням выдаюцца кніжныя выданні, пра якія падчас юбілейных урачыстасцяў нагадаў праф. Яўген Мірановіч. Сярод кніг былі выпушчаныя тамы паэзіі і прозы, зборнікі рэпартажаў і тэкстаў карэспандэнтаў ці мемуарна-гістарычныя зборнікі, сярод якіх два імпазантыя выданні ўспамінаў «Бежанства 1915 года».

Праграмная рада таксама арганізуе таксама штогадовыя семінары па літаратуры і культуры польска-беларускага памежжа «Бязмежжа», Агульнапольскі конкурс беларускай паэзіі і прозы Дэбют і іншыя праекты, а таксама майстар-класы для дзяцей і моладзі – «Сустрэчы Зоркі». Асаблівую ролю адыгрывае штотыднёвы дадатаку для дзяцей «Зорка», якую вядзе больш за дваццаць гадоў рэпарцёрка Ганна Кандрацюк-Свярубская.

ODPIS Białystok,dnia 26 styczn

Prezydium
wódzkiej Rady Narodowej
w Białymstoku
dział Społeczno-Administracyjny
Sa-IV-1/14/56

Robotnicza Spółdzi
" Prasa "
Delegatura w Biały
ul. Kilińskiego

P O U F N E
=============

Na pismo L.dz. DW"56 z dnia 18 stycznia 1
Społeczno - Administracyjny Prezydium WRN przesyła d
ludności białoruskiej która zamieszkuje w powiatach

1/ Powiat Siemiatycze na ogólny stan ludności 69.982
jest w gromadach:

1. Baciki Srednia 1179
2. Kajanka 349
3. Boratyniec Ruski 782
4. Grabarka 323
5. Wiwrcień 50
6. Skiwy Duże 197
7. Czarna Srednia 1053
8. Miłkowice Maćki 272
9. Siniewicze 50
10. Grodzisk 227
11. Makarki 74
12. Klukowicze 1053
13. Siemichocze
14. Wilanowo
15. Wólka Nurzecka
16. Krupice
17. Zajączniki
18. Słochy Annopo
19. Mielnik
20. Sutno
21. Milejczyce
22. Rogacze
23. Pakaniewo
24. Żerczyce
25. Nurzec Wieś

Razem 14.991 osób

2/ Pow. Białystok
Na ogólny stan ludności 72.535 – Białorusinów jest
17.000 osób
Największe zgrupowania ludności białoruskiej
ach Rogowie – 104, Dorożkach – 589, Kurianach – 1
– 320, Folwarki Tylwickie – 580, Rudnik – 159, Gró
i stacja Waliły 1265 oraz w b.gm. Michałowo około
3/ Pow. Bielsk – Podlaski

Zdjęcia pochodzą ze spektakli
„Ja j u poli verboju rosła”, „Popiół i pamięć. 1946” oraz „Kseni”

Гэтая Старонка для дзяцей і моладзі (цяпер дзве старонкі) была месцам дэбюту многіх беларусаў, якія сёння складваюць ядро першага пакалення беларускай інтэлігенцы ў Польшчы. «Ніва» на працягу многіх гадоў мае сваіх пастаянных чытачоў, у тым ліку верных падпісчыкаў у вёсках Падляшша, але ў многіх польскіх гарадах і за мяжой, таксама сярод беларусаў на Захадзе і ў Беларусі (цяпер там немагчыма на яе звычайна падпісацца).

– Каб не прапала слова! – пісаў у «Вірах –нататках рэдактара» **Георгій Валкавыцкі** – заснавальнік тыднёвіка і арганізатар нашага літаратурнага руху. – «Слова мае аздараўляльную сілу» – казаў Галоўны – выкшатлцоны літаратар (пасміхаўся, паказваючы дыплом элітнага Літаратурнага інстытута імя Максіма Горкага ў Маскве, што ён па прафесіі адно „літаратурны работнік”) – працуючы ад рання да ночы над тэкстамі іншых і самой эдытарскай тэхнікай – сам сціпла хаваючыся ад псеўданімамі – „Ювэ” (Юры Валкавыцкі), „Юрка Зубрыцкі” і іншымі. Не казытала яму „зорная хвароба” на славутасць, смяшылі яго розныя меншыя і большыя, што пхаліся на афішу ці экран. „Я жыву так доўга, што ўсё памятаю!” – смяяўся. Вёў рэдакцыю 32 гады, у складаны час, незалежна, сумленна.

Пераглядаем старыя гадавікі „Нівы”. Бачым іх маладымі – перш за ўсё тых, каго так раптам пачаў нам забіраць час. Хто разам з Георгіем-збіральнікам талентаў засейваў нашу ніву. **Валодзя Гайдук**, **Алена Анішэўская**, **Сакрат Яновіч**, **Мікалай Лук’янюк** – з кагорты ніўскіх карэспандэнтаў і народных паэтаў. Патойбаковай ніве таксама трэба дасведчаныя аратыя і сейбіты...

Міра Лукша
фота **аўтаркі**

Teatr jest życiem

– To jej droga, kobiecość, „tutejszość”, właśnie tymi tropami powinna iść – powiedział o Joannie Troc (wtedy Stelmaszuk), tuż po premierze jej pierwszego własnego spektaklu, profesor nauk teatralnych Bohdan Głuszczak, z którym spotkała się podczas studiów na białostockiej Akademii Teatralnej. Mówił tak w 2011 roku, a kolejne lata pokazały, że miał rację.

Na długo przed premierą *„Ja j u poli verboju rosła”*, monodramu na podstawie prozy **Oksany Zabużko**, granego w gwarze podlaskiej, próbowała ustalić własną tożsamość. Rodzice w domu mówili po polsku. Tato, podczas wyjazdów do rodzinnej przygranicznej wsi, używał „prostej mowy”. Mama, urodzona w Białymstoku, już nie. Jednak o białoruskość, o „to co swoje”, dbali oboje. Zabierali Asię i jej braci na białoruskie koncerty. Znaleźli się w grupie rodziców inicjujących naukę języka białoruskiego w szkole podstawowej nr 4 przy Częstochowskiej. Asia chodziła na swoiste „nauczanie domowe”, organizowane przez **Wiktora Stachwiuka**. Młodszy brat zaczął naukę białoruskiego w przedszkolu i przeszedł dalej cały cykl szkolny. Skorzystała na tym i ona. Brała udział w wyjazdach, obozach. Pomagała przy ich organizacji, i poznawała „swoje”. Decydujące dla określenia kim jest były lata licealne. – Wtedy zaczęłam rozumieć, że białoruskość to coś własnego, osobistego. I poprosiłam babcię i tatę, by mówili do mnie po białorusku – wspomina. Potem było działanie w Związku Młodzieży Białoruskiej.

Koniec studiów na Akademii Teatralnej przyniósł pytanie co dalej – praca w teatrze instytucjonalnym czy szukanie innej drogi. Skłaniała się ku drugiej opcji.

Utwierdził ją w tym wyborze zmarły niedawno prof. **Głuszczak**: – Twoja droga jest dobra, idź nią. Tak powstał spektakl w gwarze, z lokalnym kolorytem, z autentycznymi strojami, tematyką dotykającą kobiecości w jej archetypicznym wymiarze. – „Ja j u poli verboju rosła” wyznaczała kierunek, w którym podążałam świadomie i nieświadomie. W roku 2011 podlaska *howorka* jeszcze była nieobecna w podlaskich teatrach, bo teraz, po paru latach, to już się zmieniło. *Pa swojamu* rozmawiano w spektaklu „Sońka” w Teatrze Dramtycznym czy w realizacjach teatru Wierszalin. Wiedziałam, że ludzie chcą usłyszeć swój język ze sceny. Literacki białoruski jest nauczany w szkołach, ale na przykład my, w ZBM-ie, mówiliśmy w gwarze, w jej różnych odmianach, takich jakimi posługiwano się w naszych domach. To był wyznacznik tożsamości każdego z nas, coś, co nas indywidualizowało i stanowiło powód do dumy – opowiada aktorka. Nad przekładem na gwarę pracował **Jan Maksymiuk** i ta współpraca trwa i owocuje do dziś. Sztuka była grana wielokrotnie,





wśród podlaskiej publiczności i w zupełnie innych środowiskach, w Polsce i za granicą. Podoba się. Uniwersalny język teatru jest czytelny, a „tutejszość", poza językiem, jest obecna w specyficznej atmosferze, autentycznych kostiumach.

Tym tropem poszła **Julianna Dorosz**. Razem grały w spektaklu dyplomowym Julianny „*PustaJa*". To sztuka na podstawie „Yermy" **Federico Garcii Lorki** i czegoś lokalnego – „Księgi cudów przed ikoną Matki Bożej w Starym Korninie dokonanych". Znów na scenie zagościła gwara, ale stało się też coś istotnego – nie było już jednej aktorki, a dwie. Gwara na scenie służyła autentycznej komunikacji.

Kobieta to temat, który co i raz powraca w działaniach **Joanny Troc**. W 2015 roku miał premierę kolejny monodram – „Ksenia". Znowu *haworka*, tym razem ta z



okolic Gródka, rodzinna dla autorki scenariusza, **Tamary Bołdak-Janowskiej**. Postać świętej *jurodiwej* Kseni z Petersburga zainspirowała opowieść o kobiecie kochającej miłością totalną, kobiecie, która przekracza granice śmierci.

Joanna Troc gra, ale też jako instruktor teatralny pracuje z młodzieżą skupioną przy Muzeum Białoruskim w Hajnówce, z dziećmi ze Stowarzyszenia ABBA w Białymstoku, uczestnikami warsztatów terapii zajęciowej w Hajnówce, z dziećmi z Domu Dziecka w Białowieży, uczniami zespołu szkół z białoruskim językiem nauczania. Materiał teatralnych działań często wybiera z tego co lokalne. Jak na przykład sztukę „*Niepaszancawała*", autorstwa Sokrata Janowicza, napisaną dla aktywnej przed laty amatorskiej grupy teatralnej z Pawłów.

W roku obchodów stulecia bieżeństwa przygotowała z młodzieżą spektakl „Bieżeńcy". W 2016 roku, czyli w siedemdziesiątą rocznicę



pacyfikacji białoruskich wsi – „Popiół i pamięć", czyli wspólne z **Tomaszem Tarantą** czytanie performatywne akt sprawy, zebranych przez Instytut Pamięci Narodowej. – Bieżeństwo, rajd „Burego", to sprawy kluczowe dla naszej społeczności. Mało się o nich mówiło, a teatr jest miejscem, w którym przez metaforę można powiedzieć dużo. W teatrze po prostu się przeżywa, to miejsce, gdzie ujawniają się emocje, a myśli krążą między aktorami a widzami. Teatr to dobre miejsce, by porozmawiać o tym, co nurtuje daną społeczność – wyjaśnia.

I to nie wszystko. Od trzech lat wraz z mężem **Michałem**, pod egidą Fundacji Teatr Czrevo, organizują na Podlasiu Festiwal Teatralny Ode (po polsku tutaj). – Chodziło o to, by moc teatru nie została rozproszona. Kiedy dużo wydarzeń dzieje się w krótkim czasie, łatwiej je nagłośnić. Tym samym więcej się mówi o naszych, „tutejszych" zwyczajach, językach, swojskiej, białoruskiej atmosferze. Na festiwal przyjeżdżają też teatry z Białorusi, które przedstawiają jednorodną z naszą kulturę, tyle, że przeciętą granicą.

Pracuje teraz nad nowym projektem. Z warszawskim teatrem Baza wraz z Tomaszem Tarantą przygotowują spektakl dla dzieci. Znów czerpie z tego co regionalne. „Wilczek Milczek" to tekst napisany przez białostockiego pisarza **Bogdana Dudko**, opowiadający o niezwykłej przyjaźni małej dziewczynki i wilka, która wydarzyła się naprawdę w okolicach Puszczy Białowieskiej. Spektakl na podstawie scenariusza **Dagmary Widanow** wystawiany będzie w dwóch wersjach językowych, polskiej i gwarze białoruskiej.

Teatr Joanny Troc karmi się czerpaną z trzewi siłą kobiecości i swoistą „razowością" (jak mąka raz tylko przemielona i przez to uważana za nie dość nieoczyszczoną, pośledniejszą, ale dzięki temu zachowująca w sobie moc bezcennych skarbów). Swój teatr nazwała „Czrevo". Słowo to w języku starocerkiewnosłowiańskim oznacza łono, źródło życia. A teatr to życie.

Natalia Klimuk
fot. **archiwum Joanny Troc**

Podlasie w obiektywie





Dwunasta edycja ogólnopolskiego konkursu „Podlasie w obiektywie", noszącego imię Wiktora Wołkowa, rozstrzygnięta została 18 grudnia w siedzibie organizatora, Muzeum i Ośrodka Kultury Białoruskiej w Hajnówce. Zgłosiły się 53 osoby z całej Polski, nadsyłając około stu pięćdziesięciu fotografii.

Podlasie kojarzone jest w głównej mierze z wyjątkową przyrodą – puszczami, rozlewiskami, dzikimi zwierzętami, ale również piękną architekturą drewnianą i niezwykłymi ludźmi. Niektóre nadesłane fotografie wyraźnie nawiązywały do prac **Wiktora Wołkowa** ujęciem tematu, formą i klimatem, ale były też nowoczesne w formie, graficzne fotografie.

Zdjęcia oceniało jury złożone z profesjonalnych fotografików, a jednocześnie przyjaciół Wiktora Wołkowa, **Bożeny Walencik**, **Tomasza Kłosowskiego** oraz **Jarosława Chyry**.

– Poziom nadesłanych prac przewyższa ubiegłoroczne. Cieszy fakt, że chcą państwo uwieczniać zarówno etnograficzne Podlasie, jak i te współczesne – podczas otwarcia powiedział Tomasz Kłosowski. – Cieszę się, że ten konkurs jest konsekwentnie realizowany, że się rozwija, że macie Państwo gdzie pokazywać swoje prace – dodał Jarosław Chyra.

– Dziękujemy wszystkim osobom, które kochają Podlasie i chcą je fotografować – podziękowała uczestnikom wicestarosta powiatu hajnowskiego **Jadwiga Dąbrowska**.

Komisja po trudnych obradach pierwszą nagrodę przyznała **Sławomirowi Kotarze** z Mińska Mazowieckiego, drugą **Beacie Wilczyńskiej** ze Studzianek, trzecią **Krystynie Berndt** z Bydgoszczy, zaś wyróżnienia **Lechowi Iwińskiemu** z Platerowa, **Grzegorzowi Sułkowskiemu** z Białegostoku, **Monice Łaszkiewicz** z Lublina, **Mai Oksentowicz** z Orli, **Cezaremu Nazarko** z Białegostoku oraz **Krzysztofowi Borowikowi** i **Marcinowi Zakrzewskiemu** z Hajnówki.

Otwartą 18 grudnia wystawę pokonkursową oglądać będzie można w siedzibie muzeum do jesieni 2017 roku.

Agnieszka Tichoniuk

I nagroda „Poranek nad Biebrzą, Brzostowo" **Sławomira Kotary** z Mińska Mazowieckiego, niżej wyróżnienie **Marcina Zakrzewskiego** z Hajnówki „Wilcza wataha. Puszcza Białowieska"

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Nowe malowidła



Cerkiew św. Mikołaja Serbskiego, którą utworzono kilka lat temu w budynku plebanii parafii św. Jana Teologa na białostockich Bacieczkach we wschodniej części sali służącej do parafialnych spotkań, to z wielu powodów wyjątkowe miejsce, także ze względu na patrona świątyni i ducha serbskiego prawosławia, obecnego tu choćby za sprawą malowideł. Wyjątkową polichromię w cerkwi wykonali mistrzowie ikonografii z Serbii, natomiast rzeźbiony ikonostas i pozostałe elementy architektury drewnianej są dziełem artystów z Bacieczek, którzy nawiązali do bałkańskich tradycji.



W czerwcu 2015 roku biskup **Milutin** z Serbii poświęcił nową cerkiew i od tego czasu służy ona wiernym. Tutaj są sprawowane nabożeństwa w ciągu całego tygodnia, chrzczone dzieci, udzielany jest sakrament ślubu.

Ostatnio podjęto decyzję o powiększeniu świątyni. Na Bacieczkach znowu pojawili się malarze z Serbii, którzy pokryli polichromią północną i południową ścianę świątyni. Owocem ich pracy są przedstawienia świąt Narodzenia Chrystusa i Wprowadzenia Bogarodzicy do świątyni oraz ikony kilkunastu świętych. Na północnej ścianie pozostawiono miejsce, gdzie będzie znajdował się kiot z ikoną Bogarodzicy „Trojeruczica", która kilka lat temu przybyła do parafii św. Jana Teologa w darze od serbskiego patriarchy **Ireneusza**. W centralnej części cerkwi znajdzie się specjalny relikwiarz z *moszczami* św. Mikołaja Serbskiego, których cząsteczka jest przechowywana w tej cerkwi.

Trwają prace przy budowie drewnianej ściany, która będzie zamykać nawę główną świątyni. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli, którzy pragną mieć udział w tworzeniu tej cerkwi, z prośbą o pomoc.

o. Michał Czykwin, fot. **autor**

Ofiary można kierować na konto:
Parafia św. ap. Jana Teologa
81 8099 0004 0016 5304 2000 0010

Skarby patriarszego muzeum

Katalog „ Skarby Patriarszego Muzeum Sztuki Cerkiewnej" wydał katedralny sobór Chrystusa Zbawiciela w Moskwie. Wśród zaprezentowanych eksponatów jest egipski portret z Fajum, prekursor najstarszych przedstawień ikonograficznych, palestyńska mozaika (V-VI wiek), bizantyńska ikona Narodzenia Chrystusa, (koniec XIV-początek XV wieku), odlewane ikony z Bizancjum, Gruzji i Azji Mniejszej (V-XII wiek), ikona Matki Bożej Palestyńskiej z Dzieciątkiem (szkoła malarzy ze Sieny). Patriarchsze muzeum zostało otwarte w listopadzie 2015 roku w muzealnej galerii cerkwi Przemienienia świątyni Chrystusa Zbawiciela. Ani przed, ani po rewolucji nie było w rosyjskiej Cerkwi podobnej placówki. Eksponaty, zaprezentowane na kilkuset metrach kwadratowych, stanowią jedną z największych kolekcji ikon. Znalazły się w niej także zabytki sztuki cerkiewnej z IV-XX wieku, przekazane patriarsze w darze.



Całe życie ze starym obrzędem

Prof. Eugeniusz Iwaniec w minionym roku obchodził jubileusz osiemdziesięciopięciolecia. W tym mija czterdziesta rocznica ukazania się drukiem jego pierwszej książki, „Z dziejów staroobrzędowców na ziemiach polskich XVII-XX w.", pracy ważnej nie tylko dla specjalistów, ludzi zainteresowanych tematyką i samych staroobrzędowców. Włączyła ona do polskiej świadomości malutką już w granicach naszego kraju społeczność, która przez kilkaset lat usiłowała ochronić swoją tożsamość religijną, narodową, kulturową. Ciekawa to książka i ciekawy jest jej autor.

Przedstawialiśmy go już na naszych łamach (Życie ze starym obrzędem, PP 11/2002). Przypomnijmy jednak, że prof. **Eugeniusz Iwaniec** przez całe niemal życie związany był z Uniwersytetem Łódzkim, na którym ukończył rusycystykę, a potem pracował jako lektor języka rosyjskiego.

Do środowiska staroobrzędowców trafił właściwie przypadkiem, towarzysząc dziennikarzowi pisma „Russkij gołos" w wyprawie na Suwalszczyznę jako fotograf (zdjęcia robił profesjonalnie, wcześniej ukończył gimnazjum fotograficzne). Zaciekawili go ludzie, których poznał, ale i on został przez nich przyjęty życzliwie, nie jak ktoś obcy. Doskonale mówił po rosyjsku, znał cerkiewnosłowiański i literaturę staroruską (poświęcił jej pracę magisterską), samodzielnie i dobrze fotografował, dzięki długoletniemu, na wysokim poziomie, uprawianiu lekkoatletyki, miał doskonałą kondycję fizyczną (odległości między wsiami trzeba było pokonywać piechotą, w latach sześćdziesiątych komunikacja autobusowa nie była rozwinięta).

Krążył więc w okolicach Suwałk, Augustowa, po Mazurach, poznając ludzi, ich codzienność i życie duchowe.

– Świat staroobrzędowców znam nie tylko z książek, dokumentów, wspomnień. Poznałem go, gdy wciąż był żywy, gdy tradycja wyznaczała rytm życia całych wsi. Ci ludzie, zwłaszcza starsze pokolenie, otworzyli się przede mną. Mogłem więc prowadzić prawdziwe badania terenowe – wspominał. – W wielu wsiach nie było jeszcze elektryczności. Ich mieszkańcy chodzili spać o zmroku, posługiwali się prymitywną techniką, zachowywali dawne tradycje żywieniowie. I długo się modlili. Na uczelni chciano, bym swoje badania koncentrował na kulturze materialnej, ale mnie pociągała duchowość.

Swoich kontaktów nie ograniczył do Polski, poznał osobiście wiele znaczących postaci świata staroobrzędowego w granicach dawnego Związku Radzieckiego.

W 1970 roku doktorat był gotów, jednak do 1977 roku trzeba było czekać na jego wersję książkową. Ale czekać było warto.

„Praca ta należy do publikacji, które zachęcają do uważnej lektury i dyskusji nie tylko historyków, ale i teologów. Staroobrzędowcy bowiem bardzo silnie związani są z teologią prawosławną, i to tak ściśle, że nie można przejść obojętnie obok tej jakże znakomitej i zarazem potrzebnej publikacji" – napisał ceniony teolog o. **Henryk Paprocki**.

Książka spotkała się w świecie naukowym z dużym rezonansem (ukazało się kilkadziesiąt recenzji) i powszechnym uznaniem.

A autor nie zarzucił pracy. Bohaterem jego kolejnej książki został **Konstantyn Gołubow**, wychowanek Pawła Pruskiego, przełożonego staroobrzędowej wspólnoty monastycznej w Wojnowie na Mazurach, później drukarz i wydawca, założyciel drukarni w Johannisburgu (Piszu), który w ślad za swym mentorem porzucił stary obrzęd i stał się prawosławnym-jedinowiercą (jedinowiercy wracali do oficjalnej Cerkwi, zachowując tradycje i obrzędy) i prawosławnym duchownym. Trzeba było prześledzić nie tylko życie głównego bohatera, ale i wszystkie spory i wątpliwości, targające staroobrzędowymi wspólnotami, wniknąć w ich istotę. „Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia" daje obraz o wiele szerszy niż zakreślony tytułem, mówiąc wiele o dziewiętnastowiecznej duchowości rosyjskiej. Książka ta stała się rozprawą habilitacyjną Eugeniusza Iwańca.

Profesor Iwaniec zakończył nią poszukiwania badawcze wśród staroobrzędowców. Wykładał w Wyższej Szkole Studiów Międzynarodowych (religie świata), publikował artykuły oparte na zgromadzonych materiałach, wspierał młodych badaczy, swoje zainteresowania skupił jednak przede wszystkim na rodzinnej ziemi i jej największym bohaterze, **Tadeuszu Kościuszce**.

Małą ojczyzną profesora Iwańca jest bowiem Kosów Poleski, obecnie na Białorusi, a Mereczowszczyzna, gdzie Naczelnik przyszedł na świat, leży tuż przy nim. Popularyzował wiedzę o Kościuszce w różnych, polskich i białoruskich, środowiskach, przygotował poświęconą mu wystawę. Opublikował też, w formie artykułów, niezwykle interesujące, burzące stereotypowe wyobrażenia, wspomnienia

Prof. Eugeniusz Iwaniec (z lewej) z Krzysztofem Snarskim



z dzieciństwa, poświęcone życiu w II Rzeczypospolitej, pod rządami sowieckimi i niemieckimi. Miejmy nadzieję, że doczekają się wydania książkowego.

Profesor, jak wspomniałam, zgromadził przebogate, dotyczące staroobrzędowców, archiwum druków, fotografii, nagrań. Tym bogactwem podzielił się z Muzeum Okręgowym w Suwałkach, którego dział etnografii przed dziesięciu laty rozpoczął szeroko zakrojone badania ludności staroobrzędowej, zamieszkującej Suwalszczyznę.

I to suwalskie muzeum przygotowało jubileusz Eugeniusza Iwańca. Przyszli przedstawiciele władz miasta i powiatów, zaproszeni goście, wygłoszono laudacje i podziękowania. Profesorowi dziękowano przede wszystkim za to co zrobił dla zachowania pamięci o ludziach, którzy przez stulecia mieszkali w regionie i choć długo żyli na uboczu, nie asymilując się, współtworzyli jego bogactwo kulturowe.

Jubileusz był okazją do zaprezentowania poświęconej profesorowi księgi pamiątkowej „Oblicza chrześcijaństwa wschodniego", pod redakcją **Stefana Pastuszewskiego** z Bydgoszczy i **Krzysztofa Snarskiego**, kierownika działu etnografii muzeum w Suwałkach.

Książka opowiada o życiowej drodze jubilata, przywołuje jego dorobek naukowy, zawiera wspomnienia przyjaciół i współpracowników, kompletną bibliografię jego prac, a także artykuły i rozprawy mu dedykowane, między innymi **Hanny Kowalskiej-Stus**, **Antoniego Mironowicza**, **Włodzimierza Wołosiuka**, **Aleksandry Sulikowskiej**, **Jarosława Makala**, **Daniela Sawickiego** i wielu jeszcze osób, które zainspirował swoimi tekstami.

Na okładce fotografia, która przyciąga uwagę wszystkich, my także zamieściliśmy ją w PP, opowiadając w 2010 roku o wystawie „Starowierski świat" w salach suwalskiego muzeum. Białowłosy mężczyzn, oparty o stóg siana, przegląda książkę „Z dziejów staroobrzędowców...". To **Łazar Nowiczenko**, *nastawnik* w podsuwalskiej wsi Wodziłki, z którym połączyła Eugeniusz Iwańca szczera przyjaźń. Profesor wspominał, jak przed laty wszedł do otwartej molenny. Zatrzymał się w przedsionku i zobaczył, że *nastawnik* przygotowuje się do modlitwy. Ten w pewnym momencie odwrócił się i powiedział: – Jak się cieszę synu, że przyszedłeś. Samemu modlić się nieswojo. – Ale ja nie jestem staroobrzędowcem. – Nie szkodzi. Stój, a ja będę się modlił za tych, którzy nie przyszli, za całą wieś, za ciebie i siebie.
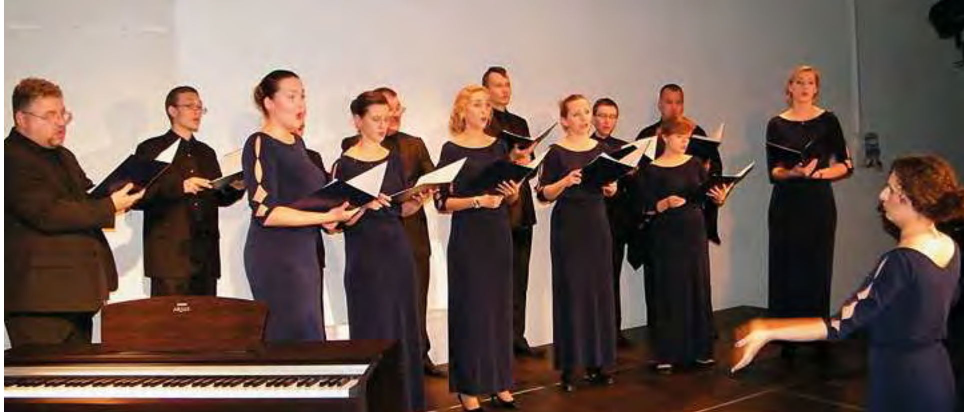
Prof. Eugeniusz Iwaniec reprezentuje niemal już wymarły rodzaj naukowców. Takich, których napędza wewnętrzna pasja, niegasnąca ciekawość, i dla jej zaspokojenia nie żałują czasu, sił, pieniędzy. Takich, którzy nie poprzestają na jednej wizycie, ogólnym spojrzeniu, pierwszym wrażeniu. Takich, którzy w badania angażują całych siebie, nie dzieląc życia na prywatne i służbowe. Współczesne systemy pozyskiwania grantów na badania nie dają młodym naukowcom szans na takie poszukiwania. Dostają temat, pieniądze, ściśle określony czas i muszą się w jego granicach wywiązać z zadania.

A profesor po prostu związał życie ze starym obrzędem.

Do muzeum w Suwałkach trafila większość, ale nie całość zbiorów profesora. W swoim łódzkim mieszkaniu przechowuje duchowe wiersze, religijne śpiewy i inne związane z tą sfera utwory. Może i one doczekają się opracowania i druku.

Dorota Wysocka
fot. **archiwum Eugeniusza Iwańca**

Wschodniosłowiańska nuta



W czwartek 15 grudnia, z inicjatywy o. **Korneliusza Wilkiela**, proboszcza prawosławnej parafii św. Jerzego Zwycięzcy w Biłgoraju, w biłgorajskim centrum kultury z repertuarem kolęd wschodniosłowiańskich i innojęzycznych wystąpił męski chór Perfectum z Kijowa. Kilka minut przed rozpoczęciem koncert przeniesiony został z sali kameralnej do wielkiej hali widowiskowej, tak wielu przybyło mieszkanców miasta.



Zespół powstał w 2012 roku i poza muzyką cerkiewną wykonuje również muzykę klasyczną i nowoczesną a'capella. Talent wokalny wykonawców i aranżacja utworów podbija serca publiczności na całym świecie. Kierownikiem artystycznym zespołu jest **Denis Razumiec**, członkami **Anatolij Pogrebnyj** (tenor), **Wołodymyr Kara** (tenor), **Stanisław Badrak** (baryton), **Taras Rogatyn** (bas), **Taras Mendel** (bas).

W przerwie koncertu wykład na temat źródeł prawosławia na ziemiach polskich, jego losów w kontekście unii brzeskiej 1595/1596 i bieżeństwa 1915 roku wygłosił dr **Grzegorz Jacek Pelica**. Miała także miejsce promocja najnowszej książki autora „Rodzinny obrządek wschodni Rzeczypospolitej".

Zainteresowanie słuchaczy wzbudziły wątki dotyczące herezji ariańskiej i trójjęzycznej oraz możliwości odszukania w jego książkach genealogii rodzinnych na przestrzeni kilku wieków, a szczególnie w dramatycznym dla Ziemi Biłgorajskiej wieku XX.

Był to już kolejny występ Perfectum w Biłgoraju, możliwy dzięki współdziałaniu władz diecezji lubelsko-chelmskiej oraz życzliwości władz gminy i miasta Bigoraj, a także starosty biłgorajskiego. Przedstawicle władz ufundowali wykonawcom i prelegentowi świąteczne upominki.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz
Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 7,00 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 21,00 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 42,00 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 84,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

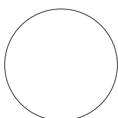
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

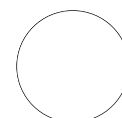
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji,
wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

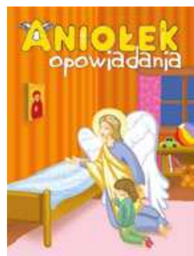
Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Czy pamiętacie, jak schodzi Święty Ogień? Czy wiecie, że katolicy w Ziemi Świętej obchodzą Paschę razem z prawosławnymi? Jak przeszkadzamy ludziom przychodzić do prawosławia? Czy wiecie, kto napisał jedyny zachowany staroruski poradnik medycyny i jak unici cerkwie w Potoce i na Piatience w 1755 roku przejęli?
O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2017 rok.
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy. Zaznaczone są nasze święta i czytania z Pisma Świętego na każdy dzień.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – cena 6 zł lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – cena 8 zł (z przesyłką).





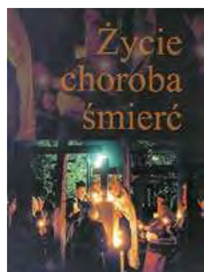
Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary.
Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.
Cena kompletu u wydawcy 2 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 4.



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraślu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego **Cena 20 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 27,30 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 17 zł**



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 12 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 20 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 742 18 57)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

XI Biesiada z Księciem 10 lutego

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Są jeszcze miejsca na Biesiadę, która odbędzie się piątek, 10 lutego, w Santanie przy ulicy Baranowickiej 55 w Białymstoku.
Zapraszamy wszystkich od 18 lat do 80 albo i więcej. Zapraszamy także osoby, które zechcą przyjść same.
Do tańca zagrają Master Dance pod kierunkiem Andrzeja Korolki na sali Złotej i na sali Białej zespół muzyczny, prowadzony przez Mariusza Chorużego. Są to zespoły sprawdzone i lubiane przez naszych biesiadników. Po raz pierwszy będzie grać całą noc zespół z Białorusi, z Wołkowyska. To na Sali Książęcej.
Utrzymujemy, choć z dużym trudem, stare ceny biletów: 150 zł dorośli, 130 zł młodzi uczący się i studiujący.
Bilety do nabycia w siedzibie organizatora, czyli Fundacji Ostrogskiego – ul. Składowa 9, Białystok, I piętro.
Wpłaty na konto przyjmujemy jedynie po wcześniejszym kontakcie z organizatorami.
Zwroty biletów, tylko w uzasadnionych przypadkach, przyjmujemy najpóźniej do poniedziałku 6 lutego.

Komitet organizacyjny:
Daniel Simoniuk 601 514 666 – przyjmuje wpłaty na biesiadę
Bogusława Nazaruk 506 334 800 – księgowa
Ałła Matreńczyk 728 985 190
Konto Fundacji Ostrogskiego **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278** z dopiskiem Biesiada oraz podaniem listy osób.

ZBLIŻENIA

ANNA. Lat 64, pozna pana z wykształceniem co najmniej średnim, odpowiedzialnego. Tel. 577 971 283

KATARZYNA, 45 lat, pozna miłego i bez nałogów pana z Siemiatycz lub okolic. Tel. 794 279 125

KAWALER, lat 44, pozna dziewczynę prawosławną w zbliżonym wieku z okolic Hajnówki. Tel. 883 483 201

PAN. Lat 33, wysoki, ze średnim wykształceniem, pozna panią z myślą o założeniu rodziny. Tel. 573 485 414

PANI, lat 59, pozna pana w podobnym wieku, bez nałogów, lubiącego przyrodę. Tel. 794 972 080

PANNA, lat 33, interesująca, lubiąca sport, naturę, dobre książki i kino, z wyższym wykształceniem pozna interesującego kawalera (w zbliżonym wieku) z wyższym wykształceniem. Tel. 507-177-146 lub e-mail: magdaTOP2016@wp.pl

PANNA, w średnim wieku, poszukuje przyjaciela w wieku od 45 do 48 lat, a być może partnera na dalszą część spokojnego życia, wrażliwego, bez nałogów i zobowiązań, najlepiej mieszkańca Białegostoku lub bliskich okolic. Mile widziana zbieżność zainteresowań, np. rosyjska muzyka popularna, muzyka światowa lat 50., 60., 70. E-mail: nowa.znajomosc.2016@wp.pl

TAMARA. Lat 59, średniego wzrostu, pozna odpowiedzialnego pana do lat 62, najlepiej wdowca, z mieszkaniem w bloku. Tel. 514 799 261

WOLNY. Lat 60, niezależny, pozna panią w stosownym wieku, odpowiedzialną, niepalącą. Tel. 781 280 716

Na święta w TVP

7 stycznia, sobota
Program 2 TVP
11.40 – retransmisja świątecznej Liturgii z cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim
TVP Białystok
19.00 – świąteczne wydanie magazynu „U źródeł wiary"
20.00 – retransmisja świątecznej Liturgii z cerkwi Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim

PIELGRZYMKI:

NA ATOS od 21 do 28 lutego 2017 (pielgrzymka odbędzie się w 4-5 osobowej grupie, którą prowadzić będzie osoba wielokrotnie goszcząca w Republice Mnichów. Program oraz informacje dostępne będą po potwierdzeniu noclegów w monasterach na Atosie).

NA PASCHĘ W ZIEMI ŚWIĘTEJ od 7 do 17 kwietnia 2017 (pielgrzymi odwiedzą najważniejsze miejsca święte w Ziemi Świętej oraz wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage oraz Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie).

DO BARI od 20 do 23 maja 2017.

ks. diakon Sławomir Ostapczuk, tel. 509 747 858
petros@bk.onet.pl, www.molitwa.pl

FUNDACJA
IM. KSIĘCIA
KONSTANTEGO
OSTROGSKIEGO

WYDAWCA PRZEGLĄDU PRAWOSŁAWNEGO
FUNDACJA KSIĘCIA
KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO PROSI O 1%.
NUMER KRS 0000106814

Fot. Laurentiu Trufas

MONASTER PUTNA W RUMUNII. WIĘCEJ FOTOGRAFII RUMUŃSKICH CERKWI
W KALENDARZU NA 2017 ROK


ISSN 1230-1078